GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 39. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Września 1911 roku. Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

"REWOLUCYA W MADRYCIE".



Photograph of King Alfonso by American Press Association.

Przed kilku dniami telegramy donosiły o wybuchu "groźnej rewolucyi" w Madrycie. Rycina powyższa przedstawia wojsko patrolujące po ulicach w stolicy, na boku zaś stoją król Alfons i królowa Wiktorya. Obecnie rewolu-cya już "stłumiona".

Strach padł na Zydów.

PETERSBURG, Rosya. — Dwanaście tysięcy żydów opuściło Kijów od chwili zamachu na Stołypina. Ruch ten nie ustaje. Zastępca premiera Kokowcew oświadczył przez swego sekretarza deputacyi arystokracyi żydowskiej z Kijowa, że panikę wywołali sami Żydzi przez swe tchórzostwo, rząd bowiem zarządził wszystko, by zapobiedz rozruchom.

Cesarz Mikołaj ogłosił przez general-gubernatora Kijowa Trepowa, że w Kijowie mogą być Żydzi spokojni, rząd im nie da krzywdy zrobić. M. Gatkina, prezesa Ligi Patryotycznej, aresztowano za podburzanie tłumów przeciw Żydom.

W Odessie gubernator Tetmaczew wezwał reprezentantów monarchistycznych organizacyi do siebie i zalecił im przestrzegać porządku w stosunku do Żydów.

PETERSBURG, Rosya. — Badania w sprawie zamachu na Stołypina prowadzi sam minister sprawiedliwości M. Szczegłowitow. Podobno poszlaki mówią, że wielu wyższych urzędników policyjnych jest zamieszanych w sprawę zamachu. Władze obiecują ogłosić sensacyjne sprawy, polegające na zeznaniach Bogrowa.

Wicedyrektor departamentu policyi, Werigin, jest podejrzany przez władze o udział w zamachu, względnie o tolerowanie planów tegoż. O ochronę cesarskiej pary od zamachu wybuchł był przed samym zamachem spór. Gen. gub. Trepow chciał mieć nad "ochraną" komendę, ale dyrektor policyi M. Kryłow sprzeciwiał się temu. Trepow zrezygnował ale rezygnacyi nie przyjęto. A tymczasem Kryłow, Werigin, pułkownik Spiridowicz z biura tajnej policyi i pułk. Kuliabeko z tegoż biura zorganizowali "ochranę" w Kijowie kosztem $100,000.

W Kijowie już pozwolili Kryłow i Werigin Bogrowowi strzedz premiera od anarchistów Niny Aleksandrowny i Mikołaja Zakowlewicza. Jak Bogrow strzegł Stołypina, wiadomo.

Pisma monarchiczne powiadają, że gdyby nie kordon, ustawiony przez Trepowa pod teatrem, Bogrow byłby umknął z rąk ochrany.

Policya w popłochu.

CARYCYN, Rosya. — Głośny dziś w Rosyi mnich Heliodor odmówił odprawienie mszy żałobnej za Stołypina, mówiąc:

"Stołypin nie należał do naszej rodziny. Nie uczynił on Rosyi nic dobrego a za pieniądze ma najętych żałobników i płaczki."

KIJÓW, Ruś. — Sąd nad osobą Dymitra Bogrowa, zabójcy premiera Stołypina, rozpocznie się niebawem. Akt oskarżenia powiada, że Bogrow miał wspólnika niejakiego Murawiewa, który popełnił wśród tajemniczych okoliczności samobójstwo w biurze szefa tajnej ochrany w Petersburgu, pułk. Kuliabaki. W parę godzin potem Bogrow ofiarował swe usługi ochranie.

Oryginalny plan zamordowania Stołypina pochodził od Murawiewa. Gdy ten się zabił, Bogrow go zastąpił.

Ulica miasta Szengtu, gdzie sroży się rewolucya.



W Chinach — jak wiadomo — na porządku dziennym rozruchy. Miasto Szengtu jest stolicą prowincyi Szechnan,, gdzie rozruchy srożą się najbardziej. Miasto samo liczy do 350,000 mieszkańców a mieszka w nim do 100 Amerykańskich misyonarzy.

Trwogi Wojenne.

Wbrew uspokajającym zapewnieniom dyplomacyi europejskiej, opinię publiczną w Niemczech zwłaszcza zaczyna ogarniać coraz większa gorączka.

Niemcy, którzy "nie boją się nikogo, prócz Boga", w strachu panicznym wycofują coprędzej składki z kas oszczędnościowych. W samym Szczecinie wycofano w jednym dniu 500,000 marek, stało się to na skutek przemówień prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, Fallieresa i ministra marynarki, Delcasse'go, wygłoszonych na manewrach floty francuskiej w Tulonie.

W przemówieniach tych nie było wprawdzie żadnych pogróżek wojennych, wystarczało jednak, że zabrakło wyrazu "pokój", a czujna opinia niemiecka wywnioskowała stąd odrazu, iż... będzie wojna.

Równocześnie rozchodzą się pogłoski o zawarciu konwencyi wojskowej między Francyą i Anglią. Jest rzeczą prawdopodobną, iż konwencya ta — dawny cel zabiegów dyplomacyi francuskiej i angielskiej, która w ścisłym sojuszu między Francyą i Anglią widzi konieczną przeciwwagę Niemcom, iż właśnie zawarcie tej konwencyi dodało otuchy Francyi i wpłynęło to na ton stanowczy, mniej "pokojowy" przedstawicieli republiki francuskiej, w Niemczech zaś wywołało depresyę opinii publicznej.

O wojnie między Francyą i Niemcami z jednej, zaś Niemcami i Anglią z drugiej strony mówi się dziś i pisze w niektórych organach prasy jako o rzeczy nietylko nieuniknionej, ale i bliskiej. Roztrząsa się plany wojenne Anglii, której głównym celem ma być unieruchomienie marynarki handlowej Niemiec, co byłoby ciosem śmiertelnym dla niemieckiego handlu i przemysłu; w "Fort. Review" jakiś znawca strategii kreśli szczegółowe plany — rzekomo pruskiego sztabu generalnego — wtargnięcia armii niemieckiej na terytoryum Francyi i Belgii.

Słowem, na szpaltach pism wojna została już nietylko wypowiedziana, ale i rozegrana — na niekorzyść Niemiec, oczywiście, jeśli chodzi o prasę francuską i angielską, na niekorzyść Francyi i Anglii — w przewidywaniach i pogróżkach Hardena np. w prasie niemieckiej. Byłoby, oczywiście, rzeczą daremną dociekać obecnie, czy istotnie wojna atramentowa przeistoczy się w bliskim już czasie w wojnę rzeczywistą, czy też raz jeszcze będziemy mieli sposobność zacytowania przysłowia o wielkiej chmurze.

Jeśli jednak odrzucimy to, co w obecnej sytuacyi politycznej jest przemijające i tymczasowe, pozostanie fakt niebezpiecznej rywalizacyi między Anglią i Niemcami. Rywalizacya ta była osią wypadków politycznych w latach ostatnich, i nikt dotąd nie przewiduje innego z niej wyjścia, prócz zbrojnej między temi państwami rozprawy. Być może jednak, iż wyjście się znajdzie, gdyż każde z państw interesowanych w rozprawie zbrojnej ryzykowałoby zbyt wiele, by się na nią łatwo zdecydować mogło.

Sytuacya zaś obecna jest charakterystyczna z jednego względu: pogłoski o bliskiej wojnie budzą w Niemczech nie zapał i nie animusz wojowniczy, lecz trwogę.

Stawiając na ostrzu noża kwestyę marokańską, Niemcy, zdaje się, miały nadzieję, że uda im się "bluff" polityczny, który odegrali z takiem powodzeniem wówczas, gdy ofiarą paniki rządu francuskiego padł Delcasse, jako minister spraw zagranicznych. Od tego czasu jednak sytuacya zmieniła się radykalnie: wówczas Francyę ogarnęła trwoga, dziś zaś — boją się Niemcy, perspektywa równoczesnej wojny z Anglią i Francyą nie uśmiecha im się bynajmniej.

Dla obecnej sytuacyi politycznej najważniejsze jest w każdym razie zawarcie konwencyi wojskowej między Francyą i Anglią. Jeśli pogłoski o tej konwencyi okazałyby się prawdziwe, Niemcy zapewne byłyby zmuszone do obnażenia miecza, którym grożą od tak dawna Europie, musiałyby postawić całą swą przyszłość na kartę losów wojny: konwencya bowiem taka zabijałaby zupełnie dalsze plany zamorskiej ekspansyi Niemiec.

Jeśli przeto konwencya wojskowa między Francyą i Anglią została istotnie zawarta, trwoga wojenna, ogarniająca obecnie Niemcy, miałaby więcej może aniżeli kiedykolwiek uzasadnienia.

Groźba wojny turecko włoskiej.

RZYM, Włochy. — Stosunki się tak układają, że niebezpieczeństwo wojny jest niemal nieuniknione. Włochy zbroją się i przygotowują do wojny, by rozciągnąć protektorat nad Trypolisem a Turcya jak to widać z jej postępków na utratę Trypolisu bez wojny się nie zgodzi.

Telegram z Port Said donosi, że Turcy zabrali włoski okręt "Regina Margherite", stojący w porcie Messyna w Małej Azyi. Włoski statek "Bosfor" obawia się tamże tego samego losu.

Donoszą także z Konstantynopola, że parowiec "Roma", płynący z pasażerami i pocztą do Konstantynopola w Dardanelach został zawrócony przez włoskiego konsula nazad do Włoch. Pasażerów wysadzono a pocztę zabrano nazad. Inne statki handlowe włoskie, znajdujące się na wodach tureckich otrzymały podobne rozkazy, jak "Roma".

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Donoszą tu, że włoska armia wylądowała w trzech miejscach w Trypolisie. Włosi mieli też zabrać w jednym z portów statek turecki z bronią i amunicyą. Urzędowych raportów w tej materyi niema.

Premier Giolitti powrócił do Rzymu po konferencyi z królem, bawiącym w Piemoncie. Odbył on decydujące narady z ministrami armii, marynarki i spraw zagranicznych. Wszystko do ekspedycyi na Trypolis gotowe. Między innemi rzeczami wysłano dwa balony sterowe i cztery aeroplany. "Czerwony Krzyż" wysyła cztery polowe szpitale. Włochy zmobilizowały 112,000 żołnierzy a urzędowa wojskowa gazeta wzywa pod broń rezerwy z 1908 roku.

Eskadra włoska, składająca się z pancerników "Napoli" i "Roma", opancerzonych krążowników "Pisa", "Amalfi", "Giuseppe Garibaldi", "Varese i "Francesco Ferrucio", oraz dwie flotyle torpedowców i niszczycieli, wyruszyła z portu w Saracuse do Trypolisu. Eskadra nie wiozła wojska i ograniczy się do patrolowania wybrzeży.

Cały kraj mówi już o planach rządu z uznaniem, tylko radykalna część socyalistów grozi strajkiem generalnym na wypadek wojny.

Handlarze niewolnikami w Trypolisie, którzy przypuszczają, że po zajęciu kraju przez Włochów nie będą mogli prowadzić swego niecnego rzemiosła, umykają tłumnie do Małej Azyi. Także i Włosi opuszczają kraj przed wojną.

Firmy przewozowe nie chcą przyjmować przesyłek przeznaczonych na wybrzeża Czarnego morza i do Lewantu.

Amerykański krążownik "Chester" zostanie na wodach Trypolisu, by strzedz misyi amerykańskiej.

(Dokończenie na str. 8-ej).

Wzajemność handlowa z Kanadą — przepadła.

MONTREAL, Kanada. — Bil wzajemności handlowej między Stanami Zjednoczonemi, a Kanadą otrzymał 21 września cios, który go powalił i zapewne pogrzebał na dłuższy czas. Wynik wyborów jest niekorzystny dla liberałów popierających bil wzajemności, gdyż doznali oni niespodziewanej klęski i zostali ciężko pobici przez konserwatystów czyli przeciwników tego bilu.

Wybory dały wynik, że konserwatyści zyskali 40 głosów większości, zatem o przeprowadzeniu bilu wzajemności nie ma obecnie mowy. Liberali zdołali przeprowadzić zaledwie 87 swoich posłów, gdy konserwatyści wybrali ich 127-miu, czyli klęska liberałów jest kompletna. Dotąd było w parlamencie kanadyjskim 132 posłów liberalnych, a 89 konserwatywnych a przez zyskanie 83 krzeseł więcej niż liberali, konserwatyści stali się panami sytuacyi. Dotychczasowy premier Sir Wilfrid Laurier utrzymał się przy wyborach, ale siedmiu liberalnych członków jego gabinetu pobito znaczną większością głosów. Laurier jest mocno zmartwiony wynikiem wyborów, ale powiada, że uszanuje wolę ludu i skłania przed nim głowę. Premierem też nie będzie, i zapewne miejsce jego zajmie Robert L. Borden, wódz konserwatystów i zaciekły przeciwnik bilu wzajemności.

Wynikiem wyborów w Kanadzie zmartwił się mocno prezyden Stanów Zjednoczonych, William H. Taft, który był i jest wielkim zwolennikiem bilu wzajemności.

Wyborców w Kanadzie przeciwnicy rzeczonego bilu zastraszyli zamknięciem fabryk, aneksyą Kanady przez Stany Zjednoczone i innymi straszkami. Prowincya Ontario najmocniej biła liberałów, gdyż przeszli w niej wszyscy posłowie konserwatyści.

Liczba posłów w parlamencie kanadyjskim wynosi 221, w czem obecnie konserwatyści mają 40 posłów większości.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

REWOLUCYA W HISZPANII ZŁAMANA.

MADRYT, Hiszpania. — Strajk generalny, który się tu rozpoczął, chybił jeszcze bardziej, jak się tego rząd spodziewał. Tylko mała garść robotników wyszła na strajk w Madrycie a depesze z prowincyi donoszą to samo odnośnie do innych miast.

Rodzina królewska wyjeżdża w poniedziałek do San Sebastian. Premier Canalejas zadał podobno rewolucyi cios decydujący swą energią, zapobiegając w ten sposób u samego wybuchu krwi rozlewowi.

W stolicy panują stosunki normalne. Premier kazał aresztować prezesów organizacyi szoferów i t. p., którzy wyszli na strajk i rozwiązał organizacyę. W innych miastach Hiszpanii spokój z wyjątkiem Satiry, gdzie batalion wojska przybyły z Madrytu obrzucono kamieniami. Wojsko dało ognia, zabijając jednego człowieka, a raniąc czterech. W Gijou ustał z powodu strajku ruch niemal zupełnie. Awantur nie było.

W Bibno spokój; to samo słychać o Valencyi, Ferrol, Corunnie, Sewilli i Saragossie.

STRAJK CENTRALNY W IRLANDYI.

DUBLIN, Irlandya. — Stowarzyszenie Pracowników kolejowych ogłosiło strajk generalny na kolejach irlandzkich. Kompanie kolejowe ani myślą się godzić, ale i owszem wydalają całe grupy robotników a do strajkierów wydały rozkaz zwrotu mundurów. Eksport irlandzki, z którego w znacznej mierze ludność żyje, jest zatrzymany.

Strajk się rozszerza i sytuacya staje się coraz gorsza. Poczyna się już dawać czuć brak żywności. W Dublinie jest produktów żywności na dwa dni. Niema widoków na ugodę, bo kompanie kolejowe nie chcą słyszeć o żadnym kompromisie.

Przyczyna strajku jest bardzo ciekawa i rzuca światło na solidarność irlandzkich robotników. Nie idzie tu ani o [illegible] ani o czas płacy, ale o los dwóch robotników wydalonych za to, iż nie chcieli obsługiwać wysyłki firmy, mającej zatargi ze swymi robotnikami. Organizacya robotnicza stanęła za wydalonymi i stąd strajk. Zrazu akcya stowarzyszenia była niezdecydowana, ale ostatecznie proklamowało ono strajk generalny.

Strajk obejmie tylko Irlandyę, nie przenosząc się wcale na koleje szkockie i angielskie.

Do walki zamierzają użyć kompanie kolejowe łamistrajków, których sprowadzają na gwałt. Ale strajkierzy i ludność bojkotuje łamistrajków. Zanosi się na awantury. W Dublinie na stacyach ustawiono wojsko, aby nie dopuścić do ekcesów. Gdzieniegdzie komunikacya kolejowa jest przerwana zupełnie.

Lord Aberdeen, lord Irlandyi, wyjechał do Dublina na miejsce, by zbadać sytuacyę.

PANIKA W NEAPOLU.

NEAPOL, Włochy. — Neapolitańczycy są w nielada panice a to z powodu symptomatu bardzo niefortunnego, jaki się objawił z "proroczą krwią" św. Januarego. Krew ta jako relikwia po świętym męczenniku ma ten przymiot, że się burzy, gdy ją kapłan przy ołtarzu weźmie w ręce w kielichu i błogosławi nią lud. O ile się krew nie burzy oznacza to dla Neapolu klęskę. Tak wierzy święcie lud.

Tłum zebrał się w katedrze ale krew się nie wzburzyła.

Ludność przeto w strachu i ogląda się na Wezuwiusz czy nie poczyna dymić, czeka na mór lub inne klęski.

KANDYDACI NA BISKUPSTWO KRAKOWSKIE.

KRAKÓW, Galicya. — W sprawie obsadzenia opróżnionej przez śmierć kardynała Puzyny stolicy biskupiej w Krakowie, w kołach duchowieństwa krakowskiego krążą dwa nazwiska: szambelana papieskiego, ks. Sapiechy i kanonika ołomunieckiego ks. Komorowskiego.

KRAKÓW, Galicya. — Jeneralnym wikaryuszem dyecezyi krakowskiej mianowano ks. biskupa Anatola Nowaka.

FATALNA KOLIZYA NA MORZU.

SOUTHAMPTON, Anglia. — Parowiec "Olimpic" z linii okrętowej White star, największy osobowy okręt na świecie, najechany został przez brytyjski "Hawru" tuż koło Cowes i tak fatalnie uszkodzony, że odstawiono go do portu w Osbome Bay.

Na pokładzie parowca było 3,000 ludzi których jednakże w przykładnym porządku zabrano na ląd. Nikomu nic się nie stało. Na pokładzie było kilka wybitnych Amerykanów jako to: prof. uniwersytetu w Chicago, Marry Pratt Judson; syn prezydenta Tafta, Robert i inni.

W boku "Olimpic" ma wybitą ogromną dziurę, tak że zachodzi obawa, czy znaczna część poczty nie została uszkodzona. Pasażerowie zachowali spokój. Między pasażerami było 30 milionerów.

"Olimpic" jest to największy parowiec pasażerski na świecie. Ma cztery kominy; 888½ stopy długości; 92½ stopy szerokości a wysokości do szczytu kominów 175 stóp. Pojemność wynosi 600 tysięcy ton a pomieścić może 4000 pasażerów.

"Hawk", który katastrofę spowodował jest to niewielki starej daty krążownik. Został on także uszkodzony. Uszkodzenia "Olimpii" są ciężkie i straty znaczne.

Kolizyę wywołało nieporozumienie w sygnałach i zamiar krążownika wyminięcia "Olimpii" tuż przed samym statkiem. Kolizya była silna nad miarę i o szczęściu można mówić, że się skończyło na tak małej katastrofie.

Według późniejszych telegramów parowiec "Olimpic", dostał się przy pomocy sześciu silnych holowników do doków w Southampton, skąd wypłynął był na swą niefortunną podróż do Ameryki.

Pasażerowie odstawieni zostali na koleje a stamtąd udali się przeważnie do Londynu, by czekać na inny statek.

Reperacye parowca "Olimpic" wykonane będą w Belfaście.

GMINA BEZ DZIECI.

BUDA PESZT, Węgry. — Okolica miasteczka Nagry-Harsany na Węgrzech wygląda już na pierwszy rzut oka, jak prawdziwy raj. Prześliczne widoki, pełno drzew i kwiatów, doskonale utrzymane goścince, rośli mężczyźni i piękne kobiety, a przecież czegoś tam brakuje... Dzieci! Proboszcz i nauczyciel skarżą się, iż nie mają kogo ochrzcić i uczyć. W całej gminie, liczącej przeszło 3500 mieszkańców, jest zaledwie ośmnaście dzieci, podległych przymusowi szkolnemu, a od lat dwóch nie notowano ani jednego urodzenia. Dawniej kobiety tamtejsze, znane daleko z wdzięku i urody, rodziły nieraz nawet i bliźniaki. Obecnie sytuacya wręcz się zmieniła: — "Tyle z dziećmi kłopotu, że się stanowczo nie opłaci, a nadto, gdy podrosną, trzeba rozdrabniać między nie majątek" — tłómaczą, interpelowane w tej kwestyi. Wszelkie zaś tłómaczenie, iż dzieci są obowiązkiem wobec społeczeństwa i pociechą na starość, nie znajdują posłuchu. Wprawdzie zawierają między sobą małżeństwa, ale dzieci nie mają wcale!

WYMIERANIE ŻYDÓW W NIEMCZECH.

BERLIN, Niemcy. — Znany statystyk niemiecki Rudolf Wassermann ogłosił we "Frankfurten Zeitung" atykuł o "wymieraniu żydów w Niemczech."

Impuls do napisania tego artykułu dał p. Wassermanowi fakt, iż w roku ubiegłym na każdy tysiąc ludności żydowskiej w Niemczech — wpada tylko 17 urodzin, gdy u ludności chrześcijańskiej przedstawia się stosunek urodzin w liczbie 34 rocznie na każdy tysiąc głów, a zatem dwa razy tyle.

"Znana jest teorya — pisze dr. Wassermann — że dobrobyt i kultura zmniejszają liczbę urodzin. Potwierdzenie jej — daje nam badanie statystyki żydów w Niemczech. W połowie wieku XIX, w latach 1834 — 43, liczba urodzin u ludności żydowskiej w państwie niemieckiem przedstawia się w stosunku 38 rocznie na tysiąc. Około 1870 roku liczba urodzin zaczęła nagle spadać, co jest tembardziej charakterystyczne, że żydom zakazuje religia ograniczać liczbę dzieci. Prądy wolnomyślne dotarły jednak już wówczas do ludności żydowskiej, przyniosły z sobą kulturę i wywołały bunt przeciw religijnej formułce, zwłaszcza, że stosunki codziennego życia stawały się coraz twardszymi wobec się wzmagającej drożyzny. Hasło "zweikindersystemu" — znalazło posłuch wśród żydów. Nerwowe życie handlowo-przemysłowe, któremu się żydzi oddają, wyczerpuje wszystkie siły żywotne człowieka i zbliża go do mogiły. Tem się dzieje, że śmiertelność wśród żydów niemieckich ogromnie wzrosła i przedstawia się w stosunku 13 zgonów rocznie na tysiąc ludności żydowskiej. Stosunek urodzin przewyższa tę liczbę zaledwie o liczbę 4, gdy w roku 1863 nadwyżka urodzin wynosiła poważną liczbę 18".

W końcu artykułu dodaje Wassermann, który, nawiasem mówiąc, sam jest żydem, że losy żydów niemieckich nasuwają obawy bardzo poważne.

CHCE OBLECIEĆ ŚWIAT DOKOŁA NA AEROPLANIE.

PARYŻ, Francya. — M. Mamet, awiator dawniej stowarzyszony z M. Bleriotem, zamierza okrążyć świat dokoła na aeroplanie, w towarzystwie Rene Dillian. Plan podróży powietrznej jest następujący: Początek lotu we Francyi, wszerz tego kraju, dalej przez Hiszpanię, Alegeryę, Tunis, Egipt. Z Egiptu podróż okrętem do Indyi azyatyckich; tutaj aeroplanem wzdłuż tego kraju. Z Indyi do Australii okrętem; podróż powietrzna nad Australią. Z Australii okrętem do Południowej Ameryki; lot nad tym krajem; z tąd okrętem do Afryki i po przeleceniu nad nią powrót na północ do Francyi.

Zamiar istotnie wspaniały, ale czy wykonalny tak łatwo, trzeba trochę wątpić. Zresztą większa część podróży odbędzie się okrętem, a więc podróż dokoła świata będzie wodno powietrzna. Chyba że awiator zamierza, w czasie jazdy okrętem, siedzieć na swym aeroplanie, umieszczony na pokładzie okrętu.

ROCZNICA ZAJĘCIA RZYMU. 100,000 OSÓB W PARADZIE.

RZYM, Włochy. — Obchodzi się tu 41-szą rocznicę zajęcia Rzymu przez armię króla włoskiego i upadku świeckiego państwa Papieży. Całe miasto święci tę rocznicę. Ulice przybrane w kolory narodowe, ulicami przeciągają bandy muzykantów.

Tłum wysłuchał podniosłej patryotycznej mowy burmistrza Nathana. Mówił on między innemi:

"Włochy zostały zjednoczone w 1870 roku krwią i żelazem. Ale niezapominajmy, że przed tym pamiętnym rokiem w Rzymie panował zabobon i ciemnota, zamknięta w ciasnem kole dogmatów. Dziś w stolicy Włoch panuje wolność sumienia i wyznania, głosząc tryumf moralności."

Watykan jest strzeżony przez wojsko. Rząd zachowuje się bardzo lojalnie względem papieża.

WOJNA KOBIECA.

PARYŻ. — Na północnej Francyi, w Maubege, Lille, Tourcoing i t. d. kobiety wypowiedziały wojnę kupcom z powodu drożyzny mleka, masła, jaj i innych, produktów spożywczych. Uciekają przed temi amazonkami handlarze, pozostawiając masło, mleko, ser na rynku. Rozgniewane kobiety trudno zwyciężyć, lepiej drapnąć przed niemi, szczególniej, kiedy ożywione animuszem wojennym, idąc do ataku na handlarzy, śpiewają na nutę marsylianki pieśń wojenną, że 'życie teraz jest bardzo drogie". Zdaje się, że kobieca wojna skończy się niepowodzeniem dla kobiet, które nie zwracają uwagi, że wskutek ostatnich upałów we Francyi dostawy mleka, masła, jaj, nieco się zmniejszyły, a więc ceny produktów są wyższe.

Socyaliści francuscy, którzy wyzyskują każdą okoliczność dla swej agitacyi, wmieszali się do tej wojny kobiecej. W Maing odbyło się zebranie kobiet pod przewodnictwem socyalisty, zakończone odśpiewaniem Internationale. W Saint-Amand 180 kobiet wypędziło ze stacyi handlarzy masła. W Abscon na mleczarza napadły kobiety, zmuszony był biedak schronić się pod opiekę żandarmów. W Doudi wszystkie sklepy rzeźnicze zamknięte. W mieście nie ma mięsa, masła, mleka, jaj. W Henin-Lietard gromada gospodyń urządziła manifestacyę. Kobiety niosły sztandar z napisem: "Żądamy zmniejszenia cen produktów spożywczych". W wielu miejscowościach zniecierpliwione panie domowych ognisk zastosowały bardzo energiczny środek — sabotaż, niszczą drogie produkty spożywcze! W Valenciennes kupcy urządzili strajk, nic nie sprzedają. Czem się skończy ta wojna kobieca? Czasowem może ustępstwem kupców dla energicznych niewiast.

BERLIN PORTEM MORSKIM.

BERLIN. — Municypium Berlina zajęte jest obecnie pracami przygotowawczemi około urzeczywistnienia projektu, który będzie miał olbrzymie znaczenie nietylko dla Niemiec i ich stolicy, ale i dla Europy całej. Chodzi mianowicie o uchwalony już przez parlament niemiecki projekt zrobienia z Berlina portu morskiego i to podwójnego. Jedną arteryę wodną stolicy Niemiec stanowi, jak wiadomo, niewielka rzeka Sprewa, nie przeszkodzi to jednak zrobieniu z Berlina wielkiego portu światowego. W tym celu zbudowane być mają dwa wielkie kanały. Jeden z nich Berlin-Szczecin, połączy Sprewę z Odrą, która pod Szczecinem wpada do morza. Dla utworzenia stolicy drugiego wyjścia do morza, Sprewa zostanie rozszerzona i podgłębiona. Sprewa jest dopływem Haweli, ta ostatnia jest dopływem Elby, która wpada do morza pod Hamburgiem. Tak więc Berlin będzie miał dwa wyjścia do morza, pod Szczecinem i Hamburgiem. Korzyści wypłyną stąd dla miasta nieobliczalne. Życie potanieje bowiem odrazu, gdyż przewóz wszystkich produktów niezbędnych, jak i cały wogóle ruch towarowy odbywać się będzie nie kolejami żelaznemi lecz wodą. Zwiększy to oczywiście i tak już dziś olbrzymi przypływ ludności do Berlina, który urośnie w najpotężniejsze w Europie środowisko przemysłowo-handlowe. Tak marzą Prusacy.

Opinia niemiecka zachwyca się tym projektem, uznając niezmierną doniosłość dróg wodnych dla rozwoju cywilizacyi. Drogi wodne są jednak dobre tylko w Niemczech. Jeżeli chodzi o drogi wodne w Galicyi, Niemcy nie mają innego określenia jak "nonsens gospodarczy".

REPUBLIKA POSZUKIWACZY ZŁOTA.

CAPE TOWN, Poł. Afryka. — W krainie Burów, w okręgu górniczym Bureusker, utworzyła się osobliwa republika. Przed laty ośmiu przybyli tu poszukiwacze złota. Szczęście im dopisało. Wpadli na żyłę i zaczęli eksploatować. Do pierwszych osiedleńców przyłączyli się inni, wkrótce liczba ich doszła do pięciuset, wtedy zorganizowali się we wzorowe państewko oddzielne, utworzyli rzeczpospolitą. Wszyscy jej obywatele mają jednakie prawa wyborcze, głosują na starostę, obieralnego na rok jeden, posiada on władzę republikańskiego prezydenta, może w razach ważnych zwoływać parlament, służy mu prawo łaski. Posiedzenia parlamentu odbywają się przy otwartych drzwiach, a wyroki są bezwzględne i bardzo srogie. Największa kara wyznaczona bywa za kradzież. Złodziej otrzymuje rózgi, w razach ważniejszych wykluczony bywa na zawsze z republiki. Niedawno za skradzenie młotka skazano pewnego górnika na pięćdziesiąt rózg. Dodajmy, że kradzieże zdarzają się bardzo rzadko: poszanowanie cudzej własności jest tak wielkie, że domy nie mają zamków ani rygli. Napoje wyskokowe są wzbronione, kto chce mieć udział w zyskach, musi prowadzić życie trzeźwe i skromne. W republice panuje system wspólnej pracy i wspólnych zarobków, jak w rosyjskim "mirze".

LUDNOŚĆ KANADY.

OTTAWA, Kanada. — Od czerwca r. b. w Kanadzie odbywa się spis ludności, który jest już na ukończeniu. Wedle nieurzędowych obliczeń ludność Kanady ma wynosić osiem milionów głów. Najwięcej ludności zyskały w ostatniem dziewięcioleciu miasta Toronto i Montreal.

WE WIEDNIU SPOKÓJ.

WIEDEŃ, Austrya. — We Wiedniu władze zaprowadziły już spokój zakłócony rozruchami socyalistycznemi przeciw drożyźnie. Kawalerya pilnuje porządku.

Około 200 osób aresztowano. Rząd postara się o załagodzenie sprawy przez pozwolenie na import mięsa.

W kawiarni.

— Nie wiesz, kto to jest ten facet w pelerynie pod oknem?

— To? — to jest taki pokątny humorysta.

— Co? Pierwszy raz słyszę o tym rodzaju.

— A tak. On masz wiedzieć redaguje: "Kącik humorystyczny" czy też "Kącik ogórkowy".

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago."

Ob. Edwin M. Dyniewicz, generalny reprezentant firmy jest naszym podróżującym kontrolerem wszystkich filii i agentur.

GENERALNY AGENT NA CHICAGO:
Peciakowski J. Chicago, Ill.

ZARZĄDCY FILII:
Bialas Stan. N. Chicago, Ill.
Bialski, W. New York, N. Y.
Michalski W. Buffalo, N. Y.
Papiernik Bros. New York.
Romaszkiewicz Jan, urzędnik Banku Polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Sulkowski and Co. Newark, N. J.
Kobrzyński J. Chicago, Ill.

AGENCI:
Arent P. So. Chicago, Ill.
Andrzejewski J. Bay City.
Alihol Stan. Chicago, Ill.
Bankowski W. Ohio.
Bohdanowicz A. Mass.
Brtyński A. Trenton, N. J.
Bonaszewski, Hadley, Mass.
Bąk J. Chicopee, Mass.
Boryc S. Reading, Pa.
Bilinsky J. Philadelphia, Pa.
Banaś, Lowell, Mass.
Banaś E. Lowell, Mass.
Bednarek J. Detroit, Mich.
Sąsiadek A. Jamaica LI. N. Y.
Barański P. T. Schenectady, N. Y.
Butwil A. Sault St. Marie, Mich.
Brink J. L. Hyde Park, Mass.
Banas W. Easthampton, Mass.
Bresler J. Detroit, Mich.
Chmieliński J. Philadelphia, Pa.
Czernek, Altoona, Pa.
Czerniejewski J. Lackawana, N. Y.
Czerwiec T. Chicago, Ill.
Czyżewski B. J. Braddock, Pa.
Dobrowolski M. Sag. Harbor, LI. NY.
Dolecki J. Minneapolis, Minn.
Dzielak B. New Jersey.
Dziaduś W. Massachusetts.
Dziaduś A. Webster, Mass.
Dolecki Jan, Minneapolis, Minn.
Dombrowski F. Nanticoke, Pa.
Duchiński J. Detroit, Mich.
Florkowski B. Detroit, Mich.
Frączkowski F. Wyandotte, Mich.
Frączkowski Jos. Detroit, Pa.
Giminski J. Syracuse, N. Y.
Gordziewicz J. New York, N. Y.
Gos Stanislaus, Newark, N. J.
Grzankowski F. Buffalo, N. Y.
Grabowski W. Buffalo, N. Y.
Groblewski G. Plymouth, Pa.
Gordzielewicz J. New York.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grysztar Tom. Nashua, N. H.
Gabryelski I. Wilkes Barre, Pa.
Gawroński S. Utica, N. Y.
Grucza T. Buffalo, N. Y.
Gommel and Co. New Castle, Pa.
Grzechowiak J. Ign. Phila, Pa.
Gąsiewicz W. Lackawana, N. Y.
Górny Fr. Sharpsburg, Pa.
Haluch J. Indian Orchard, Mass.
Hoffman Ign. Cleveland, Ohio.
Jankowski A. Hartford, Conn.
Juchniewicz Ant. Lorain, Ohio.
Jurewicz B. Albany, N. Y.
Jagocki F. X. Brooklyn, N. Y.
Jancewicz J. D. Wikes Barre, Pa.
Jaroszewicz K. K. New York.
Jackowski J. Passaic, N. J.
Jasiewicz W. Lackawana, Pa.
Jurasz J. Chicago, Ill.
Jacunski Fr. Lynn, Mass.
Kołaczyński I. Toronto Ont. Cana.
Kozaczek M. pom. ob. Pis.
Krysiak W. F. Northampton.
Kwaśniak J. Baltimore, Md.
Klebek A. Procton, Vt.
Kurhewicz M. Depew, N. Y.
Kostrzewa J. Saginaw, Mich.
Krygin Z. South River, N. J.
Kabat J. Utica, N. Y.
Kessakiewicz J. Detroit, Mich.
Kapałka Fr. Meriden, Conn.
Karamol Łukasz Toledo, O.
Kościelek M. Niagara Falls, N. Y.
Kubik Leon, Cleveland, Ohio.
Kudlacik M. Passaic, N. J.
Keltonik S. Johnstown, Pa.
Kałużniak J. Newark, N. J.
Kohns Ig. Detroit, Mich.
Lewandowski Bros. Philadelphia, Pa.
Litwinowicz M. Delaware i N. J.
Lubienski S. A. Detroit, Mich.
Lubiński M. Detroit, Mich.
Liberty Commercial Co. Zaleski Bron.
Maciołek K. New Bedford, Mass.
Masilinnas J. A. Albany N. Y.
Matuszak Jan, Berea, Ohio.
Milewski J. Brooklyn, N. Y.
Mioduszewski K. Erie, Pa.
Mazura F. Long Island, N. Y.
Mekalski Andrz. Camden, N. J.
Morawski P. Albany, N. Y.
Makuch St. Holyoke, Mass.
Makowski M. L. Norwich, Conn.
Murowski Geo. DuBois, Pa.
Missall W. K. Buffalo, N. Y.
Necel T. N. Tonawanda, NY.
Nutile Shapiro Co. Salem, Mass.
Nowak F. J. Depew, N. Y.
Osiński J. Newark, N. J.
Ostrowski B. Brooklyn, N. Y.
Okrąglewski J. Torrington, Conn.
Okogleski J. Hartford, Conn.
Orris A. Bayonne, N. J.
Osłowski Z. S. Yonkers, N. Y.
Okleyewicz Jos. Bridgeport, Conn.
Osowski J. Depew, N. Y.
Pacholski M. Detroit, Mich.
Pisarek F. Conn. i Pensyl.
Pilch J. Adams, Mass.
Piaszczyński P. Torrington, Conn.
Porevit Jan, Wilkesbarre, Pa.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Pietrowicz J. Grand Rapids.
Piasecki L. K. Chicago.
Pijzanowski T. Welland Ont. Cana.
Plochowski A. Brooklyn, N. Y.
Pierzchalski M. Newark, N. J.
Płachta A. Newark, N. J.
Pułowiecki Ant. Medina, N. Y.
Radomski W. Minn. i S. Dak.
Rice Stan. Albion N. Y.
Rudawski J. Philadelphia, Pa.
Rzenca M. Adams, Mass.
Reliance Publ. Co. Jaroszewicz K.
Rodziewicz J. Toledo, Ohio.
Rozwód M. Auburn N. Y.
Rozkowski W. Indiana Harbor, Ind.
Ruszaj M. Buffalo, N. Y.
Saja Leon, E. Oswego, N. Y.
Schultz M. Kenosha, Wis.
Szurek A. New York.
Szurek J. jego pomocnik.
Suchciński J. Newark, N. J.
Slawski W. Minneapolis, Minn.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Stanczyk El. Mrs. Philadelphia, Pa.
Szakowski L. Chicopee, Mass.
Skindzierz B. Worcester, Mass.
Samborski F. J. Westville, Mass.
Sargalis and Lukaszewicz, Amsterdam, N. Y.
Stempski J. Hamilton, Ont. Cana.
Stopera S. Philadelphia, Pa.
Stobierski J. Derby, Conn.
Szczepański, Greenville, S. Dakota.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sleszynski A. Bayonne, N. J.
Sablik J. Brooklyn, N. Y.
Stańczyk E. Philadelphia, Pa.
Szmarczewski, Brooklyn, N. Y.
St. Zawisza Meriden, Conn.
Szurek J. Adams, Mass.
Szurek A. Amsterdam, N. Y.
New York, N. J.
Szczepański, Leisenring, No. 1, Pa.
Surmacz J. J. Pittsburg, Pa.
Supiński J. Pittsburg, Pa.
Sieminski Konst. Detroit, Mich.
Trojanowski J. New Britain, Conn.
Trzepel J. Chelsea, Mass.
Tomaszewski J. Philadelphia.
Troder M. Berlin, Wis.
Topolski J. Titusville, Pa.
Twardowski J. Ware, Mass.
Urbszo J. J. Lawrence, Mass.
Wilk S. T. Hartford, Conn.
Wiśniewski Fr. Brantford Ont. Cana.
Wojenkiewicz A. Shenandoah, Pa.
Wąsowicz T. Philadelphia, Pa.
Wnęk Andrzej, Elizabeth, N. J.
Wolski K. Holyoke, Mass.
Wardain Rochester, N. Y.
Wojciechowski J. Jersey City, N. J.
Wilk St. Hartford, Conn.
Walijko J. Ipswich, Mass.
New York, N. Y.
Wujczyk Ign. Wyandotte, Mich.
Zaleski S. A. and Co. Shamokin, Pa.
Zywot J. Chicago.
Zdanowicz P. Jackson, Mich.
Złotorzyński J. Detroit, Mich.
Zwierzyński Wcl. City.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premio, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Wspaniałe ogrody watykańskie.



Photo copyright by American Press Association. 1911.

Powyższa rycina przedstawia nam wspaniałe i olbrzymie ogrody watykańskie, w których papież Pius X spędza dni całe po co tylko ukończonej chorobie. Pius X przychodzi zwolna do sił i zdrowia i zapewne żyć będzie długie lata jeszcze, królując w księstwie kościelnem.

TELEGRAMY KRAJOWE.

TRUSTOWICZE UZNANI WINNYMI.

BOSTON, Mass. — Sześciu właścicieli fabryk maszyn do wyrobu obuwia uznał sąd przysięgłych winnymi przekroczenia prawa antitrustowego Shermana, za co czeka ich surowa kara. Sprawę ich rozpatrywał federalny sąd przysięgłych, który podtrzymał wszystkie punkty oskarżenia, oświadczając, że jest to jeden z najgorszych polipów trustowych, który powoduje drożyznę obuwia.

POWIĘKSZĄ ARMIĘ O 1,000 CHŁOPA.

WASHINGTON, D. C. — W roku fiskalnym kończącym się 30 grudnia armia stała Wuja Sama ma być powiększona o 1,000 oficerów i szeregowców. Obecnie armia ta liczy 88,089 oficerów i szeregowców, a w roku przyszłym będzie ich liczyć 89,000.

SZEF POLICYI OSKARŻONY.

COATESVILLE, Pa. — W stan oskarżenia postawiono tu szefa policyi Charlesa F. Umsteda, jego podkomendnego policyanta oraz dwóch obywateli za zlynczowanie murzyna Z. Walkera 13 sierpnia. Policyanci są oskarżeni, że nie spełnili obowiązku bronienia murzyna przed motłochem. Murzyn był podejrzany o spełnienie zbrodni gwałtu na białej kobiecie.

WYPARŁ SIĘ SYNA.

BOSTON, Mass. — Ponieważ młody Hurd syn Edwarda P. Hurda milionowego fabrykanta obuwia i maszyn wyrabiających obuwie poślubia córkę ubogiego pastora wbrew woli ojca, stary Hurd wydziedziczył go i ogłosił w pismach, że wypiera się syna, którego odtąd znać nie chce. Młody Hurd kpi sobie z tego i powiada, że woli wybrankę serca, niż ojca wraz z jego milionami.

PROCESUJE NAPASTNIKÓW.

TOPEKA, Kansas. — Pani Mary Chamberland, nauczycielka szkoły publicznej w Shady Bend, wyjęła rozkazy aresztowania 15-tu wybitnych obywateli i chłopaków, którzy ją przed kilku dniami pochwycili, posmarowali smołą i obsypali pierzem, za rzekome plotki jakich się dopuściła względem innych kobiet. Między oskarżonymi są wybitni i majętni obywatele.

STRASZNE MORDERSTWO 6ciu OSÓB.

COLORADO SPRINGS, Colo. — Jacyś niewyśledzeni dotąd zbrodniarze w okrutny sposób wymordowali sześć osób w dwóch domkach obok siebie położonych. Zbrodniarze wtargnęli najprzód do domu pani Alicyi May Burnham i tam śpiącą zamordowali siekierą oraz w ten sam sposób zgładzili ze świata dwoje jej dzieci, sześcioletnią Alicyę i trzyletniego Jana. Następnie mordercy udali się do sąsiedniego domku i tam siekierą roztrzaskali czaszkę Henrykowi F. Wayne, suchotnikowi leczącemu się w tutejszym senatoryum, tudzież uśmiercili jego żonę i jednoroczną córeczkę. Na podwórzu domu Wayne'a znaleziono jego siekierę pokrwawioną, którą widocznie dopuszczono się zbrodni morderstwa. Głowy wszystkich ofiar zbrodniarza czy zbrodniarzy były w straszliwy sposób rozpłatane siekierą, a morderstwo, musiało być spełnione przed trzema lub czterema dniami. Ciała pomordowanych znaleźli sąsiedzi, którzy nie widząc znaku życia w tych domkach od trzech dni, poszli zbadać przyczynę tego milczenia. Kto pomordował nieszczęśliwych i jakie były motywy tej zbrodni — dotąd jeszcze nie wyświetlono. Nie znaleziono koło tych domów żadnych śladów, ani nikt z sąsiadów nie widział tam obcych osób, a choć okolica ta jest gęsto zaludniona, nie słyszano żadnego krzyku mordowanych.

MAŁŻEŃSTWO JAKO OZNAKA ŻAŁOBY.

NEW YORK, N. Y. — Grono panien różnego wieku i urody utworzyło w Nowym Yorku klub, którego zadaniem było zwalczać instytucyę małżeńską. Członkinie przysięgły sobie, że nie narażą nigdy na szwank swobody dziewiczej. Na czele klubu, bojkotującego małżeństwo, stanęła młoda i ładna miss Katarzyna Brown, dla której to postanowienie nie było smutną koniecznością. Przez dwa miesiące żadna z członkiń nie sprzeniewierzyła się powziętemu gremialnie postanowieniu, lecz oto pewnego dnia miss Katarzyna jadąc automobilem uległa wypadkowi. Od śmierci niechybnej uratował ją młody i piękny mężczyzna. Stało się to, co się nieraz dzieje w razach podobnych: ofiara uczuła dla swego zbawcy tak żywą wdzięczność, że nie znalazła innego dowodu, jak ofiarę ze swej wolności. Można sobie wystawić wrażenie jej towarzyszek. Postanowiły rozwiązać klub natychmiast, a na znak żałoby wyjść za mąż w ciągu miesiąca. Łatwiej było jednak powziąć niż wykonać tę decyzyę — większość panien natrafiła na trudności niezwalczone ze strony mężczyzn.

TAKŻE PRZYCZYNA.

ST. LOUIS, Mo. — Samobójstwa popełnione bywały i bywają z rozmaitych przyczyn, żeby jednak popełnił ktoś samobójstwo, wskutek "nadmiernych objawów miłości" ze strony żony — o tem jeszcze nie słyszano. A jednak... w St. Louis przywieziono do szpitala człowieka, który przerżnął sobie arteryę żył, wskutek tego, iż miłość, jaką żywiła ku niemu żona "nie miała granic". Po dojściu do przytomności niedoszły samobójca tak opowiadał o swych torturach: "Posiadam — mówił — żonę zbyt kochającą; ciągle chce siedzieć na moich kolanach, całować i obejmować mnie. Kiedy zapalę papierosa, uskarża się na dym, i gdy go z ust wyjmę, zabiera się wnet do całowania. Kiedy pewnego razu wyjechałem z miasta za interesami komunikowałem się z nią listownie codziennie, po powrocie dokuczała mi, że nie pisałem do niej trzy razy dziennie. Koniec końców nie mogłem już wytrzymać i postanowiłem skończyć z sobą."

POCZTĘ LATAWCEM.

NEW YORK. — Kap. Paweł Beck, jeden z lotników wojskowych Wuja Sama, będzie przewoził w aeroplanie worek pocztowy podczas międzynarodowych wyścigów lotniczych, które odbędą się w New Yorku w czasie od 23 września do 1 października. Kapitan będzie robił dwa razy dziennie turę i zabierze pocztę z urzędu przy bulwarach Nassau, Long Island i powiezie ją do Brooklyna i różnych urzędów pocztowych na Long Island.

ZNALEŹLI CIAŁO UTOPIONEJ DZIEWCZYNY.

GARY, Ind. — Z jeziora Michigan w pobliżu Gary, Ind. wyłowiono zwłoki młodej dziewczyny, która zdaje się, jest Grace Hoffer, wrzuconą do jeziora z pokładu parowca "Puritan" przez swojego narzeczonego Franciszka Coopera, gdy zerwała z nim stosunki i odrzuciła jego zaloty. Cooper został skazany na całe życie do więzienia w Grand Rapids, Mich. za tę zbrodnię, a ciała nieszczęśliwej dziewczyny nie można było znaleźć, aż dopiero onegdaj je wyłowiono gdy zostało wyrzucone przez wodę.

POBOŻNY MĄŻ ZNUDZIŁ ŻONĘ.

NEW YORK, N. Y. — Pani Norman Smith z Watsessing, N. J. opuściła swego męża N. Smitha i 7-letnią córeczkę a poszła w świat szeroki z Williamem Bowkerem, który był "najserdeczniejszym" przyjacielem jej męża, i gwiazdą w kościele metodystów. Kobieta skarżyła się, że mąż jej jest fanatykiem religijnym, gdyż większość czasu spędza na modlitwach w kościele i w domu, a jej nie pozwolił czytać żadnych książek ani pism, tylko biblię, którą musiała czytać klęcząco. Przytem kazał jej się ubierać nader ubogo i jeść mało, a najprościejsze potrawy. Ta pobożność małżonka znudziła nareszcie panią Smith, która sobie poszukała mniej wymagającego pobożności mężczyznę i powiada, że modły męża znalazły jej mężczyznę, który odpowiada jej życzeniom.

STRAJKIERKI POMALOWAŁY SKEBA NA ZIELONO.

CLEVELAND, O. — Strajkujące szwaczki w tem mieście zebrawszy się w liczbie 300 przed zakładem krawieckim firmy Adam Monamacher, pnr. 2209 St. Clair ave., a napadłszy na Franka Rotgery, który pilnował wejście do zakładu gdzie już pracowały łamistrajkierki, przewróciły go na ziemię i całego pomalowały na jasno zielony kolor, nie szczędząc włosów, twarzy, ani rąk łamistrajka. Nadbiegła w tym czasie policya i aresztowała kilka kobiet.

UKARANY ZA FLIRTOWANIE Z WŁASNĄ ŻONĄ.

KANSAS CITY, Mo. — Pastor Józef Eugeniusz Hausman z Kansas City został skazany na zapłacenie $100 kary i koszta sądowe za próbowanie flirtu ze swoją własną żoną Nr. 3, a która się stara o rozwód od niego. Kobieta oskarżyła go, że ją w kościele zaczepił, przysiadł się do niej w ławce, ściskał ją za ręce i szczypał ją w bok, robiąc przytem do niej "słodkie oczy". Kobieta ta, a raczej żona No. 3 nie chce z nim żyć, uważając go za poligamistę, czyli wielożeńca.

CIEKAWA HISTORYA Z ZAGINIONYM BANKIEREM.

NILES, Mich. — Przed 15 laty znikł z tego miasteczka tajemniczo bankier George A. Kimmel i wszelkie poszukiwania za nim nie wydały żadnego rezultatu. Był on ubezpieczony na $25,000 w kompanii asekuracyjnej i tę sumę chciały podjąć matka i siostra zaginionego bankiera. Kompania odmawiała wypłaty należnej spadkobiercom bankiera sumy, twierdząc że śmierć jego napewno nie jest ustalona i niema żadnych dowodów, że on nie żyje.

Kobiety poszły w proces o powyższą sumę, aż oto nagle kompania znalazła "zaginionego" bankiera osadzonego w więzieniu w Auburn, N. Y. i przewiozła go do Niles, Mich., dla identyfikowania go przez rodzinę i przez wielu znajomych. I oto co się dzieje! Matka i siostra nie chcą go uznać za swego syna i brata, twierdząc, że to jest fałszerz podstawiony przez kompanię, aby ta nie potrzebowała wypłacić im należnej sumy, gdy znów kuzyn Kimmla Fox redaktor długoletni pisma "Niles Star" i inni dawni koledzy bankiera poznali w nim dawno zaginionego przyjaciela.

Gdy rzekomego Kimmla przewieziono z Auburn do Niles, na dworcu czekało nań liczne grono dawnych znajomych i przyjaciół, tudzież agent kompanii asekuracyjnej.

— Jak się macie chłopcy! — zawołał rzekomy ex-bankier wesoło. — Żyjecie wszyscy? Jak tam redaktorzy pisma "Niles Star?". W tem podszedł do niego redaktor tegoż pisma i pokazując mu głowę zapytał:

— Czy wiesz od czego ten znak?

— Tak, tak — zawołał Kimmel. — Przed 20-tu laty kąpiąc się, wskoczyłeś do wody głowa na dół i trafiłeś na słup, który ci głowę ciężko skaleczył.

— Prawdę mówi! — zawołał ucieszony redaktor dawno niewidzianego przyjaciela. Inni przyjaciele znaleźli na jego ręku blizny, jakie pamiętali, że miał i na wszystkie pytania Kimmel odpowiadał trafnie i swobodnie. Przyjaciele więc nie wątpią, że mają przed sobą właściwego Kimmla, gdy zaś matka i siostra nie chcą go nawet widzieć i wypierają się go. Zatem albo kobiety są nikczemne, bo dla nędznych pieniędzy wypierają się syna i brata, lub też kompania istotnie podstawiła zręcznego oszusta, który mając pewne wskazówki gra zręcznie rolę zaginionego bankiera za pieniądze kompanii. Zapewne bliższe śledztwo w sądach wykaże, kto ma racyę, a kto kłamie. Matka i siostra Kimmla otrzymały już $5,000 po nim od innej kompanii, lecz druga kompania nie wierzyła w śmierć bankiera i wypłaty $25,000 odmówiła aż go w końcu znalazła w więzieniu w Auburn osadzonego za jakieś przestępstwo. Jak Kimmel opowiada, opuścił on dom aby szukać szczęścia w Arkansas i tam został pobity przez bandytów, aż chwilowo stracił rozum i pamięć i skutkiem tego dopuścił się przestępstwa, które go zapędziło do więzienia na czas dłuższy. Teraz jest zdrów i pamięta wszystko, tylko mu żal, że matka i siostra wypierają się go.

TRUST NAFTOWY UKARANY.

DES MOINES, Iowa. — Najwyższy sąd stanu Iowa obalił wyrok sędziego dystryktowego Jesse A. Millera, który skazał kompanię naftową, a raczej trust znany pod nazwą Standard Oil Company na zapłacenie $6,100, małej niezależnej kompanii Crystal Oil Co., za usiłowanie zniszczenia jej przez nieuczciwą konkurencyę. Obalenie wyroku nastąpiło z powadu błędów technicznych, ale sąd dał do zrozumienia adwokatom strony skarżącej, że w nowym procesie trust naftowy może być o wiele surowiej ukarany za konspiracye. Naturalnie druga skarga będzie wniesiona i trust zapewne się tak drobną sumką nie wykręci.

LOT PRZEZ OCEAN.

NEW YORK, N. Y. — Duńskie pismo "Nord Lyset" ogłasza, że awiator Duńczyk, którego nazwisko trzymane jest dotąd w tajemnicy ma dokonać lotu na aeroplanie przez ocean. Wyruszy on z Kopenhagi do New Yorku, zatrzyma się w drodze w Londynie i Queenstown, a następnie na oceanie będzie nabierać gazolinę z okrętów rozstawionych na linii, którą będzie leciał. Aeroplan ma być opatrzony w telegraf iskrowy, przy pomocy którego awiator będzie się porozumiewał z kapitanami okrętów na oceanie. Nie wiadomo jeszcze kiedy śmiały lotnik puści się w podróż.

"ZGORSZENIE".

Pod tytułem powyższym ukazała się świeżo broszura napisana przez sławnego misyonarza ks. Alojzego T. Warola, T. J., — którą wysnuł ze swej duszy pod wrażeniem strasznej zbrodni w Częstochowie.

Jest to przedziwnie pięknym językiem napisana odpowiedź wszystkim tym, co budując na zgorszeniu danem przez niegodnego zakonnika szeroko rozpowszechniają truciznę moralną zatruwającą duszę biednego ludu.

Jest to książka, ze względu na swój umoralniający i uzdrawiający cel, zasługująca na jak największe rozpowszechnienie.

Księgarnia nasza nabyła znaczną liczbę egzemplarzy tej broszury i sprzedaje ją po 10ct.

Dla Wnego Duchowieństwa przy nabywaniu większej liczby egzemplarzy dajemy stosowny rabat.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.
1163 Milwaukee Ave. Chicago, Ill.

Profesor (który wykładał o szlachetnych metalach): Jak kandydat najłatwiej poznaje czy dany przedmiot jest ze złota lub srebra?

Kandydat: Idę do urzędu zastawniczego!

* * *

Profesor (patrząc na już opróżniony talerz): Mieliśmy dzisiaj znowu na obiad kotlet z jajem. Wiesz przecież, Julio, że ja tego nie mogę jeść!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of “Gazeta Polska,”
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

WRZESIEŃ.

29 P. Michała Arch.
30 S. Hieronima;

PAŹDZIERNIK.

1 N. M. B. RÓŻAŃCOWEJ.
2 P. Otona b.
3 W. Kandyda;
4 S. Franciszka S.
5 C. Flawiana.

Chicago, Ill., dnia 28 Września 1911.

Uwagi Redakcyi.

Najbliższe dwa tygodnie bardzo ważną w życiu naszego wychodźtwa odegrają rolę. Najpierw, bo w dniach 2 i 3 października odbędzie się Zjazd Tow. Literatów i Dziennikarzy w Syracuse, N. Y., potem Sejm Zjednoczenia P. R. Kat. w tem samem mieście, a na ostatku w dniach od 9 do 16 października Sejm Związku Narodowego Polskiego w St. Louis. Każdemu z tych wydarzeń poświęcimy w swoim czasie osobny artykuł redakcyjny, zaczynając w numerze dzisiejszym od Zjazdu Dziennikarzy.

* * *

Według ostatnich informacyi otrzymanych z Syracuse, od kol. W. Kozłowskiego, wydawcy “Orła Polskiego” który się przygotowaniami do Zjazdu zajął na miejscu, wszyscy uczestnicy mogą znaleźć pomieszczenie w bardzo przyzwoitym hotelu “Empire House” na rogu ulic West Genessee i North Salina, w śródmieściu gdzie także Sejm Zjednoczenia odbywać się będzie i tam też toczyć się będą obrady. Przybywający na zjazd zaraz z dworca w razie potrzeby mogą się do redakcyi “Orła” zgłosić telefonicznie, a natychmiast wyjdzie ktoś na ich spotkanie. W niedzielę należy użyć telefonu Independent Telephone 4563, w poniedziałek: Independent Telephone 2217.

* * *

Artykuł pod tytułem “O podstawy naszego bytu” pomieściło pism trzydzieści: niektóre, jak “Dziennik Polski”, “Polak w Ameryce” i “Polonia” wyraźnie zaznaczyły, że się zupełnie z tem, co wypowiadał, solidaryzują.

* * *

W Chicago rozpoczęto już prace nad budową domu Związku Polek. Będzie to gmach obszerny, na trzech lotach i oprócz biur dla zarządu pomieści wielką salę do przedstawień, koncertów, balów i tp. Zbudowany kosztem blisko 40,000 dolarów, dom ten będzie o wiele obszerniejszy od Domu Z. N. Pol. i daleko praktyczniej urządzony. Zaszczyt to dla Związku Polek nie mały.

* * *

Wobec faktu, że organizacya Związku Polek zdobyła się na dom własny, pomimo że liczy obecnie nie wiele więcej nad 10,000 członkiń, to pięć razy większe Zjednoczenie Pol. R. Kat. z pewnością nie pozwoli pozostawić się w tyle i — Sejm w Syracuse, napewno budowę własnego domu zadecyduje. Konkurencya jeżeli jest uczciwa, każdemu narodowi w jego rozwoju oddaje przysługi!

* * *

Grono Polaków w Milwaukee zamierza podobno zorganizować nowe towarzystwo “patryotyczne” które będzie tem “górować” po nad innemi, że będzie “niezależne”. “Nowiny Polskie” słusznie tym “patryotom” tłomaczą żeby sobie dali spokój z tą “niezależnością” o której myślą, że jest “rozwiązaniem wszystkich kwestyi”. Prawda, że do “niezależności narodu” dążyć trzeba bezwarunkowo, ale — to zupełnie inna rzecz i nie można jej równać z samopas idącymi organizacyjkami. Ta właśnie dążność odśrodkowa ustawicznie się pomiędzy nami przejawiająca, to nasza klęska największa, a szerzy się jak zaraza, tak, że czasami zdaje się, że już nietylko nasze organizacye i parafie, ale każdy prawie Polak chciałby stanowić... “Polskę w zmniejszeniu”.

* * *

Biskup krakowski książę kardynał Puzyna nie żyje. Wobec tego projekt sprowadzenia popiołów Słowackiego i złożenia ich na Wawelu z pewnością ponownie wypłynie na porządek dzienny.

Pierwszy Zjazd Tow. Literatów i Dziennikarzy Pol. w Am.

Społeczeństwo polskie w Ameryce doczekało się nareszcie nietylko faktu zorganizowania, ale i aktualnej pracy ze strony pewnej części reprezentantów naszej prasy zorganizowanych w Tow. Literatów i Dziennikarzy.

Towarzystwo to ogłasza obecnie i publicznie zaprasza wszystkich na swój pierwszy zjazd, którego program, na innem miejscu ogłoszony, jest najlepszym dowodem, że inicyatorzy obowiązki swoje społeczne pojęli szeroko, a spełniają je ze spokojem i konsekwentnie.

Zorganizowani w towarzystwie tem pracownicy pióra, w terminie sześciomiesięcznym potrafili utrwalić podwaliny tego zrzeszenia, a fakt zorganizowania go wyszedł już z okresu tz. “prób” i staje ono dziś wobec całego społeczeństwa jako czynnik zupełnie poważny, otwarcie głosząc, czego chce i dokąd zmierzać zamyśla.

Że fakt ostatecznego zorganizowania się pracowników pióra jest dla społeczeństwa polskiego zdarzeniem wagi pierwszorzędnej, dowodzi tego choćby i ta okoliczność, że wszystkie dotychczasowe próby zawodziły, że wszystkie momentalnie wiązane organizacye upadały natychmiast po ich skojarzeniu, i że przez tyle lat takiego stowarzyszenia w Ameryce wcale nie było.

Dwie pierwsze próby organizacyi poprzedzone były zjazdami. Pierwszy odbył się roku 1891 w Detroit, w czasie sejmu ZNP., przybyło 6 dziennikarzy, ale towarzystwo zaraz się rozchwiało, drugi odbył się w dniach 4 i 5 lipca 1895 roku, w mieście Buffalo.

W jeździe tym uczestniczyli:

Józef Bernolak, redaktor “Polonii” z Baltimore; Henryk Nagiel*) redaktor “Dz. Chicagoskiego” z Chicago; M. J. Sadowski*), redaktor “Echa” z Buffalo; Kazimierz Neuman*) redaktor i wydawca “Słowa” z Milwaukee; S. Zahajkiewicz, przedstawiciel Wiary i Ojczyzny z Chicago; J. I. Migdalski*), wydawca i redaktor “Sztandaru” z Chicago; pani H. Piotrowska, przedstawicielka “Ameryki” z Toledo; T. Łobarzewski*), b. redaktor wielu Gazet z Buffalo; T. Strużyński, współwydawca “Górnika” z Wilkesbarre; T. Wąsowicz, wydawca “Patryoty” z Philadelphii; dr. Laskowski, wydawca i redaktor “Prawdy” z Detroit; N. K. Złotnicki, reprezentant “Kropidła” z Chicago; E. L. Kołakowski, wydawca i redaktor “Polski i Litwy” z Shamokin; Stanisław Osada, redaktor i wydawca “Reformy” z Buffalo; Kazim. Politowicz*) współpracownik “Reformy” z Buffalo; P. Zborowski*), współpracownik “Polonii” z Baltimore; J. F. Smulski, współwydawca “Gazety Katolickiej” z Chicago; J. Dewoyno, redaktor “Polonii” z Cleveland. F. H. Jabłoński*), redaktor “Zgody” w Chicago.

I na tym zjeździe zorganizowane stowarzyszenie rozchwiało się zaraz w następnych tygodniach, gdyż członkowie, nie przestrzegając przyjętych reguł w dalszym ciągu, w skandaliczny sposób wzajemnie się po gazetach prześladowali.

Zniechęciło to od dalszych prób na długi szereg lat.

Dopiero przed trzema laty p. Michał Kruszka, któremu udało się połączyć kilka wydawnictw dla wzajemnego pomagania sobie w interesie i to stowarzyszenie po kilku miesiącach upadło, nawoływać zaczął także i redaktorów, ażeby się połączyli, wysuwając na plan pierwszy — polepszenie bytu:

“Pojedyńczy wydawca — pisał p. M. K. — choćby coś więcej chciał dla redaktorów uczynić, nie może, bo musi konkurować z tymi, którzy płacą redaktorom głodowe ceny. Gdy wszyscy wydawcy będą zmuszeni płacić redaktorom przyzwoite pensye, wszyscy też będą mogli je płacić. Dlatego redaktorzy polscy w Ameryce powinni się pomiędzy sobą porozumieć i zorganizować”.

Autor tego artykułu, aczkolwiek plan organizacyi wydawał mu się zbyt materyalistyczny, powtórzył to wezwanie w broszurze swej “Na rok Grunwaldzki”, niestety, bez rezultatu. Znalazło się zaledwie paru zwolenników projektu.

Aż w jakiś czas potem, na nowo sprawę tę podniosła świeżo z Polski przybyła p. Stefania Laudyn, największy kładąc nacisk na potrzebę konieczną podniesienia etyki i przestrzegania zasad “czystości”.

Podjęliśmy ten głos serdecznie na łamach “Gazety Polskiej”, poparły go z równą życzliwością “Kronika”, “Górnik”, “Polak w Ameryce” i parę innych pism naszych; wywiązała się ożywiona dyskusya i z niej wyłoniły się dzisiejsze zasady Towarzystwa, które zaraz po zorganizowaniu wysoko podniosło przedewszystkiem **sztandar naszej narodowej jedności**, a łącząc w swem łonie reprezentantów rozmaitych opinii i stronnictw udowodniło, że zjednoczenie się ich wśród pewnych okoliczności i dla pewnych celów jest nietylko możliwe, ale i konieczne. Po zatem podjęto cały szereg starań w kierunku etycznego podniesienia poziomu naszej prasy i zaznaczono dążność do moralnego i materyalnego popierania się członków.

Siedm artykułów “okrężnych” pomieszczanych stale na łamach dwudziestu przeszło pism, kilka komunikatów urzędowych, cały szereg artykułów w myśl naszych zasad w wielu pismach się pojawiających, ożywiona wymiana listów między Wydziałem Wykonawczym i członkami, wspieranie się wzajemne członków na wielu polach, a ostatecznie ten zjazd świeżo zapowiedziany, oto rezultat tego krótkiego żywota Towarzystwa naszego.

Inicyatorzy zrozumieli, że nie można czekać na to, aż na organizacyę zgodzą się wszyscy, lub choćby większość reprezentantów naszej prasy. Inicyatywę dało osób trzy, na pierwsze wezwanie stawiło się do szeregu czternaście, a dziś liczymy członków 27, reprezentujących pism dwadzieścia i dwa.

Jestto w naszych stosunkach siła już bardzo poważna tembardziej, że wszyscy członkowie ożywieni są jak najlepszemi chęciami. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Towarzystwo nasze siłą swą moralną, w którą się wzmaga z dniem każdym, pociągnie w końcu ku sobie wszystkie żywioły dobre i zacne, i że głosy przeciwne mu w końcu umilknąć będą musiały.

*) Oznaczeni gwiazdkami nie żyją.

ZAPROSZENIE PUBLICZNE.

Na Pierwszy Zjazd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich w Ameryce Pó nocnej.

Szanowni Rodacy!

Zorganizowane dnia 7 kwietnia b. r. Towarzystwo nasze, urządza Pierwszy Zjazd swoich członków w dniach 2 i 3 października b. r. w mieście Syracuse, N. Y., na który ma niniejszem zaszczyt zaprosić wszystkich P. T. Kolegów redaktorów i wydawców pism polskich, czcigodne duchowieństwo, inteligencyę zawodową i wszystkich tych, którym społeczny rozwój wychodźtwa polskiego leży na sercu.

Obrady toczone będą publicznie, a obejmą wiele spraw zmierzających do ujednostajnienia opinii na najgłówniejsze zadania naszego narodowego i społecznego rozwoju w tym kraju, do czego Towarzystwo nasze stale i konsekwentnie zdąża od pierwszych dni swego istnienia.

Na porządku dziennym mamy referaty następujące:

Kol. W. Koniuszewski: Dziennikarstwo polskie w Ameryce.
Kol. Ks. Dr. W. Kwiatkowski: Nasze wyższe szkoły.
Kol. Tomasz Kozak: Polacy wobec unii robotniczych.
Kol. Stefania Laudyn: Kwestya kobieca.
Kol. B. S. Kamieński: Duchowieństwo-lud-prasa.
Kol. S. Osada: Podstawy naszego społecznego bytu w Ameryce.

Po za tem na porządku dziennym rewizya ustawy i przyjęcie rezolucyi w myśl przeprowadzonych dyskusyi i debat.

Towarzystwo nasze aczkolwiek nie potrafiło dotąd skupić wszystkich Kolegów piszących, zdołało jednak w ciągu swojego sześciomiesięcznego istnienia ugruntować podstawy swojego bytu, rozbudzając w szeregach członków entuzyastyczne przywiązanie do swoich celów i dążeń.

Rozwija się też pomiędzy nami coraz żywiej nigdy dotąd w szeregach dziennikarzy polskich w Ameryce nie znana solidarność zawodowa, wraz z dążeniem do zorganizowania jakiejś samopomocy, ochrony i podniesienia godności naszego zawodu.

Wprawdzie wszystkie te usiłowania spotykały się w pierwszych miesiącach naszego istnienia z objawami dziwnej jakiejś niechęci, uprzedzenia, a często i szyderstwa, ze strony niektórych Kolegów naszych, mamy jednak nadzieję, że stała, spokojna, równa i celowa praca nasza, przekona w końcu nam niechętnych, że nie nas z raz obranej drogi sprowadzić nie potrafi i — albo połączą się z nami, aby wspólnie pracować, albo — przynajmniej umilkną.

Wracając do spraw Zjazdu, prosimy tych wszystkich, którzy nas obecnością swoją zaszczycić zechcą, aby po bliższe informacye, co do miejsca obrad, zwracali się po przybyciu do Syracuse do redakcyi “Orła Polskiego” 325 W. Fayette str., Telefon: New Phone 2217.

Wydział wykonawczy Tow. L. i D. w A. P.

Stefania Laudyn,
Stanisław Osada,
Ks. Dr. Władysław Kwiatkowski,
Aleksander Karczyński.

CO INNI PISZĄ.

Bardzo trafne zestawienia znajdujemy w jednym z ostatnich artykułów p. Pawła Klimowicza, redaktora “Rolnika”, który niedawno tam protestował przeciwko wymazywaniu Polski z listy krajów żyjących, a obecnie zupełnie słusznie drwi sobie z tych, co mówią o przepadaniu dla niej amerykańskiej emigracyi. Jego zdaniem, zupełnie słusznem, jesteśmy tutaj niczem więcej tylko częścią ojczyzny:

> Nie kawałkiem Polski, oderwanym od całości i przepadłym dla całości, lecz częścią, narządem żywym i zdrowym, związanym z całością organicznie, chociaż przedziela go ocean. Te listów miliony, krążące pomiędzy nami a krewnymi i znajomymi w ojczyźnie, te setki tysięcy dolarów rocznie, wysyłane do starego kraju, a zarobione w Ameryce, ci ludzie wreszcie, co zabawiwszy czas jakiś tutaj, wyjeżdżają do Polski podczas “złych czasów” a ztamtąd powracają znowu tutaj, skoro usłyszą, że “ruszyły się roboty” — to wszystko jest krew żywa, krążąca w żyłach ojczyzny, rozciągającej się teraz już nie tylko “od morza do morza” jak za dawnych polskich czasów, lecz poprzez morza na obie półkule świata.
>
> Kto emigracyę przedstawia sobie jako krew wypływającą z rany ojczyźnie zadanej i za czynnik osłabiający ojczyznę — ten nie rozumie objawów życia i przez to plecie głupstwa. Taki pogląd godny jest conajwyżej ciasnej głowy polskiego “dziedzica”, któremu się zdaje, że ojczyzna ginie z upływu krwi, ponieważ parobcy uciekają mu z pól na Saksy albo do Ameryki, skutkiem czego on nieborak coraz drożej musi płacić za ręce robocze, niezbędne do uprawy obszarów dworskich. Emigracya w czasach dzisiejszych jest objawem całkiem zdrowym i normalnym, o ile wynika z przeludnienia — jak naprzykład emigracya z Chin, z Japonii, albo i z naszej Galicyi. Emigracya w każdym razie jest czynnikiem uzdrawiającym dla narodu, nawet wtedy, gdy wynika z przyczyn niezdrowych, jak naprzykład ucisk polityczny. Cóżby skorzystała na tem Galicya, gdyby ludziska tamtejsi postanowili sobie raczej ginąć, a nie opuszczać ziemi ojczystej? Wprawdzie obszarnicy podolscy mieliby jeszcze tańszego robotnika, ale ten robotnik przymierałby głodem jeszcze bardziej niż przymiera dzisiaj. I ziemia byłaby jeszcze droższa i jeszcze głębiej w długach, zaciąganych u żydów, tonęliby galicyjscy chłopi. Natomiast dzięki emigracyi nietylko, że ciasnoty aż nadto wielkiej niema w kraju, ale jeszcze w dodatku pieniążki masami napływają z Ameryki, za które spłaca się długi i wykupuje ziemię od żydów i od obszarników. I cywilizacya napływa również... Wszyscy przyznają przecież, że włościanin galicyjski po powrocie z Ameryki pod każdym niemal względem przedstawia się korzystniej.

* * *

W jakim stopniu każdy rozsądny członek Związku Narodowego Polskiego odsunąć się musi od polityki obecnych kierowników tej instytucyi, jeśli tylko pragnąłby ją popchnąć na tory wydatniejszej pracy dla całego wychodźtwa, dowodzi najlepiej jeden z artykułów p. Skarzyńskiego, wydawcy “Dziennika dla Wszystkich” z Buffalo. Pan S. z okazyi zbliżającego się sejmu, napisał cały szereg artykułów w których z całej siły starał się trzymać jak najbliżej założeń prof. Siemiradzkiego z naczelną teoryą o Polsce w Zmniejszeniu. Udawało mu się to tak długo, jak się trzymał ram samej organizacyi; skoro jednak dotknął naszych potrzeb **rzeczywistych** już pękła mu ta osłona i — od razu pokazało się, że Związek to jednak... nie cała Polska i Polakom w Ameryce bynajmniej nie wystarcza i że **porozumiewanie się z resztą społeczeństwa jest niezbędnie koniecznie**.

Oto co w tem artykule czytamy:

> Ziązek Narodowy Polski oddałby całemu społeczeństwu polskiemu nie już doniosłą, ale iście wiekopomną usługę, gdyby zdołał w tak żywotnej sprawie dojść do porozumienia z pierwszym biskupem polskim w Ameryce, J. E. Pawłem P. Rhodem i przyczynił się do założenia i utrzymania Seminaryum nauczycielskiego.
>
> Nie ulega wątpliwości, że Związek uzyskałby tem samem głos w kuratoryi i miałby przez to legalną kontrolę nad utrzymaniem narodowego jego charakteru. Samo zaś powstanie tak ważnej podstawowej placówki oświatowej przy udziale i pomocy Związku byłoby przełomem w całej polityce polsko-amerykańskiej, gdyż po raz pierwszy okazałoby się, że nietylko umiemy wspólnemi siłami stawiać pomniki naszym bohaterom, ale połączonemi siłami budujemy też dzieło narodowej siły dla przyszłych pokoleń naszego społeczeństwa w Ameryce.
>
> Jak długo nie mamy wzorowego seminaryum nauczycielskiego, tak długo nie może być mowy o odpowiedniej reformie i należytym rozwoju szkół parafialnych, a tem mniej o zakładaniu osobnych szkół świeckich.
>
> Tu i owdzie może wprawdzie powstać szkoła świecka, ale będzie ona tak samo cierpieć na brak sił nauczycielskich, które nie bez ciężkich ofiar trzeba będzie dopiero wyrabiać.
>
> Wyraźnie zaś zaznaczyć mi tu wypada, że Związkowi Narodowemu przedewszystkiem zależeć musi na szkolnictwie ludowem, gdyż od narodowego charakteru odnośnych szkół zależy raźniejszy postęp uświadomienia narodowego wielkich mas naszego ludu.

“Dzien. dla Wszystkich” **który obecnie sam jeden tylko podtrzymuje walkę z Towarzystwem Literatów i Dziennikarzy**, lepiejby zrobił, gdyby się zechciał do niego przyłączyć, gdyż wtedy wspólnymi siłami, daleko prędzej nam się uda przekonać zacietrzewionych dziś w swej “Polsce w zmniejszeniu” związkowców, że mamy tu tysiące potrzeb, **które koniecznie wspólnymi siłami wszystkich muszą być załatwione**, gdyż w przeciwnym razie po jakiej setce lat to i śladu po Polakach w Ameryce by nie zostało.

* * *

W ostatniej chwili doszedł nas piątkowy numer “Dziennika dla Wszystkich”, w którym redaktor tegoż p. Kowalczyk, omawia nasz artykuł p. t. “O podstawy naszego bytu” i przyznaje, że cele tam wymienione, zasadniczo biorąc są możliwe do przeprowadzenia, sposób ich ujęcia uznaje za praktyczny i nie pochwala nam tylko — oglądania się na organizacye w ich przeprowadzeniu:

> A jednak “Gazeta Polska” nie powinna uzależniać swego projektu od naszych większych organizacyj. Gminy Terytoryalne powstać powinny samorzutnie w danych miejscowościach czy okręgach, jedynie z inicyatywy prasy i energicznych obywateli, którzy ideę zrozumieli i nią się do głębi serca i duszy przejęli. Nasze większe organizacye często, nawet gdyby chciały, nie będą mogły organizować Gmin Terytoryalnych, bo mogą temu stać na przeszkodzie miejscowe stosunki. W wielu miejscowościach ludzie jeszcze nie dojrzeli na tyle, by mogli łączyć się w takie gminy, dla nich jeszcze wciąż najciaśniejsza parafiańszczyzna jest najwyższym celem aspiracyj społecznych. W innych znowu miejscowościach duchowieństwo jest tak wrogo usposobione do organizacyj narodowych, że o łącznej pracy ogółu Polaków w takich miejscowościach mowy być nie może, choćby nawet wszystkie główne organizacye do niej równomiernie i jednomyślnie zachęcały.
>
> Dla tego też zdaniem naszem Gminy Terytoryalne powinni tworzyć obywatele danych miejscowości względnie [przy mniejszych osadach] okręgów zupełnie niezależnie od naszych wielkich organizacyj assekuracyjno-patryotycznych względnie assekuracyjno-klerykalnych.
>
> Praca pójdzie o wiele raźniej, bo ambicye organizacyjne nie będą jej krępowały.

Pan Kowalczyk zdaje się zapominać, że i nam nie idzie o to, aby “wielkie organizacye” wciągać do tej roboty. Nie potrzebują też one wcale jako organizacye mieszać się w jakiej kolwiek akcyi. Nam by wystarczyło, gdyby na sejmach do przyjmowanych rezolucyi dodano jeden tylko ustęp, niewielki, — zwracający się do towarzystw z poleceniem, **by dla uregulowania spraw narodowych i społecznych własnej kolonii łączyły się z innymi towarzystwami w gminy terytoryalne.**

Ale my i tego od organizacyi naszych **obecnie** spodziewać się nie możemy. Pan Kowalczyk pamięta chyba, że gdy związkowcy w Stanie Massachussetts, wystąpili z inicyatywą i taką gminę zorganizowali, to zarząd Związku posłał tam specyalnego delegata, który... rozbił ją na miejscu, jako... niebezpieczną dla Związku.

Wobec takiego stanu rzeczy, trzeba się zatem zdecydować, albo popierać ten ruch, jedynie w naszych warunkach racyonalny, albo — stanąć przy tych, którzy go zwalczać postanowili wbrew rzeczywistemu interesowi całego naszego ogółu, i powodując konflikty z najelementarniejszym poflikty z najelementniejszem pospołecznych.

† Ś. P. JAN NEPOMUCEN KORAB-RAYSKI.

Z Paryża nadeszła smutna wiadomość o śmierci wielkiego przyjaciela Polaków w Ameryce śp. Jana Nepomucena Rayskiego, honorowego członka Związku Narodowego i byłego adjutanta generała Mirosławskiego w walkach o wolność.

Zmarł w wieku sędziwym, bo urodził się w roku 1831, 15 maja w gubernii kaliskiej, ale większą część życia spędził na tułactwie osiedliwszy się po upadku powstania w 1863 roku w Paryżu, gdzie prowadził słynną fabrykę haftów, w której nawet nasze polskie Towarzystwa z Ameryki zamawiały chorągwie i sztandary.

Powodowany gorącym patryotyzmem, w imię tych samych haseł, którym posłuszny brał udział w walkach o wolność Ojczyzny całe życie swoje, aż do zgonu, jak umiał, tak dla niej pracował. Obdarzony talentem literackim, zasilał duży szereg pism swoimi pracami, oczywiście zawsze bezinteresownie i zawsze w myśl haseł, które ukochał — Boga i Ojczyzny. Z pism naszych w Ameryce, wiele jego prac drukowała “Zgoda” pomiędzy którymi znajduje się także dłuższa powieść “Bożenna”.

Zachował on do końca życia żarliwy patryotyzm, gorącą wiarę w odrodzenie naszego narodu, młodzieńczy zapał dla wszystkiego co dobre i szlachetne i przysłowiową niemal uczynność dla wszystkich, a szczególniej dla rodaków. Był on człowiekiem wielkiego serca, który się zawsze przejmował cudzą niedolą zapominając o własnej, to też nawet Francuzi wysoce go cenili i szanowali, a w pogrzebie, który się odbył dnia 22 sierpnia wzięli udział tłumny, odprowadzając jego zwłoki na cmentarz w Montmorency, gdzie je złożono w familijnym grobowcu.

Cześć pamięci zacnego obywatela i wiernego żołnierza Ojczyzny. Niech odpoczywa w pokoju.

Z Osad Polskich w Ameryce.

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to co jest w gazecie z tem co sam napisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.

2. Pisać tylko prawdę.

3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.

4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

Z BUFFALO, N. Y.

Niezależny biskup Stefan Kamiński zakończył życie.

W 'Dzienniku dla Wszystkich' czytamy, co następuje:

Dnia 19 września rano o godzinie 5:30 umał biskup niezależny Stefan Kamiński, proboszcz parafii Matki Boskiej Różańcowej przy Sobieski ulicy, znanej ogólnie pod nazwą niezależnej.

Przyczyną śmierci było zakażenie krwi od wrzodu na szyi.

Śmierć przyszła nagle i niespodziewanie, to też wieść o tem spadła jak grom na parafian i rozeszła się lotem błyskawicy po parafii.

Zmarły zachorował dnia 23 sierpnia. Przez ostatnią dobę był nieprzytomny. Sztuka lekarska nie mogła już znaleźć żadnego środka, aby temu zapobiedz. Otaczali go do zgonu lekarze Hartwick, Beszczyński, Reed, Ward i Munson.

Tymczasowym zastępcą jest jego dotychczasowy wikaryusz ks. Zakrzewski [dawniejszy ksiądz Hodura], stałego zastępcę wybierze dopiero walne zgromadzenie parafialne, które się odbędzie w najbliższej przyszłości a zwołane zostanie przez trustysów.

Biskup zostawił dwa testamenty. Znajdują się one u notaryusza p. Rocha Dembowickiego.

Biskup na kilka dni przed zgonem, gdy był jeszcze przytomny i zdawał sobie sprawę z tego, że śmierć jest nieunikniona, wyraził następujące życzenia: 1. aby parafia utrzymała się taką, jaką jest dziś, 2. aby następcą jej na stałe został ksiądz Zakrzewski, obecny wikaryusz.

—o—

Śp. Kamiński urodził się 26-go grudnia 1859 roku w zaborze pruskim w Pelplinie [Prusy Zachodnie] z ojca Jana i matki Salomei z Mackiewiczów. Uczył się muzyki i został organistą w latach od 2 listopada 1880 roku do 4 lipca 1882, służył w armii niemieckiej, uwolniony zaś został z wojska na skutek choroby.

Przedtem, nim przybył do Ameryki, miał studyować filozofię i teologię.

Do Stanów Zjednoczonych przybył w roku 1884 i osiadł w Detroit, Mich, gdzie został organistą i nauczycielem u ks. Kolasińskiego. Następnie przez trzy lata był w zakonie OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis.

W roku 1893 został księdzem niezależnym i 24 sierpnia tegoż roku objął parafię w Omaha, Neb. Był także proboszczem w New Britain, Conn, Freeland i Hazleton, a do Buffalo przybył w roku 1895 i tu objął niezależną parafię Matki Boskiej Różańcowej po ks. Klawitrze. Na biskupa wyświęcony był w roku 1897 przez starokatolickiego arcybiskupa Vilatego.

—o—

Parafia niezależna liczyła wtedy, gdy ją ks. Kaminski obejmował 2600 familij, a liczba ta spadła do 1800 od czasu gdy został biskupem, w ostatnich zaś latach miała 1100 familij.

Biskup Kamiński wybudował obecny kościół Matki Boskiej Różańcowej, szkołę i plebanię. Majątek parafialny, jaki zgromadził, przedstawia wartość około 300 tysięcy dolarów. Nowy ten kościół konsekrowany był 20 marca 1898.

Niezależny biskup Kamiński kilkakrotnie miał sposobność do połączenia się z kościołem katolickim, ale zawsze tego unikał.

Stał twardo przy swojem, niepomny, że Polakom dzielić się nie wolno bo to zbrodnia narodowa, właśnie wśród niewoli potrójnego naszego wroga. Niech odpoczywa w pokoju!

Być może, że po zgonie śp. biskupa Kamińskiego sprawa przybierze obrót pomyślniejszy i bracia niezależni podadzą rękę do zgody reszcie społeczeństwa polskiego w Buffalo, które pragnie iść z nimi zawsze w jednym szeregu, jedną owiane myślą, celami i ideałami.

Z PENNSYLWANSKIEGO PIEKŁA.

Nowa lista nieszczęśliwych wypadków w kopalniach węgla.

W "Górniku" z Wilkesbarre czytamy o wypadkach, jakie zaszły w tamtejszych kopalniach w ostatnim tygodniu. I tak:

Piotr Lonkiewicz, górnik i Józef Rufler, jego pomocnik, zatrudnieni w Franklin kopalni, zostali silnie poparzeni w eksplozyi dynamitu.

W porze obiadowej palili papierosy i jeden z nich nieostrożnie rzucił niedopalonego papierosa do stojącej w pobliżu beczki z dynamitem. Dynamit eksplodował raniąc ich okropnie na całem ciele. Ambulansem kopalnianym odwieziono ich do Mercy szpitala.

* * *

Podczas pracy w Pennsylvania Coal Co. w Pittston zabity został odłamem spadającej skały węglowej Franciszek Werkale.

* * *

Upadająca skała węglowa skaleczyła w czaszkę Józefa Blenusa górnika South Wilkes Barre Coal Co. Leczy się w Mercy szpitalu.

* * *

W kopalni Marvin, w północnej stronie miasta Scranton, znalazło śmierć we wtorek po południu 3 ludzi, a dwóch odniosło ciężkie poranienia. Zabici: Jan Zabijak, A. Chyniewicz i Paweł Szyszka.

Przyczyną wypadku było wykolejenie się wózków węglowych.

* * *

Eksplozya gazów, jaka powstała we środę wieczorem w Maxwell kopalni w Ashley wskutek nieostrożnego obchodzenia się z lampą górniczą, przyprawiła o śmierć dwóch górników, innych dwóch jest ciężko rannych.

Zabici zostali: Jan Kuszarek i Franciszek Napokowski. Silnie poparzeni, August Napokowski i Stanisław Zarzecki, walczą ze śmiercią w miejskim szpitalu.

* * *

Antoni Witkowski, zajęty w L. and Wilkes Barre Coal Co. spadł z wysokości 1200 stóp w dół i poniósł na miejscu śmierć.

Witkowski nie był żonaty, mieszkał przy Reno Lane w Wilkes Barre.

Z COLUMBUS, OHIO.

Sobolewski skazany na dożywotnie więzienie, uciekł.

Uciekł tu z więzienia morderca Michał Sobolewski, zasądzony na dożywotnie więzienie. Morderca umknął przebrany za kobietę.

Mianowicie włożył suknie żony dozorcy więzienia, na głowę stary kapelusz, twarz zakrył gęstą woalką i wyszedł całkiem niespostrzeżony przez nikogo.

Sobolewski, który okazał się "wiernym" nadzwyczaj, używany był do posług domowych przez dozorcę więzienia, a jako znający fach krawiecki, okazał się nadzwyczaj potrzebnym dozorcy. A dlatego właśnie przebywał prawie cały dzień w mieszkaniu dozorcy, prasując i naprawiając ubrania. Gdy znalazła się sposobność, nie omieszkał z niej skorzystać i drapnął.

Sobolewski zasądzony był w czerwcu 1909 roku na karę dożywotniego więzienia za morderstwo, dokonane na podeszłem małżeństwie w Toledo, O. w celach rabunkowych. Sprawa jego była głośną w swoim czasie.

Z MILWAUKEE Wis.

Kazimierz Wojtowicz z tego miasta odebrał sobie życie.

Kuryer Polski z Milwaukee, donosi:

Kazimierz Wojtowicz, śpiewak b. uczeń prof. Rakoli w tutejszem kolegium, jak wiadomo, pojechał do Europy przeszłej zimy w celu dalszego kształcenia się w obranym zawodzie. Po kilku tygodniach pobytu w Paryżu, udał się do Wiednia, gdzie pracował jako ślusarz, kształcąc się prywatnie. Stąd wyjechał do Rzymu, gdzie mu pewne warunki nie pozwoliły długo mieszkać.

Szukając drogi na przyszłość, osiadł w Medyolanie, gdzie pobierał lekcye w tamtejszem konserwatoryum. Polonia amerykańska spodziewała się w niedługiej przyszłości słyszeć swojego rodaka na tutejszej scenie. Tymczasem dowiadujemy się z pewnego źródła, że ot: rodak odebrał sobie życie w Zurichu w Szwajcaryi.

Karta donosząca o śmierci pana Wojtowicza, a pisana przez p. Tadeusza Wawrzeckiego z Zurichu, opiewa:

Idąc ulicą, spostrzegłem ciało zastrzelonego człowieka. W kieszeni jego znalazłem papiery w różnych językach, z których dowiedziałem się, że jest to Polak, Kazimierz Wojtowicz, śpiewak; znalazłem także kartki z Ameryki z adresami. Udaję się więc z zapytaniem, kto był ten Wojtowicz i czy ma jaką familię, od której mógłbym ściągnąć koszta pogrzebowe swego rodaka. Wyżej wymieniony rodak prawdopodobnie zakończył życie samobójstwem.

Brat zmarłego p. Antoni Wojtowicz mieszka w Milwaukee, p. nr. 583 Mitchell ulica.

W HAVRHILL, MASS.

Socyaliści polscy u rabina na sądzie.

W Havrhill, Mass na jednem z zebrań towarzyskich paru socyalistów rozpoczęło spór z katolikami o religią. Poszło o jakiś szczegół z życia Chrystusa Pana. Socyaliści opierając się na przemądrzałych wywodach i odkryciach swoich gazet jakoto Kelevisa i innych, zaprzeczali, nietylko pojedyńczych faktów, ale i samego istnienia Chrystusa Pana. Na dowody ewangelików, że przecież mamy ewangelię i naukę kościelną i tem wszystkiem jedyną, ale za to stałą odpowiedzią ich było, że księża kłamią. Podirytowany tem ciągłem zarzucaniem kłamstwa księżom, jeden z katolików odezwał się nareszcie: To idźcie do rabina, kiedy nie wierzycie księżom a on to samo wam powie. Wśród ogólnego śmiechu socyaliści zgodzili się na to i stanął zakład, że rabin ma spór rozstrzygnąć. Wybrano delegacyę i ta udała się do rabina. Przedstawiono mu całą sprawę i ku zdumieniu socyalistów, rabin stanął po stronie katolików. Przyznał katolikom racyę i potępił bluźnierstwa socyalistów. Bo przecież zkądby się wzięli katolicy, gdyby nie było Chrystusa, odpowiedział im rabin, i zamknął usta rozwydrzonym socyalistom.

Z BATAVIA, N. Y.

Polak ofiarą "czarnej ręki".

W sobotnim numerze "Polaka w Ameryce" czytamy:

Straszne nieszczęście wydarzyło się wczoraj w mieście sąsiednim Batavii; nieszczęście tem większe, że tyczy Polaka. Druty telegraficzne donoszą co następuje:

Teodor Czarniejewski poniósł natychmiastową śmierć z powodu wybuchu bomby, żona jego jest śmiertelnie raniona.

Czarniejewscy mieszkają przy ulicy Sommers. W nocy z czwartku na piątek ukrył ktoś pod beczkę, leżącą w ich podwórzu, bombę. Dnia wczorajszego rano, około godziny 7-mej, opuścił Czarniejewski swe mieszkanie, udając się do pracy. Wyszedł z kuchni i przechodził przez podwórze.

Zauważył, że beczka, gdzie mieściła się woda była przewrócona na innem miejscu i nieporządek w całem podwórzu. Postawiwszy swoją skrzynkę z obiadem na podłodze, podszedł do beczki i usunął ją na ine miejsce. Pod beczką znalazł paczkę obwiniętą w gazetę.

Była to bomba.

Nie wiedząc o tem przywołał swą żonę. Wyraził do niej zdziwienie, że beczka została w nocy usunięta, a woda wypróżnioną w nocy i począł odwijać paczkę. Żona w obawie, aby w paczce nie było jakiego niebezpiecznego instrumentu, ostrzegła męża, aby jej nie otwierał. On atoli ostrzeżenia nie usłuchał, lecz począł nożem paczkę otwierać.

Wtem nastąpiła straszna eksplozya.

Jej siłą został Czarniejewski wyrzucony w powietrze i porwany w kawałki. Członki ciała niewinnej ofiary pospadały w różnych częściach podwórza, jedna zaś noga znalazła się o 50 stóp od miejsca eksplozyi.

Siła wybuchu była tak wielką, że wszystkie szyby w domu wyleciały z brzękiem, tłukąc się na ziemi. Wybuch odrzucił Czarniejewską o jakie 20 stóp od beczki, kalecząc ją poważnie.

W jej ciele znaleziono wiele szkła z okien.

W okolicznych domach odczuto wybuch. Wyleciało również kilka szyb z okien. Eksplozyę słyszano w całem prawie mieście i w kilku minutach na miejscu wypadku zjawiła się cała gromada ludzi.

Był to czas, gdy robotnicy idą do pracy. W okolicy tej mieszka znaczna liczba Polaków i Włochów, których żony wystraszone poczęły przybywać do domu Czarniejewskich. Całe miasto było zaalarmowane, zapomniano o wszystkiem, a myślano o bombie.

W jednej chwili przybyła policya. Rozpoczęto śledztwo, które wykazało co następuje:

Czerniejewscy nie żyli w zgodzie z kilkoma sąsiadami, a przyczyną niezgody było źródło, z którego czerpano wodę. Przesłuchano wielu świadków i spisano protokół.

Jako podejrzanego o podłożenie bomby aresztowano sąsiada Czarniejewskich Włocha, M. Delcaso. On to wymyślał wiele razy Polakowi i nie chciał mu pozwolić brać wody ze źródła.

Ponieważ jest to już trzeci wybuch w krótkim czasie, więc w mieście panuje popłoch i obawa.

Dziś aresztowano jeszcze 2-ch podejrzanych.

Był to człowiek spokojny i dosyć zasobny. Dom, gdzie mieszkał należał do niego.

Liczył lat 31 i pracował zawsze. W casie eksplozyi mały synek Czarniejewskich spał jeszcze, ale siła wybuchu wyrzuciła go z łóżeczka. Chłopczyna wybiegł na podwórze i począł krzyczeć. Przedstawił mu się straszny widok, bo zobaczył tylko resztki zwłok ojca i matkę bezprzytomną.

Śledztwo w toku.

Z PASAIC, N. J.

Myślał, że go żona otruła. — Kradła z nędzy.

Żona dała mi trucizny! Umieram! Poszlij pan po doktora natychmiast!

Instrukcye takie otrzymał na stacyi policyjnej kapitan Smidt, o 11:30 w nocy, 8-go b. m. od dobrze podchmielonego Michała Morozowa, który przybył na stacyę policyjną, opowiadając, że mieszka w Amsterdam, N. Y., a sprowadził się do Passaic dopiero od kilku tygodni.

Zabrano go na wóz i odwieziono do szpitala miejskiego, no i rano, po kilku przeciągnięciach się na łóżku szpitalnem... poszedł zdrowy do domu. Widocznie zbyt słaba była trucizna, lub podniecenie zbyt mocne.

— J. Dolecka 17-letnia dziewczyna zamieszkała przy ulicy 4tej pnr. 19 została oskarżona o kradzież drobiazgów i ubrań wartości $5.00 na szkodę niejakiej Harry Greenberg w tym samym domu. Dolecka twierdzi, że do kradzieży zmusiła ją nędza. Sąd uznał ją winną i po daniu jej kilku rad, aby porzuciła błędną drogę, odłożono sprawę na później.

PRZEŁOMOWA CHWILA.

Gdy członek rodziny jest chory, a choroba jego dosięgła najwyższego stopnia, to jest chwili przełomowej, do poprawy lub nieszczęścia, to doktór zawezwany wtedy nie da wielkiej nadziei, dlatego, bo został zawezwany za późno. Taka nierozwaga może być załagodzona w większości wypadków, jeśli w pierwszych symptomach dolegliwości, takie, jako to: utrata apetytu, zatwardzenie, bóle głowy, obłożny język, sztywność stawów, ociężałość żołądka, osłabienie, używać będziecie odrazu Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina. Przełomowa chwila do wyzdrowienia nastąpi wkrótce, dlatego, bo lekarstwo to wyczyści gruntownie i trzymać będzie czysto organy trawienia i da świeże siły nerwom. Oczyści ono krew, która często odpędzi bóle reumatyczne i neuralgię. Pomaga ono we wszystkich wypadkach zaatakowanego żołądka, wątroby i wnętrzności. W aptekach. Jos. Triner, 1333 — 1339 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Z CHOJNIC, NEB.

Nieszczęśliwy wypadek z powodu ścigania się polskich farmerów.

W niedzielę rano, dnia 10 b. m. wydarzył się nieszczęśliwy a zarazem bolesny wypadek panu Andrzejowi Bogus, gdy tenże jechał do kościoła wraz z żoną, swą teściową i dwoje innymi gośćmi z Tarnowa, którzy bawią u niego z wizytą. Konie jego spłoszyły się przez nieostrożność ze strony p. Wiktora Grudzińskiego. P. Bogus leży chory ze złamaną lewą ręką, poszarpaną twarzą i boleśnie pokaleczoną nogą. Żona jego odniosła wewnętrzne obrażenia, teściowa jego nadwerężyła i pokaleczyła nogę, zaś drudzy odnieśli rany mniejsze na twarzy.

Wypadek ten, można przypisać tylko brakowi ostrożności i dziecięcej lekkomyślności. P. Bogus jechał w kierunku południowym, a za nim podjeżdżał końmi p. Wiktor Grudziński. Ten starał się wyprzedzić p. Bogusa, lecz konie Bogusowe młode i strachliwe nie chciały dopuścić do tego. P. Grudziński widział niemożebność wyprzedzenia na prostej drodze bo droga dość wązka i zła. Nie poniechaj jednak myśli. Na skręcie przy farmie Jana J. Badury, p. Grudziński nagle podciął swe konie, te skoczyły naprzód, minęły zaprzęg p. Bogusa, lecz wnet je złapano.

Pan Bogus nie był na to przygotowanym, konie jego zlękły się dały skok w bok, złamały koło i wszyscy w powozie z impetem byli rzuceni o ziemię, a w zamieszaniu tem stało się powyższe nieszczęście. Konie uciekły druzgotając w kawałki powóz, lecz wnet złapano je.

P. Gruziński zamiast stanąć i przyjść z pomocą po wyrządzenia zła, powożenia. Podobnym scenom nierozspokojnie pojechał dalej.

To są skutki i owoce nieostrożnego mijania i ścigania; można często być świadkiem tutaj, gdzie drogi są tak niebezpieczne. Może ten nieszczęśliwy wypadek posłuży za nauczkę innym młodym, tylko to nie ujmie nieszczęścia i bólów p. Bogusowi i tym drugim.

Ptakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

Wincenty Pol.

Z domu do szpitala.

Pan M. Kulakowski, 15 Turner str., Salem, Mass., tak opowiada o swojem strasznem doświadczeniu: "Cierpiałem na żołądek, bóle głowy i inne osłabienie, do tego stopnia, że byłem pewny, że ostatnia godzina nadchodzi. Czterech doktorów mnie leczyło byłem w trzech szpitalach i nic nie pomagało. W końcu zdecydowałem się użyć Gomozo. Użyłem 8 butelek i jestem zdrów. Niech Pan Bóg zapłaci fabrykantom za ten cudowny środek. Nie jest lekarstwem aptecznem. Dostarczają go lokalni agenci, mianowani przez fabrykantów: Dr. Peter Fahrney and Sons Co., 19 — 25 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

NAGRODA ZA ZASŁUGĘ.

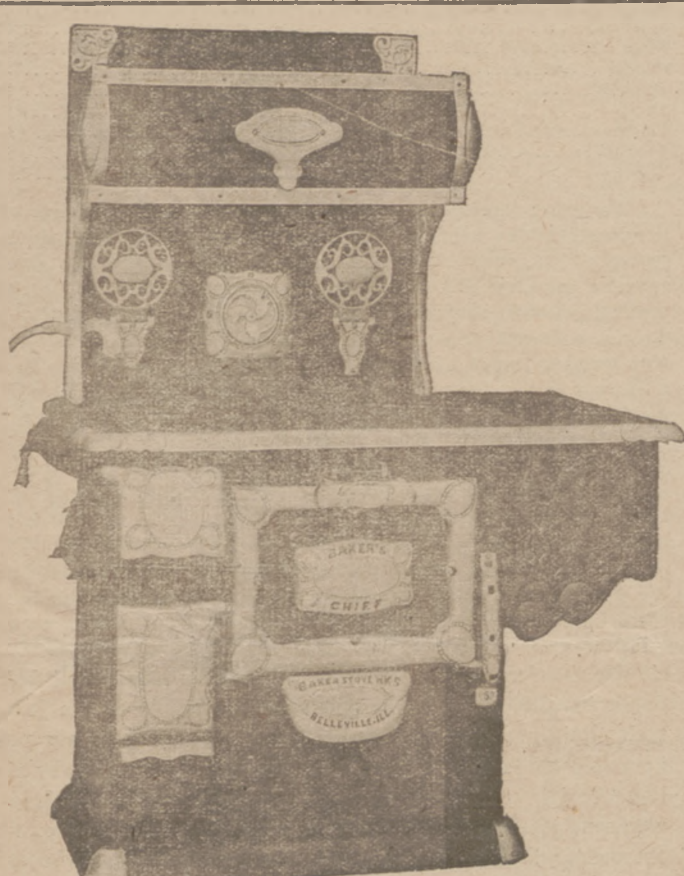
Tak było i będzie, że ciało ludzkie, to wspaniale zbudowana maszyna, czyszczona i należycie smarowana, nie psuje się i trwa dłużej jak maszyna puszczona samopas. Więc i nasze ciało musi być należycie pielęgnowane, a zwłaszcza jego wnętrzności. Na wystawie hygieniczno-lekarskiej we Lwowie w 1907 r. orzekła jury lekarska, że kuracyjne Wino Częstochowskie dla swych właściwości leczniczych przy różnych chorobach wewnętrznych zasłużyło sobie na odznaczenie złotym medalem. To wystarczy na dowód, jak znakomitym środkiem leczniczym jest Wino Częstochowskie. Dostać go można w aptekach, u agentów lub u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y.

Nie Czekajcie aż Śnieg Spadnie!

= ale przysyłajcie zamowienia teraz =

Poniżej podajemy ryciny i ceny Pieców, których tak tanio nie kupicie od żadnej firmy w świecie. Spodziewając się ogromnych zamówień na nasze gwarantowane Piece, zakupiliśmy je w tak wielkie ilości od fabrykanta, że jesteśmy w możności sprzedać wam taniej, niż kto inny, bo kupując w wielkiej ilości i płacąc gotówką jesteśmy w stanie dać Wam towar taniej, jak innonarodowe sklepy. **Ogłaszamy dziś tylko same piece,** wiedząc że sezon tychże nadchodzi, a chcąc Rodaków powstrzymać od napychania polskim groszem kieszenie obcych, zapewniamy Was, że kupując u nas zaoszczędzicie co najmniej od 20 do 40 procent na każdym piecu. **Nie robi różnicy gdzie mieszkacie,** bo my wam gwarantujemy dostarczyć towar w dobrym gatunku i taniej jak w waszem mieście. **Wyślijcie pieniądze dziś.**

Piece nasze są gwarantowane. Za dolara kupicie u nas więcej jak od obcych za dwa.



"BAKERS CHIEF"

Ten eleganeki piec jest zbudowany na stalowej podstawie. Można używać drzewo i węgle.

PIEKARNIK: jest ze stalowej płyty, wzmocniony żelazaemi okowami.

OGNISKO: Jest obszerne z dubeltowemi rusztami.

WIERZCH: jest ze czterech stalowych płyt.

POPIELNIK: Ma obszerną skrzynkę do popiołu.

Cały piec jest ślicznie niklowany i jest prawdziwą ozdobą kuchni, jak to widać na powyższej rycinie.

Liczba i rozmiar fajerek 4—8 cali, rozmiar piekarnika 14x18x13. **Waży 325 funtów.**

Rezerwoar do wody $4.75 extra.

Cena, Komplet z cieplikiem **$21.75**



"Empire Peninsular"

13 cali ognisko do węgli: Cena **$28.75**

14 cali ognisko do węgli: Cena **$31.50**

15 cali ognisko do węgli: Cena **$34.75**

17 cali ognisko do węgli: Cena **$38.25**



"IDEAL OAK."

Jestto piecyk do ogrzewania małych mieszkań, mocno zbudowany o obszernem ognisku i mocnych rusztach. Można w nim palić miękkiemi i twardemi węglami. Jest ładnie ornamentowany, cały piecyk oprócz swej praktyczności przedstawia się eleganeko. Piece te są robione w czterech rozmiarach:

No. 12 ma 10½ cali średnicy, 32 cale wysoki, **waży 40 funtów.** Cena **$3.90**

No. 213 ma 12½ cala średnicy, 34 cale wysoki, **waży 55 funt.** Cena **$5.00**

No. 215 ma 14 cali średnicy, 47½ cala wysoki, **waży 90 funt.** Cena **$6.95**

No. 217 ma 16½ cali średnicy, 39½ cala wysoki, **waży 90 funt.** Cena **$8.85**

Rozumnie i uczciwie prowadzony interes jest chlubą społeczeństwa.



"Model Oak."

Jestto piec w średniej cenie, zbudowany na tych samych zasadach, jak piece drogocenne. Jest to stalowy piec, w którym można używać miękkie i twarde węgle.

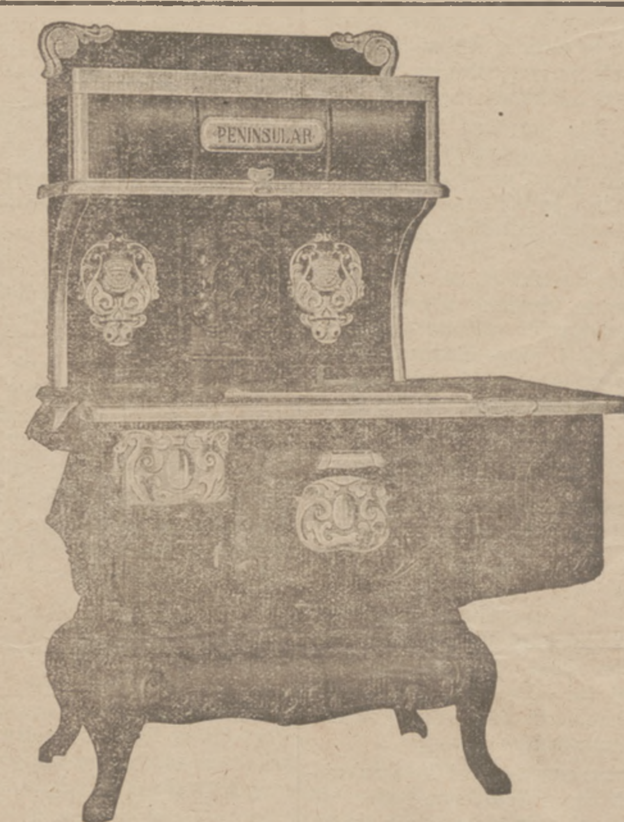
Ma silnie zbudowane ognisko, z doskonałymi cugami i ładną niklowaną ornamentyką. Piece te są robione w czterech rozmiarach.

No. 514 jest 15 cali średnicy, 43 cale wysoki, **waży 135 funtów.** Cena **$8.95**

No. 516 jest 16½ cali średnicy, 45 cale wysoki, **waży 155 funtów.** Cena **$11.85**

No. 518 jest 17½ cala średnicy, 43 cale wysoki, **waży 170 funtów.** Cena **$14.95**

No. 520 jest 18½ cala średnicy, 49 cale wysoki, **waży 190 funtów.** Cena **$16.85**



"RECORD."

Jestto piec mocno zbudowany, stoi na wysokich nogach, jest bardzo dogodny dla ciasnych mieszkań. Szczyt ma przez całą długość pieca.

PIEKARNIK: jest stalowy a drzwi od niego otwierają się aż do płaszczyzny piekarnika.

CUGI: ma doskonałe, tak, że nie pozwolą, aby piec kopcił.

OGNISKO: ma obszerne z mocnym rusztem i całe wylepiane wewnątrz ogniotrwałym cementem. Można w niem palić węgle lub drzewo, pod spodem ma blaszany popielnik.

Każda część tego pieca jest gwarantowana przez fabrykanta. Za kociołek do wody extra $6.50.

Cena kompletnie z cieplikiem **$29.75**

"Art Peninsular."

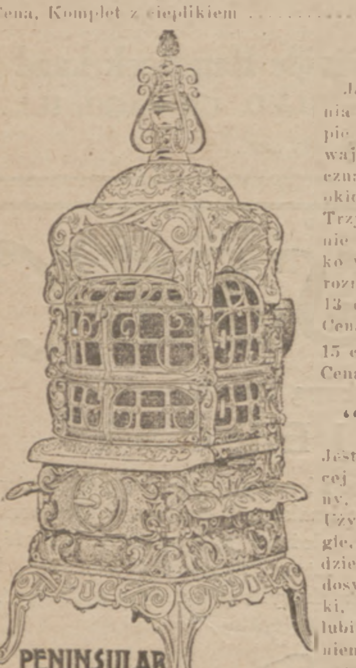
Jestto praktyczny piec do ogrzewania — samozasilający się — to jest sypie się węgle z góry, a one powoli zsuwają się do ogniska. Piec ten ma śliczną formę i jest bogato niklowany z okienkami z miki ze wszystkich stron. Trzyma ogień całą zimę, byle regularnie dosypywać węgla, używa się li tylko węgle twarde. Jest zrobiony w dwu rozmiarach, a mianowicie:

13 cali ognisko do węgli: Cena **$21.85**

15 cali ognisko do węgli: Cena **$24.75**

"Empire Peninsular."

Jestto piec bardzo popularny i najwięcej używany, bo jest silnie zbudowany, o bardzo eleganckim wyglądzie. Używa się do niego tylko twarde węgle, a nasypawszy węgli na noc, będzie trzymać ogień przez 24 godzin bez dosypywania. Ma naokoło okienka z miki, ornamentowany niklem; jest to ulubiony piec dla gospodyń domu, bo niema z nim żadnej subjekcyi. Dobrze grzeje i nie brudzi mieszkania. Piec ten zrobiony w czterech rozmiarach, a mianowicie:



"Art Peninsular."



"MAGIC."

Jestto piec, w którym można palić tak miękkie jak i twarde węgle jak również i drzewo.

OGNISKO: ma obszerne z dubeltowemi kratami, wyłożone ogniotrwałym cementem.

PIEKARNIK: jest tak urządzony, iż najmniejsza ilość ciepła go ogrzewa. Części niklowe, gdy piec się czyści, można odejmować.

Ma wysokie nogi, tak, iż można utrzymywać czystą podłogę pod piecem. Jest to najlepszy piec w handlu za te pieniądze, za jakie my go sprzedajemy. Komplet Cena **$19.55**

Za rezerwoar do wody $4.75 extra.

"GRAND OAK."

Jestto mocno zbudowany z niebieskiej stali piec, w którym można palić twarde i miękkie węgle. Ma obszerne ognisko i mocne ruszta i doskonałe cugi. Jest ładnie ornamentowany niklem, po bokach przez całą wysokość pieca ornament niklowany w formie skrzydeł. Jest robiony w sześciu rozmiarach:

No. 511 ma 11 cali średnicy, 35 cali wysoki, **waży 75 funtów.** Cena **$5.50**

No. 513 ma 12 cali średnicy, 35 cali wysoki, **waży 90 funtów.** Cena **$6.50**

No. 515 ma 15 cali średnicy, 41 cali wysoki, **waży 115 funtów.** Cena **$7.95**

No. 517 ma 16½ cala średnicy, 44 cali wysoki, **waży 135 funtów.** Cena **$9.95**

No. 519 ma 17½ cala średnicy, 45 cali wysoki, **waży 150 funtów** Cena **$11.85**

No. 521 ma 18½ call średnicy, 47 i pół cali wysoki, **waży 165 funt.** Cena **$13.95**



"Grand Oak."

"ALASKA."

Jestto praktyczny żelazny piec do ogrzewania, w którem można palić węgle twarde i miękkie jak również i drzewo. Ma mocne ruszta i obszerny popielnik. Jest zrobiony w sześciu rozmiarach.

No. 14 jest 10 cali średnicy. **Waży 75 funtów.** Cena **$4.35**

No. 16. jest 11 cali średnicy, **waży 90 funtów.** Cena **$4.95**

No. 18 jest 13 cali średnicy, **waży 115 funtów.** Cena **$6.45**

No. 20 jest 15 cali średnicy, **waży 155 funtów.** Cena **$7.95**

No. 22 jest 17 cali średnicy, **waży 190 funtów.** Cena **$9.95**

No. 24 jest 19 cali średnicy, **waży 200 funtów.** Cena **$12.85**



"ALASKA."

DARMO WIELKI POLSKI KATALOG DARMO.

JEDYNA POLSKA FIRMA ZLECEŃ W ŚWIECIE

KUPON.

Proszę wysłać mi Duży Polski Katalog DARMO.

Imię ....

Adres ....

....

UNION MAIL ORDER HOUSE,

M. J. PERŁOWSKI, PREZES.

1356 N. Ashland avenue,

KUPUJCIE TYLKO U SWOICH!!!

CHICAGO, ILL.

Wiadomości z Chicago.

FAŁSZYWE DZIESIĘCIODOLARÓWKI.

Pojawiły się w naszem mieście fałszywe dziesięciodolarówki papierowe, tak misternie podrobione że nawet wytrawni klercy pocztowi z trudem mogą odróżnić falsyfikaty od prawdziwych. Banknoty te mają na sobie podobiznę prezydenta McKinleya i wystawione są na banki: Illinois National Bank, Springfield Ill.; Blair City National Bank, Tyrone, Pa.; Anglo and London Paris National Bank, San Francisco, Cal. i są nieco jaśniejsze od prawdziwych. Wyłowiono już 50 tych falsyfikatów. Należy więc być ostrożnym przy przyjmowaniu dziesięciodolarówek papierowych.

DO SZANOWNEJ POLONII W CHICAGO, ILL.

Szanowni Rodacy i Rodaczki!

Przez ostatnie sześć lat istnieje szkoła wieczorna języka angielskiego przy parafii św. Trójcy. Zasługi jej są dobrze znane całej Polonii w Chicago. Jak dotąd tak i nadal zarząd parafii św. Trójcy będzie dobre dzieło popierał i doda wszelkiej pomocy aby jak najliczniejsza część naszych współbraci miała sposobność korzystać z tej szkoły.

Wszystkim jest znane jak krajowy język jest potrzebny do polepszenia sobie bytu — czy to w handlu, w fabryce, w biurze lub przy jakiemkolwiek zatrudnieniu. Wielka liczba rodaków naszych, którzy uczęszczali do naszej szkoły, mogą zaświadczyć, ile dobrego kurs języka angielskiego dla nich zdziałał.

Sposób wykładania w naszej szkole jest lepszym, czego dowodem jest fakt, że tylu naśladowców systemu naszego znalazło się, a którzy poprostu zdzierają braci naszych z krwawicy, a w zamian nic dobrego im nie dają.

Szkoła nasza jest pod osobistym dozorem Wiel. ks. proboszcza Kaz. Sztuczki a nauczycielami są: Pan Antoni Ludwig, który od czasu zapoczątkowania pełni służbę nauczyciela i pan Jan B. Wiekliński, urzędnik pocztowy i dyrektor Związku Narodowego Polskiego! obydwaj są znani w społeczeństwie naszem.

Zarząd parafii św. Trójcy wytknął sobie za cel, aby rok obecny był jak najlepszym w niesieniu pomocy naszym rodakom, więc ma nadzieję, że Polonia tutejsza zechce skorzystać z tejże szkoły i z grona swego przyśle jak najliczniejszy zastęp uczni.

Kurs tegoroczny rozpocznie się w dniu 2-go października tj. w pierwszy poniedziałek i potrwa do kwietnia 1912. Godziny szkolne są od 7-ej do 9-ej w każdy poniedziałek, środę i piątek. Zapisywać można się każdego czasu na plebanii a po otwarciu szkoły wprost do klasy. Bliższych informacyi udzieli Wiel. Ks. proboszcz lub nauczyciele.

POWIESIŁ SIĘ.

Smutnie skończył swój żywot Tomasz Kuczera, zam. pnr. 962 W. 18 ulica. Biedaczysko powiesił się i to jak wieść niesie, wskutek pijaństwa.

Kuczer był nałogowym pijakiem. Organizm jego był już do tego stopnia przepity, że alkohol stał się dla niego niezbędnym pokarmem. Jak sam często się uskarżał w rodzinie, napominany do zaprzestania pijatyki, nie mógł się od tego odzwyczaić — nie mógł się obejść bez picia. Ile razy próbował nie pić, czuł się zawsze źle, jak gdyby był chory, a widząc, że nie zmoże przyzwyczajenia, które się stało dla niego niejako naturą, martwił się tem i mówił, że śmierć tylko jedna może go uratować od pijaństwa.

Tak też zrobił. Powiesił się aby już więcej nie pić.

P. LEON WOJCZYŃSKI OTRZYMAŁ OD "CZARNEJ RĘKI LIST DOMAGAJĄCY SIĘ $1,000.

"Czarna Ręka" zaczyna grasować także w dzielnicy polskiej, onegdaj bowiem otrzymał list z pogróżkami p. Leon Wojczyński, zarządca polskiej fabryki trumien p. n. "Standard Coffin and Casket Co.", zam. pnr. 1302 Cornell ul.

Treść listu — który pisany jest licha polszczyzną — opiewa, że p. Wojczyński złożyć ma tysiąc dolarów w przeciągu jednego miesiąca, w miejscu wyraźnie oznaczonem, tj. na podwórzu pod chodnikiem, a jeżeli żądania nie wypełni, to dom jego wysadzony będzie w powietrze.

Drugi list, tą samą ręką pisany, otrzymał jeden z lokatorów, Włoch, który ma wynosić się z mieszkania zanim bomba dom ów zniszczy i ostrzedz ma innych lokatorów o grożącem im niebezpieczeństwie. Nie wierzył jednakowoż ów Włoch, że list został wysłany od "Czarnej Ręki", bo przecież "czarnorękowcami" są Włosi, a nie Polacy.

Ktokolwiek list redagował z wielką starannością powycinał litery oznaczające markę papieru, aby czasem nie pomogło to do wyśledzenia winowajcy. Widocznem jest jednakowoż, że chciał charakter swego pisma zmienić, ale bardzo niezręcznie się do tego zabrał.

Pan Wojczyński oddał list inspektorowi policyjnemu Healy'emu na stacyi policyjnej przy W. Chicago ave., który nakazał kilku detektywom strzedz domu i wyjaśnić tajemnicę.

5,000,000 GRAFT.

Komisya, która z ramienia miasta przeprowadza śledztwo w departamencie policyjnym z powodu głośnych skandalów na tle protegowania gemblerów, prostytucyi, a nawet złodziei kieszonkowych, zdobyła podobno dowody winy dwóch wysokich urzędników policyjnych. Nazwiska tych dwóch ludzi trzymane są w tajemnicy. Jeden z nich ma być inspektorem policyi, drugi znajduje się na wysokim stanowisku w zarządzie departamentu policyjnego.

Poza tym komisya jest na tropie innych urzędników, którzy zmaczali swe palce w grafcie.

Obaj urzędnicy są oskarżeni na zasadzie pewnych dowodów o roztoczenie protekcyi nad gemblerniami i norami rozpusty i o branie łapówek od właścicieli domów rozpusty.

Głównym świadkiem komisyi jest niejaki Henryk Brolaski, były gembler, który od pewnego czasu wziął sobie za cel prześladowanie wraz z ligą prawa i porządku gemblerstwa. Brolaski przedstawił komisyi listę członków trustu gemblerskiego, którzy opłacają policyi za protekcyę. Wymienia także nazwiska złodziei, którzy opłacali się policyi i oddawali jej część swych łupów.

Równocześnie z komisyą miejską władze federalne rozpoczęły badania w sprawie gemblerstwa w Chicago. Szef departamentu sprawiedliwości De Woody stanął na czele tej akcyi i wysłał swych detektywów do śledzenia.

"Liga prawa i porządku" oraz inne stowarzyszenia, które uczestniczyły lub uczestniczą w trwaniu ohydnych stosunków panujących w departamencie policyjnym żądają zamianowania specyalnego prokuratora do prowadzenia procesu przeciwko skompromitowanym urzędnikom policyjnym.

Komisya oblicza, że suma placona za protekcyę politykierom, policyantom i innym władzom przez właścicieli domów rozpusty, gemblerń, wynosi nie mniej jak 5,000,000 dolarów rocznie.

Odkryto także trzech pomocników tryumwiratu. Obok owych trzech politykierów, którzy stali na czele korupcyi, komisya wymienia ich pomocników. Są to: Thomas Caley, politykier z South Side, Fr. Solon, naczelnik biura ulic, oraz Emmanuel Abrahams, salunista, i były członek legislatury. Dochodzenia dalsze w toku.

NA SPOSOBY BRALI SIĘ.

Od pewnego polskiego salunisty który nie urządzał żadnych tańców w salkach poza salonem albo obok, jak to było w zwyczaju w bardzo wielu miejscach, dowiadujemy się, na jakie to sposoby brali się pewni saluniści, żyjący w dobrych stosunkach z policyą. Wiadomem jest powszechnie, że na urządzenie zabawy choćby najprzyzwoitszej w hali publicznej, potrzebnebyło pozwolenie od policyi. To samo dotyczyło także urządzania tańca w salach obok salunów.

Przez czas jakiś stosowali się do tego rozporządzenia właściciele salunów i sal do tańca, ale tylko czas jakiś. Skoro tylko taki salunista zawarł bliższą znajomość z policyą, nic sobie z rozporządzenia nie robił, bo za wódkę, piwo i cygara, mógł dostać protekcyę. I zaszło tak daleko, że w końcu uczciwi obywatele zaczęli się burzyć, aż wreszcie doszło do tego, że władze federalne zajęły się sprawą przekupstw uprawianych przez niektórych policyantów. Obecnie badają one, którzy policyanci brali łapowe za milczenie o istniejących norach szulerów itp. Później zabiorą się do innych, którzy brali łapowe od salonistów i pozwalali im na to czego prawo nie dozwalało. A saluniści ci brali się na rozmaite sposoby. I tak pewien salunista wynalazł szczególny sposób, by nie potrzebował starać się o pozwolenie. W piątek zwykle szedł on do rzeźnika, zamieszkałego w pobliżu stacyi policyjnej i powiada mu:

— Słuchaj Majk. Wybierz tam sześć najlepszych kurcząt, oczyść je dobrze, poobcinaj łapki, a w jedną którą masz rozciąć wsadź pięć dolarów, ale tak, aby koniuszek było nieco widać. Poślij to pod ten adres, a ja ci za rachunek zapłacę.

Rzeźnik posyłał kurki, a salunista na drugi dzień i w niedzielę urządzał tańce, na które schadzała się młodzież z całej okolicy. O pozwolenie nie potrzebował się wcale troszczyć, kurczęta zrobiły swoje.

I trwało tak długi czas, w każdym z takich podarunków znajdowała się piątka prócz tego tak, że ją tylko cokolwiek można było zobaczyć. Salunista posyłał różne mięsa tylko co najlepsze i robił byznes.

W przedzień wydania zakazu urządzania tańców w salkach obok salunów, ten sam salunista posłał kapitanowi dwie najlepsze szynki. W sobotę urządził taniec, nie wiedząc nic o zakazie. Aż tu o godzinie 11 w nocy zjawiają się detektywi, za chwilę później nadjeżdża patrolka i aresztują wszystkich, a nawet muzykantów z ich instrumentami muzycznemi. Za staraniem innych zostali wypuszczeni na wolność i salunista sądził, że sprawa jego stoi dobrze. Urządził więc taniec w niedzielę wieczorem, ale znowu wszystkich aresztowano.

Na drugi dzień uskarżał się do innego salunisty:

— I widzi pan, tu gorzej, aniżeli w Rosyi. Lajsens płacę, podatek opłacam, za trunki płacę, a nawet o kapitanie nie zapominam, a oni psie wiary nie pozwolą mi urządzać tańców, aby młodzież mogła się dobrze u mnie zabawić.

Rzeczywiście, przyznać musimy że szkoda owych dwóch szynek.

DROBNE NOTATKI.

Za staraniem ks. Gronkowskiego, proboszcza parafii św. Wojciecha, zorganizowane zostało towarzystwo polskich dziewcząt, pracujących w hotelach i przyjęło nazwę św. Zyty. W niedzielę odbyło się poświęcenie chorągwi nowego Towarzystwa, a po obiedzie bankiet w hali szkolnej. Przemawieli ks. Gronkowski, ks. Young i kilku innych. Do Towarzystwa należy około 60 członkiń, a niezawodnie wkrótce i inne przystąpią. Członkinie w razie choroby mają dostać darmo opiekę lekarską i szpitalną. Na bankiecie, w którym udział wzięło około 180 osób, przeważnie panien, trzy otrzymały piękne prezenta za pozyskanie najwięcej członkiń do Towarzystwa.

* * *

St. Paczkowski, oskarżony o ojcowstwo przez pewną Polkę, wdowę, stawał przed sędzią Goodnow, w sądzie dla spraw domowych. Sprawa ta była odkładana przez adwokatów kilkakrotnie, a śledztwo i przesłuchy świadków odbywały się w sobotę po południu, w poniedziałek po południu, a we wtorek dnia 19 września po wysłuchaniu świadków, sędzia Goodnow uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności St. Paczkowskiego.

* * *

Jan Bednar, napadnięty został w miejscu w którem prowadzi interes, pn. 5258 South Lincoln ulica, przez dwóch zamaskowanych bandytów, którzy go obrabowali doszczętnie, zabierając ze sobą całą zawartość kasy.

Bandyci umknęli.

* * *

Mikołaj Jeszke, karany już za różne przestępstwa, został postrzelony przez probacyjnego policyanta Edwarda Rodina, ze stacyi przy West Chicago ave., gdy tenże ujrzał go wychodzącego z domu z workiem na plecach.

Rodin wezwał Jeszkego, by się zatrzymał, ten jednak nie usłuchał i umykał. Dognany, kopnął policyanta w żołądek, obalając go na ziemię. Wtedy Rodin dał dwa strzały, raniąc Jeszkego w lewą nogę.

Jeszke ma na[illegible] rekord policyjny.

* * *

2-letnia Bronisława Plocha, 1900 So. Throop ulica, zmarła z poparzeń, jakie odniosła, gdy wpadła do naczynia z wrzącą wodą.

* * *

Kazimierz Stanowski, z zawodu ślusarz, liczący lat 27, pochodzący z Królestwa Polskiego, zatrudniony w fabryce Deeringa, uległ podczas pracy fatalnemu wypadkowi. Gdy brał z innym robotnikiem szynę żelaza, ta upadła mu na nogi tak nieszczęśliwie, że obie nogi zostały prawie zmiażdżone. Wezwano natychmiast lekarza, a po opatrzeniu go odwieziono nieszczęśliwego natychmiast do szpitala powiatowego.

* * *

Karol Jańko, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia drobniejszej kradzieży stawał przed sędzią Sabath w sądzie w South Chicago. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia przy okolicznościach łagodzących, skazał Jańkę na jeden dzień pobytu w więzieniu powiatowem.

* * *

Walenty Menżydło stawał przed sędzią Newcomer przy 35 ulicy oskarżony o silne pobicie. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Menżydłę na zapłacenie $100 kary a w razie nie możności zapłacenia tejże na pół roku pobytu w domu poprawy.

* * *

A. Izbania aresztowany został pod oskarżeniem popełnienia czynu kryminalnego przeciw naturze. Sędzia Maxwell sprawę odłożył, a Izbanię stawił pod kaucyą w sumie $1,000.

* * *

Józef Wiszewski, aresztowany pod oskarżeniem uwiedzenia pewnej Polki, przybyłej z kraju przed 6 miesiącami stawał przed sędzią Dolan. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia odesłał Wiszewskiego do sądu dla spraw domowych (Domestic Court). Sędzia Goodnow sprawę odłożył do 10 marca 1912 r., a oskarżonego postawił pod $1.100 kaucyi.

* * *

Michał Mileczyński, stawał przed sędzią Williams pod oskarżeniem pobicia swej żony Zofii i niedawania jej na utrzymanie domu i dzieci. Sędzia sprawę przekazał sądowi dla spraw domowych, stawiając Milczyńskiego pod $500 kaucyi.

* * *

Kazimierz Bielecki aresztowany pod oskarżeniem pobicia ciężkiego i zadania ran Janowi Pliszce, stawał przed sędzią Newcomer. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Bieleckiego na 30 dni domu poprawy.

* * *

Wojciech Wdowicki, stawał przed sędzią Williams pod oskarżeniem pobicia Jana Krosińskiego Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Wdowickiego na $5 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Marya Mika, wróżka przy Milwaukee ave., aresztowaną została pod oskarżeniem wyzyskiwania ludzi pod fałszywymi pozorami, przepowiadała im świetną przyszłość za wynagrodzeniem pieniężnem. Po rozpatrzeniu sprawy, sędzia skazał Mikową na $25 kary i $8.50 kosztów sądowych.

* * *

Leon Zubalewicz, stawał przed sędzią Newcomer, pod oskarżeniem skradzenia Janowi Niepopad złotego zegarka i $18 podczas, gdy ten spał. Sędzia skazał Zubalewicza na jeden rok pobytu w domu poprawy.

* * *

Władysław Niemczyk, aresztowany za szybką jazdę motorcyklem w Humboldt Parku, stawiony został przed sędziego Williams w sądzie przy California i Shakespeare ave. Po wysłuchaniu stron sędzia skazał Niemczyka na $10 kary i koszta sądowe $6.00.

* * *

Józef Partykiewicz, stawał przed sędzią Dolan oskarżony o wyrwanie z rąk portmonetki pani M. Peterson. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa skazany został na 6 miesięcy pobytu w domu poprawy.

—o—o—

Jan Poterpa, aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży w domu Julii Pliszówny, stawał przed sędzią Sabath w sądzie w South Chicago. — Po zbadaniu rozprawy sędzia przyszedł do przekonania, że oskarżenie to było spowodowane z zemsty, i uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności Poterpę.

* * *

Wojciech Najduk aresztowany pod oskarżeniem pobicia narzędziem zbrodniczem, stawał przed sędzią Himes w sądzie przy Maxwell ul. Sędzia Himes po zbadaniu sprawy skazał Najdukan a jeden rok pobytu w domu poprawy.

* * *

Modest Liszka, aresztowany wskutek skargi Stan. Żóstowskiego, pod zarzutem pobicia i zabrania mu $4.50, stawał przed sędzią Gemmill. Po rozpatrzeniu sprawy — skazany został na 6 miesięcy w domu poprawy.

* * *

Walenty Garsztecki, aresztowany pod oskarżeniem pobicia swej teściowej Maryi Konopowej, stawał przed sędzią Newcomer. Po przesłuchaniu świadków i stron, sędzia skazał oskarżonego na zapłacenie grzywny $5 i kosztów sądowych $8.50.

* * *

Józef Jarmułowicz stawał przed sędzią Dolan, przy Harrison ul., pod oskarżeniem nieprzyzwoitego zachowania się, w stanie podpitym. Sędzia uznał go winnym i skazał na zapłacenie: grzywny w kwocie $10 i kosztów sądowych $6.00.

DROBNE OGŁOSZENIA

POLSKI BANK KAUCYA I KAPITAŁ $50,000.00

NUTILE - SHAPIRO COMPANY

BOSTON MASS. 92 Salem Street | PROVIDENCE, R. I. Market Square. | SALEM, MASS. 213 Derby St.

Sprzedajemy Szyfkarty do i z EUROPY po NAJTAŃSZYCH CENACH. Bilety kolejowe do wszystkich miast Ameryki i Kanady, przyjmujemy wkładki na depozyta i od takowych płacimy odpowiedni procent o czem gwarantuje nasza kaucya złożona w Stanie Massachusetts i kapitał w sumie $50,000.00 Wysyłamy pieniądze do wszystkich części świata TELEGRAFICZNIE, które bywają doręczone w przeciągu **trzech (3) dni** bez żadnej dopłaty dla odbiorcy w kraju. **100** rubli **$51.90. 500** rubli **$259. 1000** rubli **$517. 100 kor. $20.48. 500 kor. $102 1000 kor. $203.78.** Sporządzamy dokumenta jakto pełnomocnictwa (Dewierennosti), załatwiamy sprawy Notaryalne i wojskowe rzetelnie, uczciwie, prędko i tanio. Zapytajcie się listownie lub osobiście w jednym z naszych banków. Odpowiadamy na listy odwrotną pocztą. PORADA ZA DARMO,

POSZUKIWANIA.

JEDYNA POLSKA Księgarnia w Brooklynie A. J. Płochockiego. Wybór książek do nabożeństwa; pocztówek, towarów galanteryjnych; tytoniów rosyjskich i austryackich; herbaty rosyjskiej lekarstw patentowych itd. Główna ageneya Gazet Polskich. 87 Grand Str. BROOKLYN, N. Y. x

KTO MI NADEŚLE 15c lub 30c, temu wyszlę prześliczny list do kraju ułożony wierszami lub ubierany wstążeczkami. P. Arent 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

ARTYKUŁY DEWOCYJNE, ramy, obrazy, książki do modlenia a także historyczne i powieściowe są do nabycia u M. Kudlacika, 49 ul. 3 w Passaic N. J.

..BIZUTERYA, zegarki itp. bardzo tanio do nabycia u J. Okleyowicza 108 Hallam str. w Bridgeport, Conn., który także przesyła pieniądze do starego kraju. Każdy, kto raz załatwi interes u Okleyowicza, będzie rekomendował wszystkim znajomym. x

Nowy generalny agent na miasto Boston, Mass.

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Jan Romaszkiewicz, urzędnik w Banku Polskim, Juliusza Rotenberga, 115 Salem St. Boston, Mass. jest naszym generalnym agentem na miasto Boston, Mass.

DARMO! Każdemu wyślemy darmo książeczkę opisującą różne choroby skórne, oraz cenniki medycyn i artykułów toaletowych po cenach fabrycznych. Adresować: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury St. BOSTON Mass. x

KSIĄZKI powieściowe i do nabożeństwa nabyć można u

L. M. Makowskiego

róg Cliff and Roth ul. NORWICH, Conn. x

Jan Stobierski 130 Main str. Derby Conn., poleca swój skład książek do nabożeństwa i powieściowych. Ma także na składzie patentowe medycyny i inne przedmioty. Pani Stanisława Stobierska jest jedyną dyplomowaną akuszerką w okolicy. Telefon 107 Ring 2. House 3. xxx

A. J. Płochocki. Jedyna księgarnia polska w Broklynie 87 Grand str. Wybór książek do nabożeństwa, pocztówek, towarów galanteryjnych, tytoniów rosyjskich i austryackich, herbaty rosyjskiej; lekarstw patentowych itd.

SWIERZBY, PARCHY I ROZA choćby 15 lat stare. $1.25 za kompletne wyleczenie. Setki podziękowań za takowe. 1000 dolarów nagrody, kto nam dokaże, że nie prawda. Adresuj tak: Proffesor Karol Szwarce Co. 243 ROXBURY St. BOSTON, Mass. x x

Jedyna Polska Księgarnia w Manchester, N. H. P. Kruczek, 496 Chestnut St., Wielki wybór książek do nabożeństwa i Powieściowych; Listów ozdobnych, pocztówek; Artykuły dewocyjne, Wyrabiamy ramy do obrazów i Agencya różnych pism. Katalogi wysyłamy darmo. P. Kruczek and Co. 496 Chestnut str. Manchester N. H. x

POLECAMY BANK POLSKI JULIUSZA ROTTENBERG, 115 Salem st. Boston, Mass., założony przed 18 laty, a pod kaucyą $75.000 złożoną w stanie Massachusetts, który jest najpewniejszym Bankiem Polskim. Wysyłamy pieniądze do starego Kraju w 12 dniach sprzedaję szyfkarty na wszystkie linie okrętowe. Udzielam bezpłatnie poradę w sprawach notaryalno-adwokackich, wyrabiam pełnomocnictwa, ściągam spadkobierstwa itd. Zgłoście się listownie lub osobiście pod adresem: Juliusz ROTTENBERG, Dept. P. 115 Salem str. BOSTON, MASS. x

JAN WALEJKO, właściciel polskiej groserni, Buczerni i Piekarni ma także na składzie wielki wybór książek powieściowych. Jan Walejko, Ester str. Ipswich, Mass. x

BACZNOSC RODACY!

Mam na składzie nadzwyczaj ciekawe historye w zeszytach lub oprawne np. Dwie Zony pod jednem dachem, Hrabia Bandyta; Leśna Różyczka; Jednoręki Bandyta; Wśród Waryatów; Niewinnie Skazany; Sen Miłości; Józef Petrosino pogromca Czarnej Ręki, Rinaldo Rinaldini i wiele innych ciekawych Historyi. Katalogi i pierwszy numer darmo. Adres: Jan Sablik 378 Oakland str. Brooklyn NY. x

POTRZEBA 25 wykwalifikowanych górników; kopalnia WENONA, pracuje obecnie stale i prawdopodobnie do kwietnia pójdzie pełną siłą. Potrzeba certyfikaty z Illinois; kopalnia jest unijną. Zgłaszajcie się zar. : WENONA COAL CO. Wenona, Ill. xx

ROZMOWA KWIATOW.

Jest to zabawa drukowana na 50 kartonach z objaśnieniem. Mając takową, możecie rozmawiać w towarzystwie kilku osób nie używając języka. Bardzo zajmujące. Przyszlijcie adres i 35c. a otrzymacie takową odwrotną pocztą. Adresować:

BRACIA LEWANDOWSCY,

785 S. Front St. Philadelphia, Pa. x

Nowa generalna agencya i skład książek

na miasto Salem i okolice.

Niniejszem zawiadamiamy, że Nutile Shapiro Co. 213 Derby Str. Salem, Mass. jest naszą generalną agencyą na miasto Salem i bliższą okolicę. Zarazem posiadają skład książek naszego wydania. Prenumeratorzy mogą otrzymać premie w miejscu. Katalogi i cyrkularze wydają wysyłają na żądanie. xx

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.

Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub 'echać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....

CONTINENTAL STEAMSHIP CO. 220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10 x

NAJWIĘKSZA POLSKA KSIĘGARNIA W SO. CHICAGO, ILL.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i powieściowych; listów ozdobnych; pocztówek; powińszowań; różańców; krzyżyków; brzytew; obrazów; albumów; tytoniu i cygara. Wyrabiam ramy do obrazów i agencya różnych pism. Katalogi książek powieściowych i do nabożeństwa wysyłam darmo. Kto mnie nadeszle 2c na przesyłkę.

GENERALNA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ I TYGODNIKA ILUSTROWANEGO, PIOTRA ARENTA, 8345 Superior Ave. So. Chicago, Ill. x

TANIO DO KRAJU.

Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.

$25.00 Szyfkarta do kraju bez roboty $25.00

Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:

European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SULKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.

W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:

STATE BARBER COLLEGE

819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU

w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.

Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.

NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.

1176 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill. xxx

JEZELI KTO CHCE prawdziwych ksiąg tajemniczych w różnych potrzebach pomódz sam sobie i drugiemu, dostanie u mnie. Pisz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę, adresować:

M. MORAWSKI.

3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa. 40

Nowość! Nowość!

NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!

W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell-Place, CHICAGO, ILL. xxx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.

Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:

"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"

3639 22nd str. Cor. Millard G. Chicago, Illionis.

KOPALNIA ZŁOTA DARMO!

Wyślemy każdemu książkę darmo wartości jednego dolara za nadesłaniem 28c. w znaczkach pocztowych na koszta przesyłki. Książka ta zawiera wszelkie wiadomości, tyczące się hodowli grzybów, jak sadzenie, uprawianie ziemi, zbieranie nasion itd. Jesteśmy przekonani o wysokiej wartości tej książki a zarazem pewni, że każdy po przeczytaniu jej nadeśle pozostałe 72 c. Takie chodowanie można urządzić w piwnicy lub też koło domu, co przyniesie od $960 do $1800 dochodu rocznie.

Adres: J. W. Platke, Chemical Laboratory, 1350 N. Leavitt St. Chicago, Illinois. 39

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

Wielka Księgarnia Polska w Detroit, Michigan.

Poszukuję agentów do rozpowszechniania Gazety Polskiej i sprzedaży książek. Wysyłamy wszędzie książki, opłacając porto sami. Piszcie po katalogi: J. Frączkowski, 287 Canfield av. E. Detroit — Mich.

NIE PISZ NIC więcej tylko dokładny swój adres i załącz tę karteczkę z dwucentową marką na odpowiedź, a dowiesz się, jak możesz w wolnym czasie wieczorem łatwo dziesięć dolarów i więcej tygodniowo zarobić. Nie potrzeba osobnej nauki, ani języka angielskiego, każdy może to wypełnić. Adresuj: Chemical Factory, 12 Wyatt str. Somerville, Mass. 46

POTRZEBA Brass Furier and Filer zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint. Brooklyn, NY.

ZA 50 GODZIN każdy się nauczy mówić po angielsku, ucząc się pół godziny dziennie; rezultat pewny. Piszcie po "Najnowszy Samouczek" który jest zastosowany do klasy robotniczej, zawiera rozmówki domowe, uliczne, fabryczne, z podróży i przyjmowaniu papierów obywatelskich. Cena $1.50.

POLECAM także "Dykcyonarz" 30 tysięcy słów polskich angielskich, oprawa skórkowa; tak mały, że go można nosić w kamizelce zamiast notesu i ucząc się przy każdej sposobności czasu. Cena 75 centów [markami]. A. Węgrzyn 1139 Milwaukee ave. Chicago, Illinois. 40

NOWY WYNALAZEK!!!

Już nie potrzebujecie nosić spodni obszarpanych jak się odkleja od dołu lub rozedrze albo szukać krawca. Wyszlijcie 15c w znaczkach pocztowych a my wam wyszlemy zaraz ten magiczny wynalazek, tak zwany "MENDING TISSUE". Naprawiajcie sobie sami wszystkie rozdarcia w ubraniach męskich i damskich. Ten wynalazek powinien się znajdować w każdem domu. Wyszlemy wam także instrukcye za darmo. Piszcie do:

VINCENT BORATEN CO.

1012 State Street, Erie, Pa. xx

WEZWANIE

Pana Franciszka Kochanowskiego Krotkiego, proszę o podanie mi adresu.

Ksiądz FILEMON TARNAWSKI (40)

Box 204 Auburn, N. Y.

PANOWIE ORGANISCI!!

Po Opłatki na gwiazdkę proszę się zgłosić w czas do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester Ave. Chicago, Ill. Dec. 11—1911.

SZYMON BŁAHUT poszukuje Józefa Błahuta, który przebywa kilka lat w Chicago. Jeżeli by kto o nim wiedział, prosimy się zgłosić do redakcyi pana Dyniewicza. 30

BARDZO WAZNE!

W ZADNEJ SZKOLE, z żadnego samouczka nie możecie się tak dokładnie i prędko nauczyć po angielsku mówić, czytać i pisać, jak z NAJNOWSZEGO SAMOUCZKA, wydrukowanego specyalnie dla robotników, zawierającego rozmowy fabryczne i wszelkie inne, także informacye, jak dostać papiery obywatelskie. Zwykła cena $1.50. Kto jednak nadeśle zaraz $1.25c. "Money Order" lub markami, otrzyma takowy. Adresujcie dziś do:

Jr KOBRZYNSKI,

2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xxx

NOWOSC! TYSIĄCE dziewcząt i kobiet i mężczyzn zawdzięcza wyleczenie pomadzie twarzowej Słynnego profesora H. Wróblewskiego, że pozbyły się piegów; czeraków; zmarszczek; opaleń słonecznych; dziobów po ospie; wyrzutów wątrobianych; pryszczy; czerwonki; łupienia się skóry; czerwoności nosa; zmarznięcia uszu i wszelkiej nieczystości skóry twarzy; rąk; szyi i każdego członka ciała. GWARANTUJEMY, że kto tylko raz użyje ten środek, musi pozbyć się tych dolegliwości wszelkich. Zamówienia pocztą, uskutecznia się odwrotną pocztą ! wprost pod dyrekcyą. Cena razem z przesyłką tylko $1.50 centów. Jest wyłącznie do nabycia u: D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. NEW YORK, NY. Dept. D. 39

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski niewymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie:

D. WROBLEWSKI and CO. 73 East 3rd str. New York, NY. Dept. D. 39

W KOŁACH POLITYCZNYCH wiedeńskich jakoteż światowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość, że Arcyksiążę Salvator, prawowity następca tronu austryackiego, który przed dwudziestu kilku laty porzucił swoje świetne stanowisko i honory, zrzekł się pretensyi do tronu i przybrawszy nazwisko Jana Orth, na zwykłym okręcie kupieckim wyjechał w świat, o którym opowiadano, że miał zginąć na okręcie, który ratował, ma powrócić do Wiednia i domagać się swoich praw. Wiele w tem prawdy niewiadomo i zachodzi pytanie, czy Arcyksiążę Salvator otrzymałby to, co się mu słusznie należy t. j. tron; lecz jest rzeczą zupełnie pewną, **Kalwaryjskie Wino** pomaga zawsze, jeżeli kto cierpi na niestrawność, brak krwi, ociężałość, ogólne osłabienie, kłócie, ból i zawrót głowy. Jak już wyżej wspomnieliśmy, w takich wypadkach bezwarunkowo pomaga, a potwierdzi to każdy, kto spróbuje. Cena $1.00. Do nabycia we wszystkich aptekach lub pisać do: J. W. GARDUŁA CO. Box 532, Detroit, Mich.

ZA $1.00 OTRZYMACIE 52 zeszyty Tygodnika powieściowo-naukowego, zawierającego kilkanaście powieści, jakoteż "Leśna Różyczkę", "Zamek nad Czarnem Morzem", 'Milioner i Smieciarz', "Zbójca Madej", "Ulicznik Chicagoski" itp. Tych książek nie moglibyście kupić ani za $15, a tu macie tylko za $1.00 dolara. Adres: A. Węgrzyn, 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Illinois. xx

ZA $1.00.

Opłaconym expresem posyłamy 6 butelek extraktu; zrobicie 6 kwart trunku Wina, Rumu koniaku lub wódki, posyłając pieniądze, napiszcie, jakiego extraktu żądacie!

THE PARIS UNIVERSAL CO.

Box 11 Kenosha, Wis. 42

FARMA 120 akrów, 45 pod pługiem, dobry haus, dobra barna, 2 dobre konie warte $500, 8 krów, 6 cielaków, kury, świnie, wszystkie maszyny rolnicze, 1 mila do miasta, kościoła; ziemia bardzo urodzajna, miejscami czarnoziem, miejscami glinka, łatwy klirunek. Cena $4.800.00, 1.500.00 — 2.000.00 gotówką, reszta długie lata. Piszcie po informacye: Józef Kosiński, Chicago, 354 Wisconsin str.

DARMO ZA $1.00

Za $3.50 otrzymacie książkę "Nauka położnictwa" Akuszerska i "Gazetę Polską" na rok; z tej książki możecie się nauczyć Akuszerstwa i zarabiać wielkie pieniądze.

Za $3.50 otrzymacie "Ogniem i Mieczem" śliczna powieść w oprawie i 'Gazetę Polską' na rok.

Za $5.00 otrzymacie "Słownik Chodzki" Angielski i Polsko-angielski, jest to książka bardzo wielka i "Gazetę Polską" na rok.

Za $2.10 otrzymacie "Reussnera Samoucze polsko- angielski" i 'Gazetę Polską' na rok.

Za $6.00 otrzymacie "Zywoty Swiętych Pańskich" i 'Gazetę Polską' na rok; za $2.10 otrzymacie "Quo vadis" książkę, 3 listy ozdobne i 'Gazetę Polską na rok.

Po te oferty piszcie wyłącznie do Agnieszki Węgrzyn. Adres: Agnieszka Węgrzyn 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xx

KTO SIE CHCE uczyć po niemiecku, niech przyśle 85c markami, otrzyma książkę Polsko-Niemiecką; adres: A. Węgrzyn, Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xx

FARMA 86 akrów, 46 pod pługiem, piękny haus, fundament murowany, dobra barna, piękne 2 konie, 4 krowy, 3 cielaki 2 roczne, kury, świnie, wszystkie maszyny; wóz, bogy ze zbożem, zbiór warta $1000. 1/4 mili do miasta liczącego 3600 mieszkańców, kościół, kolej, szkoła na miejscu, cena $4,900, wpłata $1200, reszta długie lata. Piszcie po informacye do: Józef Kosiński Chicago, 354 Wisconsin str.

Aby ułatwić każdemu poznanie tych farm, daję tykiet darmo w jedną stronę bez względu, czy kupi czy nie kupi; dla kupców z Pensylvanii, Maasachusetts i New York do Chicago. Piszcie po informacye do: Józef Kosiński, Chicago, 354 Wisconsin str.

10.000 akrów ziemi z lasem 70 letnim 2 mile do kolei, miasta, kościoła, 1/2 mili do szkoły, na drzewo zbyt pewny. Cena $15 za akier, drzewo samo warte $50. Piszcie po informacye. Józef Kosinski Chicago, 354 Wisconsin str.

DO NIEMAJĄCYCH PRACY.

Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania "GAZETY POLSKIEJ" i sprzedaży książek KTO TYLKO NIEMA PRACY, niech się zgłosi do mnie, a udowodnię mu, że agent pracujący tylko przy tem 6 godzin dziennie, zarobi nie mniej jak $18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $50.00. Zgłaszać się proszę do zarządcy Filii Jana P. KOBRZYNSKIEGO, 2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xx

Do Czytelników w New Jersey.

W No. 35 Gazety Polskiej było umieszczone zadanie rachunkowe. rozwiązałem dobrze, za co otrzymałem 2 czeki po $50.00, które mają mi być porachowane przy zakupnie loty w Jamsburg N.J. Lota tam ma kosztować $199 a więc jabym tylko dopłacił $99, a tu $100 byłyby odrachowane. Ja jestem już za stary, abym tak daleko się przeprowadzał, więc te dwa czeki po $50 odstąpiłbym jakiemuś abonentowi w tamtejszej okolicy, jeśliby się zgłosił do mnie i jeżeli to nie humbug, co abonenci tamtejsi wiedzą.

Zuszanowaniem,

Waw. Radomski, 115 Chatfield st. Winona, Minn.

POTRZEBA 200 robotników żonatych i samotnych do fabryk żelaza i 200 górników do kopalń w południowych Stanach. 50 ludzi do lasów w Kalifornii; 200 do lasów Wisconsinu i Michiganu, a także robotników na drogi kolejowe w Stanach New York, Pennsylvania, Ohio i Illinois. Piszcie po polsku dołączając 2c znaczek pocztowy na odpowiedź. Adres: Chicago Employment Bureau 363 West Madison st. Chicago, Ill.

POTRZEBA 6 ślusarzy [Locksmith] do fabryki żelaza. Zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin st. Greenpoint, Brooklyn, NY.

POTRZEBA 8 doświadczonych mechaników do fabryki żelaza. Zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint, Brooklyn NY

POTRZEBA 4 doświadczonych blacharzy. Zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint, Brooklyn.

POTRZEBA 6 doświadczonych kotlarzy. Zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint, Brooklyn, NY.

POTRZEBA 8 chłopców od 16 do 18 lat do pracy we fabryce. Zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint, Brooklyn NY.

POTRZEBA 4 doświadczonych kowali [Blacksmith], zgłosić się do Greenpoint Metallic Bed Co. 226 Franklin str. Greenpoint, Brooklyn NY.

Warte dla was $100.00

Nowy preparat, który stanowczo wyleczy wszelkie dolegliwości nerek, żołądka i kiszek; gwarantujemy, że leczy zatwardzenie. Używa się go naparzany jak herbatę. Piszcie po ziółka 'Nulax', albo po pigułki 'Nulax'. Cena 25cent. można posłać w znaczkach pocztowych. Adres: E. P. Leischner, Chemik, 3334 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

(Dokończenie ze str. 1-ej).

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Pogłoski, że wojska włoskie wylądowały w kilku punktach Trypolisu, budzą tu obawy.

Turcya upoważniła swego ambasadora w Rzymie do interpelacyi u rządu włoskiego, co oznacza rozkaz do okrętów handlowych włoskich, wycofujących je z portów tureckich.

Włochy zostały zawiadomione, że inwazya armii włoskiej w Trypolisie spowoduje wygnanie 50,000 Włochów z Turcyi i bojkot handlu włoskiego i przemysłu.

Ostatnie Wiadomości.

FRANCUSKI OKRĘT WOJENNY WYLATUJE W POWIETRZE.

TULON, Francya, 25 września. — Dziś nad ranem wybuch pożar w jednym ze składów amunicyi na wojennym okręcie "Liberte"; nastąpił szereg eksplozyi, wskutek czego okręt rozbił się na drobne szczątki i kilkuset członków załogi straciło życie. Niewiadomo napewno, ile było ofiar katastrofy. Załoga okrętu składała się z 793 ludzi, ale blisko dwustu marynarzy było na lądzie za urlopem, a kilkanaście uratowało się z katastrofy, wpadłszy we wodę i dopłynawszy do brzegu. Okręt "Liberte", jeden z największych okrętów francuskich, został wybudowany przed 5 laty, a pojemność jego obejmowała 15,000 ton.

BOGROW SKAZANY NA ŚMIERĆ.

KIJÓW, Ruś. — Dymitr Bogrow, sprawca zamachu na osobę premiera Stołypina, osądzony został przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie.

Bogrow ma 24 lat, jest skończonym słuchaczem uniwersytetu w Kijowie. Był tajnym policyantem a równocześnie rewolucyonistą. Na dokonanie swego krwawego czynu naznaczony być miał Bogrow przez organizacyę rewolucyjną.

Sąd wojenny składał się z 20 ludzi, w tem sześciu świadków zamachu z ministrem Szczegłowitowem na czele. Ponieważ wina Bogrowa była widoczna, żadnego ze świadków nie powoływano przed sąd. Badano tylko szefa ochrany w Petersburgu, pułk. Kuliabkowa, przez którego dostał Bogrow kartę wstępu do teatru.

Bogrow nie chciał obrońcy. Każdy się zdziwić musiał spokojem i stanowczością Bogrowa, z jaką opowiadał historyę swego życia. Nie chciał jednakże zdradzić żadnego ze swych wspólników. Dawniejsze telegramy donoszące o tem, że zdradził 200 towarzyszy, nie zawierały prawdy i zdaje się że były inspirowane przez policyę.

Wyroku śmierci wysłuchał Bogrow bez drżenia. Wyrok musi być potwierdzony przez komendanta armii, zanim Bogrow może być powieszony.

KIJÓW, 25 września. — D. Bogrow został dziś powieszony.

Dla dorosłych i dla dzieci.

Wartość Severy Antisepsolu, oraz jego użyteczności wielorakiej przecenić niepodobna. W sposób doskonały oczyszcza on i odnawia jamę ustną i zęby, usuwa nagromadzenie się osiadu na zębach, zapobiega próchnieniu, utrzymuje zęby w stanie zdrowia, czyste i białe. Jako płóczka do ust używany być może z całkowitem bezpieczeństwem tak przez dzieci, jak i przez dorosłych. Jest też pomocny w leczeniu rozmaitych zaburzeń nosa, gardła i innych naturalnych zagłębień ciała. Sprzedawany przez aptekarzy. Cena 25 centów. Wyrabiany wyłącznie przez Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

DARMO nie dostaniesz, ale za połowę tej ceny którą byś zapłacił gdzieindziej, kupisz śliczne pocztówki (postkarty) patryotyczne, z widokami Grunwaldzkich bojów, a także z pomnikiem Kościuszki w Washingtonie, siłacza naszego Zbyszka. Tuzin (12) rozmaitych 25c, Sztornikom i agentom ustępujemy 50 procent.

P. PINAC & Co. 10 Howell St. Dorchester, Mass.

POSZUKUJE się tysiące ludzi, którzy cierpią na ból głowy, aby używali Peska Proszek na Ból Głowy; skuteczność gwarantujemy. Przyślijcie 25c. w znaczkach pocztowych do ALEX C. PESKA, farmaceutyczny chemik, 4332 W. Thomas Str., Chicago, Ill.

Farmy! Farmy! Farmy!

Oczy każdego energicznego, postępowego i posiadającego pewien zasób ambicyi człowieka w Ameryce są dzisiaj zwrócone na Zachód, przedewszystkiem na Stan WASHINGTON. Przyczyną tego są następujące powody: Ponieważ klimat jest przecudny, zima wcale nie istnieje, latem gorączki są nieznane. Cena gruntu jest tylko od $15 do $25 za akier na bardzo dogodnych warunkach. Ziemia jest urodzajna bez kamieni i przytem urodzaje są zawsze pewne. Odbyt na wszelkie produkta farmerskie jest zawsze jak najlepszy. Błyskawice, pioruny, wichry i grady są tu zupełnie nieznane. Ponieważ człowiek z małym kapitałem ma tu świetną sposobność zakupna gruntu tanio i dorobienia się pieniędzy w bardzo krótkim czasie. Tu nie potrzebujesz dużej farmy. 20 do 40 akrów ziemi uczynią Cię niezależnym. Jeżeli zatem chcesz swoją familię uszczęśliwić, byt jej zapewnić i przytem ostrych mrozów unikać, przyjedź do Aberdeen ZARAZ, gdyż tak korzystna sposobność zakupna gruntu tanio Ci się zaraz drugi raz nie nadarzy. Tykiety zniżone będą trwały tylko do 15-go Października. Po dalsze informacye pisać do:

WASHINGTON STATE COLONIZATION CO.

ABERDEEN, WASH.

R. T. Dabney Block. 42

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

5 Adamczyk J — 17 Andruszkiewicz J —35 Bajda Anna — 51 Barkowski — 75 Beawsky A — 89 Bieanska — 114 Bonk Stanisław — 137 Burdan I — 157 Cesarz Jan — 161 Chlebowski S — 205 Czaja L — 223 Depowski Jan — 250 Dudzinska I — 304 Florek — 335 Gankauskis L — 369 Gordon A —400 Gwizdowski H — 450 Hyckiewicz H — 468 Jaworski K — 493 Kabylinska M — 500 Kaczyński Jan — 548 Kijalska 604 Kowaliszyn P — 690 Lelko Wik — 728 Lipak M — 748 Mojewski Wład — 788 Maslak K — 826 Michalik Jakób. 1255 Tarmowski R — 1262 Tamicki K 1276 Tibin J — 1293 Trelan Maryan — 1313 Urbaniak Stefan — 1331 Wajda Zofia — 1370 Wierczeski M — 1380 Wiszniewski M — 1394 Wojcik Mar.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.75 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOZA, Chicago.	
Pszenica	.85 — 99
Kukurydza	.40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Gęsi	8
DROB BITY:	
Indyki	14
Kury	.9
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	26
ExtraFirst	25
Second	21
Dairies	22
JAJA:	
Extra	22½
Prima first	19½
First	18
Ordinary First	16
Seconds	8
SERY:	
Twins	10¼
Young American	11¼
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

Zapytaj sąsiadów! gdyż każdy we wszystkich miastach i kontrach o tem wie, że najlepszą Kancelaryą Adwokacką i Notaryalną jest tylko

B. SULKOWSKI & CO.,

22 Belmont Ave., Newark, New Jersey.

Krzywdzicie sami siebie tracąc cały zarobek.

Nauczcie się oszczędzać i zaoszczędzone pieniądze składajcie w dobrze znanym i zaufania godnym BANKU POLSKIM

NORTH-WESTERN TRUST & SAVINGS BANK

1154 MILWAUKEE AVE., blisko Division ulicy gdzie dostaniecie 3 dol. procentu na rok. Możecie dostać książeczkę Kasy Oszczędności wkładając 1 dol. lub więcej. Za 3 dol. rocznie dostaniecie skrzynkę do przechowania kosztowności i wartościowych papierów.

W Banku Polskim dostaniecie **bilety okrętowe** na najlepszych liniach do i ze starego kraju, a Pan Przybysz wyjaśni Wam wszystko dokładnie tak że nie będzie żadnych nieregularności. Bank Polski uskuteczni Wam także wysyłki pieniędzy szybko i akuratnie.

JAN F. SMULSKI, Prezes — JAN A. PRZYBYSZ, Wiceprezes

T. M. HELINSKI, Kasyer — Wm. H. SCHMIDT, Sekretarz

Z procesu żonobujcy Henry Clay Beathie Jr.





Na obrazku widzimy przysięgłych egzaminujących automobil na którym oskarżony zabił swoją żonę. Na dole jest jego podobizna, a także brata kuzyna, głównego świadka prokuratoryi.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Gimnazyum żydowskie.

Grupa żydów łódzkich rozpoczęła staranie o uzyskanie pozwolenia na założenie filologicznego gimnazyum rządowego, wktórem, oprócz przedmiotów ogólnych, wykładane będą nauki judaizmu w bardzo obszernym zakresie. Podanie w tej sprawie podobno dyrekcya naukowa przedstawiła z przychylnym wnioskiem dla okręgu.

Dzieci bez nauki.

1000 dzieci bez nauki pozostanie w Sosnowcu po odbytym zapisie. Dla wszystkich nie starczyło miejsca w szkołach. Co prawda, dzieje się to nietylko w Sosnowcu, ale w całym kraju. Szkół nam potrzeba jak najwięcej.

Kary za nauczanie.

Właściciel majątku Olszanka, w pow. Krasnostawskim, p. Jan Siemiątkowski, skazany został za utrzymywanie w swym domu szkoły bez pozwolenia władzy na rb. 300 kary lub 2 miesiące aresztu, a p. Andrzejewski za uczenie w tej szkole na rb. 100 kary lub miesiąc aresztu.

Zabójstwo dwóch ludzi.

We wsi Koło, która jest jakby przedmieściem Warszawy, na przechodzących dwóch garbarzy napadł jakiś nieznajomy i osypał ich poprostu wystrzałami z braunința. Jeden z napadniętych trafiony dwiema kulami, zabity został na miejscu, drugiemu kula przeszyła na wylot pierś, skutkiem czego wkrótce ducha wyzionął. Zabójca zbiegł.

Spalenie się miasteczka.

Z Łaskarzewa w pow. garwolińskim, gub. siedl., w pobliżu stacyi Sobolew, nadeszła wiadomość, że całe miasteczko się spaliło.

Rzeki wysychają.

Wysokość wody na Wiśle wynosi stóp 3 cali 3. Tak niskiego poziomu wody od wielu lat nie było. Narew w wielu miejscach można przejść prawie "suchą nogą", nawet tratwy wszędzie przechodzić nie mogą. W paru miejscach flisacy pogłębiali dno sztucznie za pomocą pługów drewnianych, zaprzężonych w konie. Pod względem zapasu wody najlepiej trzyma się Bug. Wiele mniejszych rzek i strumieni zupełnie powysychało.

Napad na dwór.

Na pałac w Popowie, pow. Pułtuski, majątku Maryi ze Skarzyńskich Pruszyńskiej, w nocy z niedzieli na poniedziałek napadła banda rabusiów. Zaskoczeni przez stróża nocnego Stanisława Krawczyka, bandyci położyli go trupem na miejscu za pomocą żelaza, poczem usiłowali wtargnąć do jednego zbocznych pawilonów pałacu. Zbudzony hałasem p. Maurycy Skarzyński, zagroził bandytom strzelaniem, wskutek czego rozbiegli się oni po parku. Zachodzi przypuszczenie, że napadu dopuściła się banda cyganów, obozująca w lasach popowskich.

Elektryczność na wsi.

Zaczyna się rozpowszechniać po wsiach Królestwa użycie elektryczności, w oświetleniu i silnikach do maszyn gospodarskich. Szerokie zastosowanie znajduje elektryczność w wielkich gospodarstwach mlecznych do obracania wirówek: zwykle zaś elektryczność zasila miejscowe młocarnie sieczkarnie i młynki zbożowe. Ruch "elektryczny" powstaje przeważnie w miejscowościach nadgranicznych, za przykładem Ks. Poznańskiego, gdzie prawie każdy powiat ma stacyę centralną do wytwarzania elektryczności.

"Pośrednicy".

Właścicielka pewnego składu w Dąbrowie Górniczej, chciała koniecznie uwolnić swego syna od wojska i w tym celu szukała różnych sposobów. Powiedziano jej że w Częstochowie jest dwóch panów, którzy takie sprawy załatwiają znakomicie.

Pani X pojechała do nich i ci przyrzekli sprawę załatwić, żądając za fatygę "tylko" 100 rubli, które też złożyła. Jakoś ta interwencya nie wiele pomogła gdyż syna wzięto do wojska. Zrozpaczona, zażądała zwrotu pieniędzy, lecz wyśmiano ją tylko.

Sprawa oparła się o sąd. Na kilka dni przed sprawą zjawił się w sklepie pani X jakiś młodzian, i kiedy na zapytanie, czy pojedzie na sprawę, odpowiedziała twierdząco, nieznany wydobył rewolwer i grożąc nim zmusił ją do wykonania przysięgi, że sprawy zaniecha. Steroryzowana pani X. przysięgę wykonała, lecz po wyjściu nieznajomego zawiadomiła policyę, która wszczęła energiczne śledztwo, jak dotąd przecież bez skutku.

Psom na pastwę.

Służąca z folwarku Brzyszewo gm. Chodecz pow. włocławski, 29 letnia Józefa Sypniewska, porzuciła swego męża Andrzeja i zamieszkała oddzielnie. D. 1 bm. przyszła do niej siostra Maryanny Marciniak, zamieszkałej w Kłubce i tam powiła dziecko. Następnie, gdy nikt nie widział, owinęła dziecko w pieluszki i zaniosła na cmentarz miejscowy i przykryła je sianem. Wkrótce na cmentarz przybiegł ze wsi pies, znalazł w krzakach dziecko i pożarł je, zostawiwszy tylko głowę.

Dwaj chłopcy z Kłubki znaleźli resztki tułowia dziecka i donieśli o tem rodzicom. Wieść o tym wypadku szybko się rozniosła. Wójt z Kłubki przeprowadził śledztwo i doszedł, że matką pożartego dziecka była Sypniewska. Sypniewska przyznała się do winy, przeczy tylko, jakoby miała zamordować dziecko. Odesłano ją do więzienia włocławskiego.

Lot Warszawa-Berlin.

Pilot warszawskiej "Awiaty", Jankowski, zawiadomił, jak donosi "Now. Wremia", zarząd aeroklubu petersburskiego, że dokonać zamierza wkrótce lotu Warszawa-Berlin. Awiator ma dokonać wzlotu tego na propozycyę redakcyi "Berl. Tageblattu". Podróż całą, długości, około 600 wiorst, odbyć zamierza z jednym przystankiem w Poznaniu. W Poznaniu przygotowane będą wszystkie części zapasowe i może nawet nowy motor. Ponieważ jest to pierwszy lot poza granicę państwa rosyjskiego, "Now. Wrem." proponuje, ażeby aeroklub petersburski wyznaczył ze swojej strony nagrodę pieniężną dla "śmiałego lotnika rosyjskiego".

Trup na dachu wagonu.

Po przybyciu pociągu towarowo-osobowego No. 9 od strony Brześcia do Miłosny, na dachu wagonu kl. III znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, lat około 20 liczącego. Przy denacie znaleziono dowody na nazwisko Wilhelma Górskiego, syna Dawida, wydane przez magistrat Mińska Mazowieckiego. W jakich okolicznościach nastąpiła śmierć nieznajomego i kto go tam włożył, niewiadomo.

Lot okrężny nad Król. Polskiem.

Lot okrężny nad Królestwem Polskiem urządzają nasi lotnicy. Wysłannicy T-wa "Awiaty" ustalili już drogę. Z Warszawy lotnicy skierują się do Rakowca i nad torem kolei Wiedeńskiej i Kaliskiej polecą do Łodzi. Stąd ponad szosą Piotrkowską przez Rogów i Tuszyn do Piotrkowa. Z Piotrkowa ponad szosą przez Sulejów, Opoczno, Paradyz, Drzewicę, Klwów i Przytyk do Radomia, a stąd na Zwoleń do Puław, następnie za Wisłę przez Kurów, Markuszów do Lublina i stąd do Warszawy. Ogółem lotnicy mają wykonać do 600 wiorst. Dotąd zgłosiło się 12 lotników, przeważnie Polaków, między nimi są uczniowie z warszawskiej szkoły lotników. Za każdym latawcem będzie jechał umyślnie samochód z zapasem benzyny. Prócz tego na całej linii urządzono posterunki ratunkowe i sygnały co 10 wiorst z flag kolorowych a wieczorem z ognisk.

Wynalazek Polki.

W sprawozdaniach z kongresu pedagogicznego, który zeszłego miesiąca odbywał się w Brukseli, pominięty został przypadkowo odczyt dr. Ireny Panenko, połączony z demonstracyami: jak nauczać ułamków w szkołach zwyczajnych. Odczyt ten odbył się w ostatnim dniu kongresu w sekcyi psychologicznej i wzbudził tak duże zainteresowanie, że uproszono panią Panenko o wykład, który, w ściślejszym kółku zawodowców po kongresie został urządzony. Zainteresowanie to zupełnie jest jasne. Nauka ułamków w szkołach zwyczajnych, to jedna z najtrudniejszych rzeczy. Pani Panenko problem ten rozwiązała — za pomocą skonstruowanego — wedle własnego pomysłu, przyrządu, który uzmysławia dzieciom istotę ułamków i matematycznych działań ułamkowych. Jednem słowem jest to przemienienie oderwanych pojęć niedostępnych dla dzieci w konkretne wyobrażenia, umysłowi dziecku łatwiej dostępne. Przyrząd i pomysł pani Panenko nazywa w dyskusyi jeden z uczonych angielskich wprost genialną rzeczą. W kraju zawiązała się już spółka do wyzyskania patentu wynalazczyni Polki. Do spółki tej należą 2 wybitni przemysłowcy i 1 uczony. Do pani Panenko zgłosiło się już wielu chętnych nabycia tego przyrządu Hiszpanów, Anglików i Rosyan.

Napad bandytów w Rzucowie.

W zeszły piątek kantor fabryki i zarządu dóbr p. Mokiejewskiego w Rzucowie w pow. kozienickim gub. radomskiej był widownią śmiałego napadu bandytów.

Dziesięciu elegancko ubranych bandytów napadło kasyera fabryki, gdy wypłacał robotnikom zarobki. Kasyer i otaczający go robotnicy stawili opór, wywiązała się strzelanina. Podczas strzelania padł rażony kulą jeden z urzędników fabryki, kilka osób raniono, między nimi i strażnika. Po stronie bandytów padł tylko jeden. Jednak udało im się zrabować pieniądze. Zarządzono energiczny pościg za bandytami.

Strażnicy ziemscy w liczbie 14 dopędzili bandytów w sobotę wieczorem w pobliżu stacyi Bliżyn odnogi koluszkowskiej kolei Nadwiślańskiej. Bandyci, których teraz było już tylko siedmiu, widząc że nie ujdą przed pościgiem schronili się w jednym z budynków nieczynnej fabryki w Bliżynie w odległości 9 wiorst od stacyi Skarżysko i rozpoczęli regularny ogień do strażników. Strażnicy otoczyli budynek dokoła i na strzały bandytów odpowiadali strzałami z karabinów i rewolwerów. Strzelanina obustronna trwała około pół godziny, ale bez skutku.

Strażnicy widząc, że są w zbyt małej liczbie, zwłaszcza, że nie wiedzieli i dokładnie, z iloma bandytami mają do czynienia, zażądali telegraficznie posiłków. O godzinie 2 w nocy wysłano z Radomia specyalnym parowozem strażników i żandarmów pod dowództwem rotmistrza żandarmeryi. Pomoc ta była jednak spóźniona: bandyci korzystając z ciemności, przebili się z rewolwerami w rękach przez oblegających ich strażników przed przybyciem posiłków i zniknęli w lesie pobliskim.

W budynku obległym znaleziono kilka rewolwerów. W pogoń za bandytami wysłano silny oddział strażników.

Podpalenie przez zemstę.

O wiorstę od Ostrowca, w gub. radomskiej, przy szosie opatowskiej, leży wieś Ludwików, gdzie robotnicy z fabryki Klimkiewiczowskiej za dobre pieniądze pokupowali od miejscowych gospodarzy place ziemia tu jest bardzo mokra i pod uprawę niezdatna i pobudowali sobie własne domki.

Otóż ztej wioski przybyła w tych dniach do policyi w Ostrowcu kobieta, Zdziechowiczowa, i opowiedziała, co następuje: Mąż jej wyemigrował do Ameryki, ona zaś mieszka sama, ma w ogródku kawałek koniczyny, a sąsiad jej, niejaki S. ma kozę i dla tej kozy kradnie jej koniczynę, wskutek czego doszło kilka razy do bójki. Otóż znając wściwy charakter swego sąsiada, jest pewną, że S. w nocy podpalił jej dom , ponieważ ową nieszczęsną koniczynę zwiozła do stodółki, prosiła przeto strażników by poszli do niej nocować i bronić jej chałupy. Po długich wahaniach dwóch strażników poszło z tą kobietą do Ludwikowa, ale w pół drogi, około godz. 9 wieczorem ujrzeli łunę, paliły się budynki Zdziechowiczowej. Strażnicy udali się zaraz do domu S., by go aresztować, lecz ten z rewolwerem w ręku długo nie dawał się wziąść. Po aresztowaniu jednak zniewolony śledztwem, przyznał się do winy.

Motorowa łódź Dixie w Bufffalo.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Przed paru tygodniami odbyły się wyścigi łodzi motorowych, w których do ostatecznego rozegrania komu się palma zwycięska należy, przyszło do starcia między łodzią amerykańską Dixie IX a angielską Pione.

W wyścigach zwyciężyła łódź motorowa amerykańska i otrzymali Amerykanie nagrodę w sumie dziesięciu tysięcy dolarów i puhar srebrny.

Obecnie łódź ta znajduje się w Buffalo.

Nowy komendant weteranów amerykańskich.

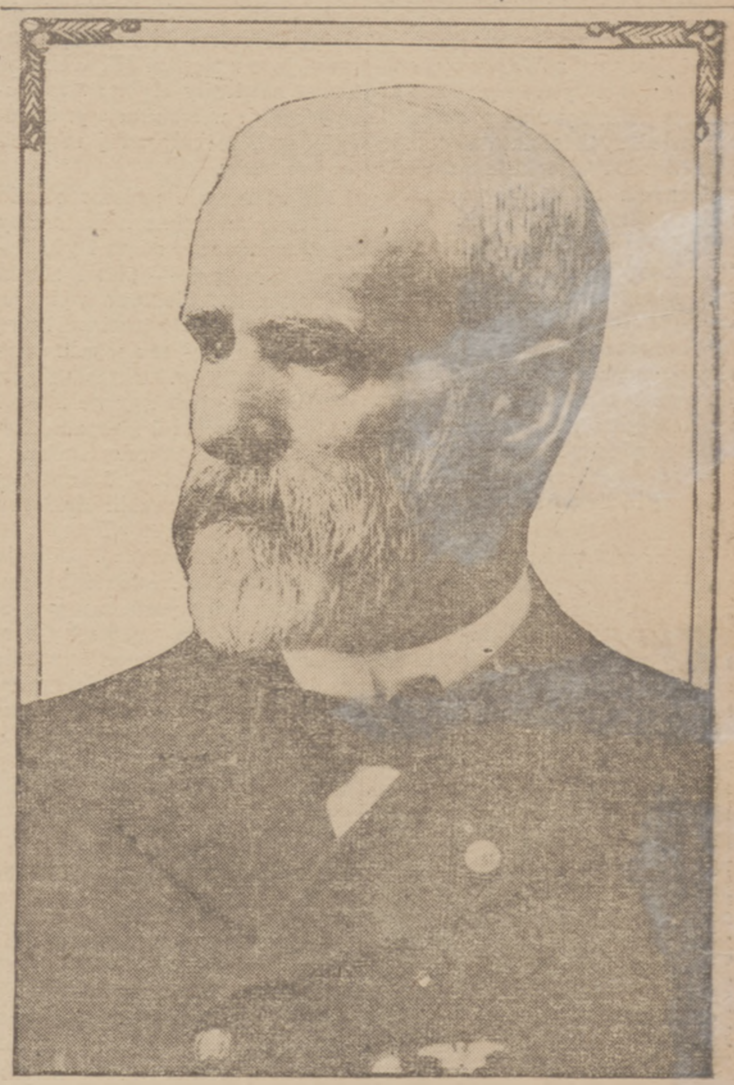


Photo by American Press Association.

Na zjeździe w Rochester odbytym obrano naczelnikiem weteranów wojny domowej sędziego Harvey M. Trimble, którego podobiznę powyżej podajemy czytelnikom.

Jako bohaterowi z wojny domowej Amerykanie przyznali mu to zaszczytne stanowisko z pomiędzy wielkiej liczby kandydatów.

Z Warszawy.

Politechnika warszawska.

O przyjęcie do politechniki warszawskiej podali podań: 747 chrześcian i 142 żydów. Od osób mających prawo być przyjętemi bez konkursów, wpłynęło 11 podań, w tej liczbie od chrześcian 3 i od żydów 8.

Tragedya rodzinna.

Onegdaj w Warszawie rozegrała się zagadkowa tragedya rodzinna. 25-letni Zygmunt Idzikowski, literat, strzeliwszy do żony 19-letniej Zofii, z brauninga, zabił ją wystrzałem w szyję, poczem popełnił samobójstwo, strzeliwszy sobie w usta.

Drożyzna w Warszawie.

Od kilku dni nagle podrożały w Warszawie bułki, jaja i masło. W dzielnicach żydowskich doszło z tego powodu do zatargów, a nawet bijatyk pomiędzy kupującymi a sprzedawcami. Wiele osób wcale nie chciało kupować jaj ani mięsa, a zamiast bułek, nabywano chleb jedynie. Jako przyczynę nagłej drożyzny podają tworzenie się "syndykatów", sztucznie podnoszących ceny.

Samobójstwo "inżyniera" Smirnowa.

Sensacyjna sprawa "inżyniera' Smirnowa zakończyła się w sposób nieoczekiwany — samobójstwem aresztowanego.

W czwartek po południu do celi Smirnowa recte Łuckanowa przybył sędzia śledczy. Smirnow-Łuckanow zrobił drobiazgowy rachunek sumienia, wyznał, że popełnił, oprócz świętokradztwa, za które został skazany na ciężkie roboty, 16 rozbójstw i kilka podpaleń. Po wyjściu sędziego, przestępca powiesił się na szelkach, przywiązawszy je do ramy okiennej.

Podobno o zamiarze samobójczym aresztowanego wiedziały władze śledcze, gdyż próbował on już powiesić się w areszcie śledczem, a gdy mu się to nie udało, odłożył wykonanie zamiaru na później. Wobec tego władze śledcze, odsyłając Smirnowa-Łuckanowa do więzienia przy ulicy Dzielnej, zawiadomiły o jego zamiarach zarząd, nie pilnowano go jednak.

Z tajemnic handlu żywym towarem.

W końcu czerwca i w początkach lipca każdego roku odbywa się w Warszawie dziwny jarmark. Zjeżdżają się wtedy wielcy hurtownicy i komisyonerzy, nabywający "towary" w celu wysłania do Argentyny, Brazylii, Turcyi, Egiptu itd., a "towarem" na tym jarmarku są młode i przystojne dziewczęta. Wśród hurtowników są także kobiety strojne w brylanty. O tej porze przyjeżdżają też "agenci" z prowincyi, dostarczający "towaru". Hurtownicy sprowadzają z sobą także specyalnych lekarzy, badających stan zdrowia "towaru", nie chcąc wtajemniczyć lekarzy warszawskich w tę sprawy.

Dziewczęta z prowincyi bywają prawie zawsze wysyłane pod pozorem, że otrzymają tam świetne "posady". Są też "alfonsi" specyaliści, którzy zaręczają się i żenią z takiemi ofiarami by je taniej wywieźć jako swe "żony" i sprzedać. W portach niemieckich znają już takich specyalistów i nie przepuszczają z "żonami", dlatego też przeprawa odbywa się głównie przez port Rotterdamski, gdzie są specyalni ekspedytorzy holendersey, ułatwiający "handel".

Poduszki z reklamami.

Na dworcu kolei Petersburskiej w Warszawie zaczęto sprzedawać poduszki z reklamami. Do każdej poduszki dodaje się ręcznik, kawałek mydła, buteleczkę wody kolońskiej i paczkę papierosów, a kosztuje to wszystko razem 25 kop. Towarzystwo sprzedające te udogodnienia podróżne, otrzymało od ministeryum komunikacyi monopol na Cesarstwo i Królestwo.

Odnawianie zamku.

Dotychczas odnawianie dawnej rezydencyi zamku warszawskiego, obecnie należącego do ministeryum Dworu, powierzane było zawsze malarzom dekoratorom tutejszym, którzy wywiązywali się z tego zadania bez zarzutu. Obecnie po raz pierwszy odnawianie sali tronowej i kolumnowej w dawnym zamku królewskim powierzone zostało "arteli artystów petersburskich" pracujących od lat kilku w Warszawie przy dekoracyi nowego soboru na placu Saskim. Jedynie nadzór nad robotami pozostawiony p. Antoniemu Strzałeckiemu, konserwatorowi pałacow Cesarskich w Warszawie. Roboty te ukończone będą ostatecznie za dwa tygodnie i wówczas pokaże się, jak wywiązała się z zadania artel petersburska. Nadmienić należy, iż odnawiane w zamku sale są dziełem artystów włoskich, sprowadzonych przez Zygmunta Wazę, do świetności wszakże teraźniejszej doprowadzono je w epoce saskiej, umeblowanie zaś i plafony dano za czasów Stanisława Augusta, wogóle zaś część zamku od Wisły, gdzie znajdują się komnaty królewskie, jest najstarszą z całego gmachu i pamięta jeszcze czasy wcześniejsze od panowania Wazów, a więc zachowanie tych zabytków wymaga szczególniejszej staranności.

[Dokończenie na następnej stronie.]

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

"Dzieje grzechu" Żeromskiego w kinematografie.

Jak donoszą z Warszawy, onegdaj odbył się pierwszy pokaz kinematograficzny dla publiczności, zapowiadanych oddawna "Dziejów Grzechu" Żeromskiego, wedle wykonania artystów warszawskich teatrów rządowych.

Redakcye pism. otrzymały na "premierę" specyalne zaproszenia, zakończone następującym ideowym frazesem:

"W nadziei, że JWP. zechce łaskawie poprzeć moje pierwsze usiłowania odtworzenia polskiego kinematografu, mającego na celu spopularyzowanie najcelniejszych utworów literatury ojczystej i nie odmówi łaskawej swej obecności" itd.

Jak w rzeczywistości 'ideowość' warszawskiego przedsiębiorcy kinematograficznego wygląda w tym wypadku, opowiada w następujący sposób obecny na widowisku sprawozdawca Kuryera Warszawskiego:

"Okrutną zaiste oddano przysługę Żeromskiemu, łącząc jego nazwisko z tym szeregiem chaotycznie ułożonych, obrazów "pornograficzno-sensacyjnych, pozbawionych łącznika logicznego, bezbrzeżnie naiwnych, mogących obudzić jedynie wstręt i odrazę, a które z "Dziejami grzechu" mają jedynie wspólność nazwisk osób działających.

Złą przysługę wyświadczyło sobie grono naszych artystów, podejmując debiut kinematograficzny w tego rodzaju obrazach... Utworzenie kinematografu polskiego byłoby rzeczą pożądaną i pożyteczną.

Nasze obyczaje, dawne stroje, wieś polska z całem jej życiem barwnem i charakterystycznem, obrazy rodzime, ożywione w kinematografie, w całym świecie wzbudzałyby zainteresowanie, a nawet dostarczyłyby niejednej chwili radosnej rzuconym na obu półkulach Polakom, zpośród których całe zastępy już może nigdy kraju ojczystego nie ujrzą.

Tak pojęte przedsiębiorstwo zasługiwałoby na poparcie i mogłoby przypisywać sobie pewną zasługę.

Natomiast strojenie się w płaszczyk ideowy, szyty zresztą szwem bardzo grubym, wygłaszanie frazesów o "popularyzacyi najcelniejszych utworów literatury ojczystej", przy aż nadto wyraźnej dążności łechtania najbrutalniejszych instynktów tłumu, zasługuje na surowe skarcenie".

Tak pisze o tej "premierze" sprawozdawca "Kuryera Warsz." Dodać należy, że takich "ideowych" przedsiębiorców nie brak, niestety, w Polsce.

Z LITWY I RUSI.

O "szkoły tajne polskie."

Na ostatniej kadencyi sądu okręgowego w Mińsku osądzono 8 spraw o "szkoły tajne polskie" w pow. Mińskim. W jednej sprawie oskarżeni: 6 mieszkańców z gminy Samochwałowickiej, których dzieci uczyły się w "szkole", i nauczycielka Matusewiczówna skazani zostali na 3 rb. grzywien z zamianą na jeden dzień aresztu. W sprawach innych o "szkoły tajne" oskarżeni skazani zostali na grzywny od 3 do 15 rb.

Osobliwy strażnik.

Kąpiące się w rzece pod Wilnem kobiety, zostały napadnięte przez tłum nagich mężczyzn pod dowództwem strażnika Mikołaja Suszkiewicza, należącego do ochrany zarządu kasy kolei Poleskiej. Z rozkazu policmajstra wileńskiego strażnik-awanturnik został usunięty ze służby.

Akcya przeciwko biskupowi.

Donoszą z Wilna:

Na żądanie rewizora konsystorza wileńskiego Łozino-Łozińskiego, wydelegowany został z izby skarbowej buchalter T. I. Mandrik który zrewidował 30 spraw kancelaryi biskupiej i 4 sprawy konsystorza. Znaleziono 17,778 prośb, podanych do kancelaryi biskupiej i konsystorskiej, nieopłaconych stemplem w kwocie ogólnej 11,617 rb. 20 kop. Suma powyższa na zasadzie artykułów 292 — 211 i 1283 — 1287 ustawy postępowania cywilnego ma być wyegzekwowana od biskupa wileńskiego, ks. Edwarda barona Roppa, który, jak wiadomo, mieszka obecnie u brata swego w pow. siebieskim gub. witebskiej.

Zamach na życie p. Czeczotta.

"Wil. Wiestnik" przynosi nowe szczegóły o zorganizowanym zamachu na życie p. Czeczotta z Ostaszyna.

Od chwili powtórnego ożenienia się p. Czeczotta dobre dotąd stosunki jego z zięciem Mikuckim, w końcu zamieniły się we wzajemną niechęć: w rezultacie p. Cz. oświadczył, że cały swój majątek zapisze żonie.

Na wiosnę rb. podczas obiadu zwrócono uwagę na nienaturalny wygląd podanego mięsa i gdy kawałek dano psu — pies zdechł niezwłocznie. Śledztwo wykryło, że mięso zawierało truciznę, którą do potrawy wsypano w celu otrucia p. Czeczottów. Okazało się, że zrobili to trzej służący we dworze za namową jakiejś nieznanej kobiety, która przywiozła truciznę i obiecała po fakcie dokonanym wypłacić im 1,000 rubli. Śledztwo wykryło udział siostry doktora M. akuszerki Kondrattowej. Gdy ją przywieziono do Nowogródka, służba ostaszyńska poznała w niej osobę, która dała "proszek" i obiecała dać 1,000 rb. za wsypanie go do potrawy. Następnie wykryto, że głównym organizatorem zamachu był właśnie doktór Mikuski mieszkający w miasteczku Lubczy w pobliżu Ostaszyna.

Emigracya do Parany.

Od pewnego czasu budzi silne zaniepokojenie w Królestwie ruch wychodźczy do Parany, przypominający w pewnej mierze "gorączkę brazylijską" z przed lat kilkunastu. Objął on część przyszłego terytoryum gub. Chełmskiej i okolic sąsiednich, szerzących się wśród ludności włościańskiej katolickiej. Dużo światła rzuca na całe to zjawisko gruntowny artykuł p. F. Bayera w No. 240 "Kuryera Warszawskiego", z którego też treścią chcemy zapoznać czytelników naszych.

Obliczono, że kraj opuściło już około 8 tysięcy ludzi. p. Bayer uważa tę cyfrę za przesadzoną, i sądzi, że najwyżej wyemigrowało 3 tysiące dusz. Zainteresowanie jednak Paraną jest ogromne, niebywałe i w razie, jeśli listy pierwszych wychodźców będą zachęcające, fala emigracyjna niewątpliwie przybierze duże rozmiary. Przyczyny ruchu są dwojakiego rodzaju: z jednej strony szerokie niezadowolenie ludności z warunków życia w kraju, z drugiej zaś agitacya, zachęcająca do szukania lepszego losu właśnie w Paranie.

Jest rzeczą godną uwagi, że w odróżnieniu od dawnej gorączki brazylijskiej agitacya tym razem wyszła, jak świadczy p. Bayer, od "ludzi, którzy nie widzieli i nie mogli widzieć w tem swojego interesu a działali tylko w chęci polepszenia losu bezrolnego ludu, już to przez przesiedlenie części tegoż do zachwalanej Parany, już też przez podniesienie, wskutek ubytku sił roboczych, wynagrodzenia za pracę folwarczną."

Listy ks. Anusza z Araukaryi w Paranie do księży w gub. Siedleckiej, rozrzucana masowo broszura Pankiewicza "Prawo o Paranie", wreszcie artykuły "Kuryera lubelskiego" i warszawskiego Zarania — oto główne stadya agitacyi ideowej.

Agitacya zainteresowanych agentów nie odegrała zdaniem autora, roli poważniejszej.

I jeszcze jedna różnica w porównaniu z przeszłością. Według obliczeń autora, z 3,000 emigrantów 1,400 korzystało z pośrednictwa warszawskiego Tow. opieki nad wychodźcami. W całej tej smutnej historyi jest to objaw niezmiernie pocieszający, świadczący, że inteligencya nasza spełnia dziś lepiej swe zadania obywatelskie, niż dawniej i łatwiej wchodzi w bliższe zetknięcie z ludem.

Co się tyczy niezadowolenia ludności, to jak i przed laty kilkunastu, wywołane jest ono nietylko przyczynami ekonomicznemi. Trudność zdobycia w kraju kawałka ziemi na własność i uciążliwe warunki służby folwarcznej zajmują, oczywiście pierwsze miejsce. Nie wchodząc w szczegóły, zaznaczymy tylko, że największe niezadowolenie wśród fornali budzi obowiązek utrzymywania i opłacania czeladnika t. zw. "posyłki", który na żądanie dworu stawić musi do roboty za płacę dzienną, idącą na rzecz utrzymującego go fornala.

Poza tem jednak niezadowolona jest ludność z wielu ograniczeń i hamulców policyjnych. Pewien parobczak skarżył się na zakazywanie teatrów amatorskich, w których lubi brać udział, inny na ustawiczne odbieranie strzelby, itp.

Pewien odsetek wychodźców stanowią gospodarze zamożni, którzy wyobrażają sobie, iż w Paranie staną się bogaczami, wreszcie próżniacy, mniemający, że za oceanem żyć będą mogli wygodnie bez żadnego wysiłku, oraz awanturnicy. "Na ogół biorąc, — pisze p. B. — powiedzieć można, że emigruje lepszy element. Jednostki światlejsze i energiczniejsze decydują się szybciej i ryzykują zaś albo ludzie zamożni i zagospodarowani, albo też mazgaje i tchórzliwsi. Takie ogałacanie kraju z ludzi światlejszych i energiczniejszych jest zawsze najszkodliwszą stroną wszelkiego ruchu emigracyjnego".

Bezstronny i przedmiotowy swój artykuł p. B. kończy ostrzeżeniem o szkodliwości wszelkich sztucznych i przymusowych sposobów powstrzymywania ruchu. I ma zupełną słuszność. Najzłudniejsze opowiadania o cudach za oceanem nie zdołają wywołać wielkiego ruchu, jeśli ludność na miejscu znajdować będzie znośne zaspokojenie swych wzrastających potrzeb materyalnych i niemateryalnych. Zabiegajmy o tworzenie takich warunków w kraju, o ile to oczywiście w naszej jest mocy.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Aresztowanie opryszka.

Aresztowano pod Krakowem członka bandy rabusiów, którzy dokonali szeregu napadów w okolicy Niepołomic. Ponieważ rabusie ci działali przeważnie w pasie granicznym, zachodzi więc podejrzenie, że skradają się z Królestwa.

Zajście uliczne.

Nowy Sącz był w zeszłą niedzielę widownią krwawej awantury. Na jednej z ulic zaczęło się bić ze sobą dwóch żołnierzy. Chciał ich rozbroić porucznik tamtejszego garnizonu p. Berger, został jednakowoż przez jednego z nich w czoło zraniony. Wówczas p. Berger uderzył żołnierza bagnetem w szyję. Awantura skończyła się ostatecznie przytrzymaniem awanturniczego żołnierza i odprowadzeniem go do aresztu wojskowego. Za wybryk ten odpokutuje więzieniem garnizonowem.

Zywcem spalony.

W miejscowości Bestrina koło Biały w nocy po odpuście, który się tam odbywał 15 zm. wybuchł w stodole pożar. W płomieniach znalazł śmierć śpiący tam nieznanego nazwiska żebrak, który się przywlókł na odpust na żebraninę i tam się spać położył. Człowiek ten należał już do wymierającego typu żebraków i fachowców, którzy żywot wiodą koczowniczy, włócząc się z jednego miejsca odpustowego na drugie.

Szaleniec w kościele.

Do kościoła w Bochni wszedł przed paru dniami w czasie mszy jakiś nagi człowiek. Poznawszy, że ma zapewne do czynienia z szaleńcem, służba kościelna wyprowadziła go z kościoła. W nieszczęśliwym rozpoznano robotnika tamtejszych salin.

Uczniowie złodziejami.

Od dłuższego już czasu popełniano w hotelach i pensyonatach zakopiańskich kradzieże pieniędzy i biżuteryi z pokojów zajmowanych przez gości, a złodzieje wymykali się zawsze niepostrzeżenie. Dopiero teraz udało się żandarmeryi aresztować trzech byłych uczniów szkoły przemysłu drzewnego, którzy okazali się złodziejami poszukiwanymi. U poszukiwanych znaleziono wiele biżuteryi skradzionej i około 2,000 koron.

Morderswo za dwie korony.

W zeszłą sobotę rozegrała się w Murzasichlu, wsi, oddalonej o kilka kilometrów od Poronina, straszna tragedya. Na wracającego z Poronina byłego leśnego Józefa Chowanego, ojca trojga dzieci, napadł za Murzasichlem na t. zwanej Packówce, Franciszek Łukaszczyk, zwany "Mućka" bogaty parobek i trzema uderzeniami tak go poranił, że Chowany niebawem zaraz wyzionął ducha. Chowany pochodził z pod Nowego Sącza, pozostawił troje dzieci, które obecnie po prostu nie mają co włożyć do ust, tak samo, jak i ich matka. Łukaszczyk pochodzący z majętnej i z znanej w okolicy rodziny, dokonał napadu ze zemsty za to, że przed kilku laty Chowany jako leśny, zapisał w lesie za jakieś przestępstwo brata Łukaszczyka. Brat Łukaszczyka musiał wtedy zapłacić dwie korony kary. Za te dwie korony znalazł śmierć.

Oblężenie bandyty w Podgórzu.

Niezwykły wypadek zdarzył się na Ludwinowie pod Krakowem. U mieszkańców tamtejszych wzbudzał postrach robotnik, Józef Ostrowski, przybysz z Królestwa. Ciągłym awanturom jego nie było końca. Ostatnio odgrażał się zamordowaniem 36 letniej wdowy, Franciszki Horacyuszowej, z którą w ostatnich miesiącach zawarł ściślejszą znajomość.

Policya Podgórska nadaremno ścigała Ostrowskiego. Wydalony z gazowni miejskiej, gdzie do niedawna pracował, krył się przed oczyma policyi, wreszcie uplanował na donosicielkę zamach. Uzbroiwszy się w wielki rewolwer, przybył do jej mieszkania i dopadłszy Horacyuszową, strzelił do niej, mierząc w głowę. Horacyuszowa instynktownie zasłoniła się prawą ręką, której palce kula zraniła, poczem krzycząc o pomoc, wybiegła z domu. Sąsiedzi zawiadomili o pobycie Ostrowskiego podgórską policyę, która wyruszyła natychmiast na obławę. Przybywszy pod dom na ulicy Kościuszki l. 4. otoczyła go dokoła, by bandytę zabrać do więzienia. Ostrowski ukrył się w kącie mieszkania i w chwili, gdy agenci zbliżyli się do okna, dał z rewolweru trzy strzały jeden po drugim.

Strzały nie trafiły nikogo. Policya oddaliła się chwilowo od domu, poczem z dobytemi szablami rozpoczęła atak na dom Ostrowskiego.

Ostrowski widząc, że zbiedz nie zdoła, strzelił do siebie, kierując strzał pod brodę. Następnie rozległ się drugi strzał, po którym upadł na łóżko.

Kiedy wyważono drzwi, znaleziono Ostrowskiego już dogorywającego.

O parę gołębi.

Ze Śniatyna donoszą:

Dnia 17 bm. byliśmy tu świadkami aktu śmiertelnej zemsty, której ofiara walczy teraz ze śmiercią.

Niejaki Piotr Orlecki, brat tutejszego właściciela cukierni, pokłócił się był niedawno z niejakim Janem Kostką, znanym w całej okolicy zawadyaką. Poszło o parę gołębi. Gwałtowny spór został jednak zażegnany i zdawało się, że obaj przeciwnicy są znowu ze sobą na dobrej stopie.

Kostka jednak żywił do 'panka' jak się wyraził o Orleckim, śmiertelną urazę i czekał tylko na sposobność, aby Orleckiemu pokazać, co to on znaczy.

W ubiegłą niedzielę przechodził Orlecki koło domu Kostki, który stał na progu z flobertem.

Orlecki pewny, że obopólny ich spór zażegnany, zbliża się do progu i prosi, by Kostka pokazał mu flobert. Wtedy Kostka bez namysłu zmierzył i wypalił w przeciwnika, mówiąc: "Chcesz, żebym ci pokazał, masz"!

Ranionego w brzuch Orleckiego odprowadził jeszcze troskliwy Kostka parę kroków w stronę jego domu, a gdy Orlecki upadł, Kostka uciekł.

Ciężko rannego przy zbiegowisku olbrzymiego tłumu ludu, odniesiono na noszach do szpitala.

W trakcie ciężkiej operacyi okazało się, że kulka w pięciu miejscach przeszyła jelita w szóstej zaś ścianie ugrzęzła.

Orlecki walczy ze śmiercią. Sąd zajął się sprawą i Kostka został zamknięty.

Dodać należy, że mściwy awanturnik liczy 18 lat.

Nowy cud w Kolubuszowskiem.

I znowu nowy mamy "cud" w powiecie Kolubuszowskim. Od kilku dni lud dziwy na temat opowiada.

A zdarzył się on we wsi Krzątki, wśród lasów szerokich położonej, a towarzyszyły temu niezwykłemu wydarzeniu następujące okoliczności.

Dwie dziewczęta zbierały w początku lipca grzyby w lesie. Kończyły swoją pracę i zamierzały udać się do domu, aż oto w pobliskiej studziennce na powierzchni jej wody rzekomo obraz Matki Boskiej Częstochowskiej niezwykłym zajaśniał blaskiem. — Przerażone dziewczęta padły na kolana, a nim ochłonęły z przestrachu "cud" już znikł niespodzianie.

Poczęły uciekać ku domowi; po drodze spotkały pewnego pastucha i opowiedziały mu o tym cudzie!

Pastuch udał się na miejsce tego "cudu" a chociaż prócz wody w studni nic więcej nie widział, obecnie utrzymuje z całą stanowczością, że "wszystko dobrze spenetrował", i że Matka Boska wdała się z nim w rozmowę, odpowiadając: "Przybyłam z Jerozolimy! a jeśli źli w Krządce nie będą we mnie chcieli uwierzyć, to pójdę za Wisłę! a Syn mój będzie karał was za tę niewiarę sześcioletnią posuchą i gradobiciem."

Pomimo, iż całe opowiadanie opiera się na bardzo kruchych podstawach, ciemny lud zupełną wiarę daje wieściom o nowem "objawieniu" i snuje na ten temat coraz to nowe legendy.

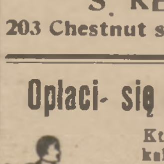
Podniecone ciekawością i niezwykłą pogłoską gromady ludzi, pielgrzymują do Krządki, zobaczyć "cudowny obraz" — jednak dotąd jakoś tylko kilka osób ten "cudowny obraz" ujrzało!!!! Tłumy wszelako rosną. W dniu 20 b. m. przybyło na polankę w Krządce około 8,000 ludzi!!!

Okradała emigrantów wyjeżdżających do Ameryki.

Emigranci galicyjscy jadący w świat za zarobkiem w świat daleki, są narażeni na każdym kroku na rozmaite hyeny, które tylko czyhają, by łatwowiernych ludzi wyzyskać lub oszukać. Kronika

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).







Z Konferencyi gubernatorów w Spring Lake N. J.



U góry jest podobizna gmachu gdzie konferencya się odbywała, na dole zaś gub. Wilson który jej przewodniczył i W. J. Jordan, który był sekretarzem.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

policyjna notuje często rozmaite fakta, świadczące, w jaki sposób biedacy galicyjscy padają ofiarą rozmaitych wydrwigroszów. Onegdaj np. aresztowano na dworcu kolejowym w Krakowie niejaką Waleryę Brzozowską, 21 lat liczącą, która od pewnego czasu uprawiała ciekawe oszukańcze rzemiosło na szkodę emigrantów, jadących do Ameryki. Skoro zauważyła jadące w trzeciej klasy do Ameryki kobiety lub dziewczęta, zbliżała się do nich i tłómaczyła im, że chcąc udać się do Ameryki, muszą się poddać w Krakowie badaniu lekarskiemu na oczy, w przeciwnym bowiem razie rząd amerykański odeszle z powrotem emigrantki z New Yorku, narażając ich na wielkie straty pieniężne. — Łatwowierne emigrantki dawały zwykle wiarę radom oszustki, która ich z łaski odprowadzała do lekarza.

W bramie zwykle ostrzegała swoje ofiary, by przypadkiem nie miały przy sobie pieniędzy, bo lekarz w takim razie każe sobie za badanie óczu bardzo dużo zapłacić albo im pieniądze odbierze. Kiedy emigrantki oddawały jej pieniądze do przechowania, Brzozowska zaś, mając pieniądze w garści, zmykała gdzieś w kamienicy, pozostawiając oszukane ofiary na pastwę losu. Dotychczas stwierdzono nazwiska dwóch takich ofiar, mianowicie Brzozowska oszukała pomiędzy innemi Maryannę Dziubę z Woli z powiatu liskiego i Reginę Guzarównę z Lubomiecza w powiecie Nowotarskim. Onegdaj nareszcie udało się policyi aresztować na dworcu kolej. Brzozowskę w chwili, kiedy miała odprowadzać parę emigrantek do lekarza: "na razie przechowano ją pod telegrafem."

ZE LWOWA.

Ucieczka księcia.

Ze Lwowa donoszą, że Janusz ks. Radziwiłł, właściciel Tyczyna, uciekł, pozostawiwszy pół miliona długów.

Ks. Janusz Radziwiłł, syn nieżyjącego już ks. Karola Radziwiłła, żonaty jest z hr. Izabelą Wodzicką.

"Opaljaczenje" Lwowa.

Korespondent Now. Wr. był we Lwowie i tak opisuje w swem piśmie swe wrażenia:

Stolica — pisze — Rusi halickiej, miasto, należące do korony austryackiej przeszło 140 lat, trzecia stolica [!] Polski [po Warszawie i Krakowie], gdzie mieszkańców ruskich jest 30 tysięcy, a Polaków zaledwie 85 tysięcy, miasto takie do dziś dnia nosi piętno polskości. Prawda, że miasto jest zupełnie europejskie, że korzysta z dobrodziejstw kultury, — ale znowu zdrada Polaków wobec słowiańszczyzny: oto sprzeniewierzywszy się przeciwko Rosyi z Japończykami, Polacy jedną z ulic nazwali — Japońską.

Wogóle za dużo ulic nosi nazwy od nazwisk działaczów; jeszcze na Mickiewicza, Kościuszkę, pan J. się godzi, ale żeby honorować inonarodowców i to jeszcze żydów? Taki np. Berek Josielowicz — toż to zwykły rewolucyonista, który w randze pułkownika dowodził powstańcami polskimi podczas ostatniego [!] powstania polskiego w Rosyi."

Nie podoba się również p. Janczewieckiemu nazwa ul. Trauguta. Mimowolnie, wskutek tylko naiwności swej, humorystyczny ten korespondent zalicza znanego każdemu Polakowi z historyi Romualda Trauguta do tych, których przodkowie przeszli przez morze Czerwone... Doprawdy, czytając podobne brednie — koń by się uśmiał... a pan Janczewieckiej i redaktorowie Now. Wr. wcale w głupstwach, wypisywanych przez siebie zoryentować się nie mogą.

"Pułkownik Struś".

Jak donosiliśmy zmarł we Lwowie dr. Jan Stella-Sawicki, którego historya powstania 63 roku zapisała pod otoczonem czcią nazwiskiem "Pułkownika Strusia". Ow człowiek, który we wszystkich stronach świata, pracował niestrudzenie, aby zapracować szacunek imieniowi polskiemu, zmarł nagle, tknięty mózgowym udarem.

"Pułkownik Struś" urodził się w roku 1831 w miasteczkach Szawle, na Żmudzi. Tu rozpoczął nauki i stąd został wysłany jako młody chłopak do "pułku szlacheckiego" szkoły kadeckiej. W roku 1849 zostaje oficerem w leibgwardyi grenadyerskiego pułku i odbywał kampanię węgierską. Zdolności torują mu drogę, tak, że niedługo potem mianowano go podpułkownikiem generalnego sztabu. Wtedy zwiedza Niemcy, Włochy, Francyę, Hiszpanię, Anglię, Afrykę północną. Po powrocie obejmuje stanowisko szefa sztabu w Kownie.

Za udział w bankiecie na cześć Syrokomli odwołują go do Petersburga, gdzie śp. Sawicki wydaje po rosyjsku "Wojnę Piemontu z Austrya 1849" i "Obrazy wszechświata."

Na pierwsze hasło, które otrąbił rok 63, rzuca śp. Sawicki służbę rosyjską i niedługo potem bierze udział w bitwie pod Radziwiłłowem. W miejsce rannego Domagalskiego, mianują go szefem sztabu, nieco później zaś został powołany śp. Sawicki, jako "Pułkownik Struś", do godności zastępcy generała Różyckiego i naczelnego organizatora Galicyi.

W połowie 64 roku jest już pułkownik Stuś na tułaczce; przybywa tedy do Szwajcaryi, gdzie pod pesudonimem "Stelii" pracuje jak może na chleb, szukając równocześnie pracy dla innych. Tam też pisze monografię pod tytułem "Swiat wymoczków", ofiarowaną następnie do Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie.

W roku 1866 usiłuje powrócić do kraju, co okupuje kilkodniowem więzieniem; idzie tedy znów na tułaczkę, pracuje w fabrykach, ima się najcięższych robót, ucząc się równocześnie medycyny z takim zapałem, że w roku 1870 otrzymuje dyplom doktora. Przebywa następnie oblężenie Strassburga, jako naczelnik ambulansu. poświęceniem swojem w tym czasie zdumiał francuzów, którzy piszą o nim następnie: ...Dr. Stella ogromnie zasłużył się ludzkości.'

W roku 1871 za sprawą Smolki otrzymuje pułkownik Struś dawny szef sztabu gwardyjskiego pułku, obecnie doktor medycyny, prawo osiedlenia się we Lwowie, gdzie otrzymał miejsce pomocniczego lekarza w szpitalu. Już w roku 1873 mianowany ispektorem galicyjskich szpitali i na tem stanowisku pracuje już lat 35. Pracował do ostatniej niemal chwili życia! Kiedy już nie mógł działać jako lekarz, pracował piórem i drukował wiele swych utworów na łamach "Słowa Polskiego."

Sawickiego otaczała zawsze cześć ogromna. Publicznie go uczczono w roku 1906, kiedy obchodził jubileusz 35-lecia pracy we Lwowie. Śmierć jego wywołała głęboki żal powszechny.

Z KRAKOWA.

Echa rozruchów uniwersyteckich.

W Krakowie odbyć się miała we wtorek zeszły rozprawa przeciw akademikom oskarżonym i zaburzenia na uniwersytecie Jagiellońskim w czasie wykładu ks. prof. Zimmermana. Jako oskarżeni stanęli pp. Sernek, Macudziński, Kalman, Kuźniar i słuchaczka p. Bujwidówna. Z powodu niestawienia się świadków, sprawę odroczono na termin nieograniczony.

Zamach na sędziego podczas rozprawy.

Dnia 17 zm. w Krakowie pod przewodnictwem radcy Chrząszczyńskiego odbywała się rozprawa apelacyjna w sądzie krajowym karnym przeciwko Klimczakównie, lat 31, niepoprawnej włóczęgdze, za niedozwolony powrót do Krakowa.

Gdy trybunał ogłosił zatwierdzenie wyroku 1-ej instancyi, skazującego ją na jeden miesiąc więzienia, podsądna dobyła duży kamień, ukryty w zanadrzu i rzuciła nim na przewodniczącego, celując w głowę. Kamień uderzył radcę Chrz. w pierś, nie czyniąc mu widocznych obrażeń.

Dozorcy odprowadzili zaraz podsądną do aresztu, skąd już nie tak prędko się wydostanie, gdyż teraz będzie jej wytoczony nowy proces o zamach na urzędnika w czasie urzędowania.

Stwierdzono przytem, że Klimczakówna przybyła już z aresztu, uzbrojona w kamień.

Należy dodać, że przed kilku dniami na rozprawie w sądzie powiatowym odebrano jej gruby kij, którym groziła sędziemu.

Charakteryzuje to najlepiej stosunki, panujące w tutejszych aresztach i więzieniach.

Zywa pochodnia.

Wsobotę późnym wieczorem jakaś młoda kobieta około 35 lat, schludnie ubrana, wszedłszy do sieni domu przy ulicy Pijarskiej w Krakowie oblała się naftą i podpaliła. Wkrótce stanęła cała w płomieniach. W ogromnych męczarniach dusząc się od dymu, usiłowała wybiedz z budynku, lecz nadaremnie—straciła przytomność i upadła tuż przed samym progiem. Kilka osób, przechodząc właśnie plantami, zauważyło w sieni ogień i pośpieszyło na ratunek. Jeden z przechodniów owinął płonącą w pelerynę, chcąc w ten sposób ugasić ogień. Niestety, nadaremnie. Kiedy po dłuższych zachodach ogień stłumiono, nieznajoma już nie żyła.

Krwawy dramat.

W nowej dzielnicy Krakowa — Ludwinowie mieszkała od dłuższego czasu wdowa Marya Honikiszowa. Niedawno temu poznała robotnika w Krakowie, Józefa Ostrowskiego, liczącego lat 30, pochodzącego z Królestwa Polskiego. Ostrowski bywał częstym gościem u Honkiszowej u której spędzał cały wolny od pracy, czas. Przed kilkunastu dniami stosunki między Ostrowskim a Honkiszową nieco się naprężyły; kilkakrotnie przyszło między nimi do kłótni.

Onegdaj, jak zwykle, między godz. 3 a 4 po poł. Ostrowski przyszedł do Honkiszowej i zaczął z nią sprzeczkę, w czasie której dobył z kieszeni rewolwer i zmierzył do Honkiszowej, która instynktownie podniosła rękę do góry, aby się nią zasłonić. W tej samej chwili padł strzał — kula uwięzła w ręce Honkiszowej. Raniona wybiegła na ulicę z ogromnym krzykiem; wołania Honkiszowej i widok krwi, zgromadziły na ulicy w jednej chwili tłumy mieszkańców.

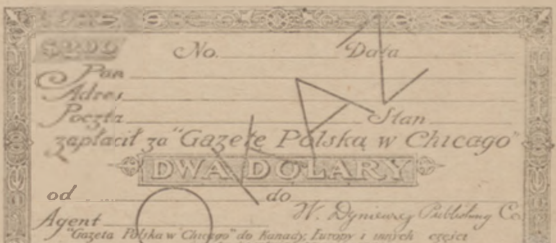
W tym samym czasie przechodził ulicą agent policyjny z patrolem. Dowiedziawszy się o przebiegu zajścia, agent chciał wejść wraz z towarzyszącymi mu żołnierzami policyjnymi do mieszkania Honkiszowej, aby aresztować Ostrowskiego. Nagle z okna mieszkania padło kilka strzałów rewolwerowych w kierunku żołnierzy policyjnych. Agent zatelefonował do naczelnika ekspozytury policyi krakowskiej w Podgórzu o posiłki. Tymczasem żołnierze policyjni, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia dobyli szabel i rzucili się do drzwi mieszkania.

W tej samej chwili ujrzano w oknie Ostrowskiego, który w oczach wszystkich strzelił do siebie dwa razy i runął na ziemię.

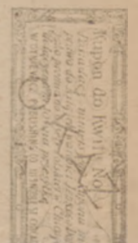
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszeniu podajemy poniżej.



$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $3.00 rocznie.





$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1go Stycznia do 1go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Nie było katastrofy.

Jak się okazuje z pism poznańskich, wiadomość, którą podała niemal cała prasa o zawaleniu się chóru kościelnego w Boniewie w pow. ostrowskim, jest nieprawdziwa. Ofiarą mistyfikacyi jakiejś stały się pisma, gdyż ani w Boniewie, ani w Szczurach pod Boniewem (według innej wersyi) nie było żadnej katastrofy.

Nieudana akcya.

Sfery miarodajne potwierdzaja, że rokowania w sprawie zjednoczenia wszystkich niemców w Ks. Poznańskiem, celem wspólnej akcyi przeciw polakom przy nadchodzących wyborach do parlamentu, ostatecznie się rozbiły. Tylko narodowi liberalowie i postępowcy zawarli z sobą kompromis.

Radość hakatystów.

Z powodu wyroku poznańskiej Izby sądowej, dozwalającego, wbrew orzeczeniu pierwszej instancyi, na sporządzenie aktów notaryalnych, zapewniających sprzedającemu prawo pierwokupu, gdyby nabywca chciał swój majątek sprzedać, dzienniki hakatystyczne nie ukrywają swej radości. "Post" pisze, że uchwałę Izby sądowej należy powitać z najwyższem uznaniem w interesie niemczyzny, daje ona bowiem prawną możność przeszkodzenia kupowania ziemi niemieckiej przez polaków, przez co zasługuje na jaknajszersze zastosowanie.

Polacy w Berlinie.

Polacy w Berlinie urządzili także polską wystawę przemysłową, która trwała 3 dni. Przez cały 3-dniowy czas trwania wystawa miała wielkie powodzenie. — Przy tej sposobności poruszono myśl zbudowania w Berlinie "Domu Polskiego". Liczni obywatele podpisali już kilkadziesiąt tysięcy marek na ten cel.

Zabroniony wstęp do kościoła.

Do "Dz. Bydg." donoszą ze Strzelna, że na ostatni występ tamtejszego "Sokoła" zjechał także oddział Sokolic z Inowrocławia, że atoli Sokolicom wzbronione wstępu do kościoła ze względu na strój sokoli.

Szkoda tylko, że korespondent nie określa bliżej osobistości, która ludziom zakazuje wstępu do prastarej świątyni polskiej.

Nader czuła opieka policyi pruskiej.

Policya pruska nader czułą obdarza opieką każdy, choć najdrobniejszy odruch naszego życia społecznego. W Kościanie tamtejsze Kółko rolnicze urządziło zeszłej niedzieli staropolski wieniec, który swoją drogą udał się znakomicie. Pomiędzy innymi urządzono wspaniały pochód, aby żniwiarze, a może nawet nadobne żniwiarki nie wywołały czasem jakiego zaburzenia, grożącego upadkiem państwa pruskiego, zwołano silny oddział policyi i jawnej i tajnej. Na czele pochodu jechało dwóch konnych żandarmów, na końcu także jeden żandarm na koniu, a w środku na jednej z powózek jechał jeszcze kryminalny komisarz z Poznania.

Niebezpieczne kolczyki.

Czytamy w "Kur. Śląskim": Żona naszego redaktora J. Bednorza była swego czasu razem z mężem i kilku paniami na wiecu w Rudzie, na którym przemawiał poseł Korfanty. Pani Bednorzowa miała piękne kolczyki z polskiemi orzełkami; były one zresztą tak małe, że wątpić należy, czyby kogo mogły zaniepokoić. W tych dniach otrzymała pani B. zapozew na policyę, gdzie się dowiedziała, że jest oskarżona o podburzanie ludności polskiej przez noszenie owych kolczyków na wiecu. W terminie oświadczono pani Bednarzowej, że pieniądze są niemieckie, a za niemieckie pieniądze ma się nosić niemieckie ozdoby, że "nie wolno" nosić polskich ozdób.

Socyaliści "polscy" a wystawa wschodnio-niemiecka.

W "Kur. Poznańskim" czytamy: O ile socyaliści w życiu prywatnem, przynajmniej tu w Księstwie, udają dobrych Polaków, by trafić łatwiej do polskiego robotnika, o tyle w życiu publicznem stawają wprost w sprzeczności z interesami naszego społeczeństwa. Wszystkie nasze polskie gazety zajęły, jak wiadomo, stanowisko przeciwne zwiedzaniu wystawy wschodnio-niemieckiej z powodu jej charakteru antypolskiego. Socyaliści zato polecają robotnikowi polskiemu przez swoje gazety po polsku drukowane bilety na wystawę "po zniżonych cenach". Ciekawa rzecz, czego robotnicy na wystawie mają się nauczyć! Socyaliści umieją pomagać "kulturtregerom", wzięli kilka tysięcy biletów i wciskają je robotnikom wbrew interesom naszym. To samo czyni także Związek Chrześcijański, ten sam związek, który tak zalecano nawet z poważnej strony robotnikowi polskiemu.

Upadek polskiej partyi socyalistycznej w zaborze pruskim.

Pomimo wszelkich wysiłków całej rzeszy agitatorów, liczba członków polskiej partyi socyalistycznej w Niemczech wynosi podług ostatniego sprawozdania zarządu stronnictwa socyalistycznego zaledwie 2,085. Nikły ten rezultat w połączeniu ze znacznymi kosztami agitacyi — w roku zeszłym zarząd stronnictwa wydał 28,000 marek na agitacyę wśród Polaków — wywołuje, jak donoszą z Berlina, żywe niezadowolenie wśród "towarzyszów" niemieckich. Niezadowolenie to znajdzie podobno dobitny wyraz na zbliżającym się zjeździe socyalistycznym w Jenie, na którym socyalistyczni delegaci z Berlina wystąpić mają z wnioskiem, domagającym się wcielenia polskich organizacyi socyalistycznych do organizacyi niemieckiej i obliczenia subwencyi jedynie na podstawie osiągniętych wyników. Zaznaczyć należy, że głównym wśród przywódców niemieckich socyalistycznych opiekunem odrębnej polskiej organizacyi socyalistycznej jest, a przynajmniej był do niedawna, Bebel, który marzył o utworzeniu niezależnego polskiego państwa buforowego pomiędzy Niemcami a Rosyą. Wobec jednak mało obiecujących wyników agitacyi socyalistycznej wśród Polaków i Bebel podług wszelkiego prawdopodobieństwa opierać się nie będzie zbyt energicznie żądaniu "berlińskich towarzyszów". W samym Berlinie liczba zorganizowanych polskich socyalistów zmniejsza się stale i wynosiła w roku sprawozdawczym zaledwie 45 członków.

Niebezpieczny orzełek.

Podczas wiecu Zjednoczenia zaw. polskiego, jaki się odbył w Mikulczycach na Górnym Śląsku, jeden z uczestników, p. Szynol, miał szpilkę krawatową z orzełkiem oraz pierścionek taki. Zoczył to straszne niebezpieczeństwo jeden z żandarmów i kazał p. Szynolowi to "niebezpieczeństwo" usunąć. Nie wystarczyło mu to, bo te niebezpieczne znaki skonfiskował.

Jaka to małostkowość!

Sprzedawczykostwo.

Piotrowo pod Obrzyckiem, obszaru 440 mórg, miał w przeciągu 8 lat coś pięciu właścicieli, a każdy dobrze zarobił. Ostatni właściciel, p. Stukowski, po trzymiesięcznem posiadaniu zaprzepaścił na zawsze ten piękny szmat ziemi, sprzedał go bowiem za 150,000 mr. włościcielowi majoratu hr. Raczyńskiemu na Obrzycku, zarabiając w tym krótkim czasie 30,000 marek. Czy nie ładny handel i opłacił się bardziej, niż sprzedawanie towarów łokciowych. Furda opinia publiczna; niech sobie tam gadają i piszą po gazetach! Co mam, to mam! Ziemia nie będzie płakała, że ją zaprzepaszczono, a ludzie nagadają się i... zapomną. Po kwartale znów popróbuję szczęścia i znów zarobię. — Tak rozumują dziś sprzedawczycy. Nie czyniliby tego, gdyby cały nasz ogół umiał się zdobyć na jednolite i bezwzględne wobec sprzedawczyków stanowiska.

Gazeta centrowa w polskim języku.

Popierana przez księży centrowych, zacznie wychodzić od 1-go października r. b. w Król. Hucie pod tytułem "Ślązak Katolicki". Redaktorem jej będzie podobno ks. kap. Piegza. Głównym celem "Ślązaka" będzie oczywiście bałamucenie ludu polskiego i utrzymanie go w niewoli centrowej.

Kuszenie Polaków na obczyźnie.

Do znanego, poważanego obywatela berlińskiego p. Antoniego Nowaka, właściciela zakładu eleganckiej garderoby damskiej przy Luetzowstr. nr. 23 w Berlinie przybył jakiś Niemiec, nazwiskiem Schulz, i zalecił mu pośredniczenie w nabywaniu dóbr dla komisyi kolonizacyjnej! Obiecał mu za każdy nabyty przez niego pozornie i zaraz komisyi odstąpiony majątek polski w Księstwie zarobku 50,000 marek. Miał przy sobie gotowy wykaz dóbr, na które kolonizacya ma apetyt. Pan Antoni Nowak odpowiedział mu, że to jest św... i dał mu taką odprawę, że się chyba więcej u niego nie pokaże.

Jaka to niegodna robota — pisze "Dzien. Berl." — żeby przez agentów namawiać porządnych obywateli do popełnienia podłości. Czy obecny minister rolnictwa br. Schorlemer nie położy kresu tej niecnej robocie?

Grzechy księcia Radolina.

Były ochmistrz dworu cesarza Fryderyka III, następnie długoletni ambasador niemiecki w Paryżu, ongi hr. Radoliński, a później mianowany księciem Radolinem — popada coraz bardziej w niełaskę u szowinistów niemieckich. Ustąpiwszy ze swego ambasadorskiego stanowiska, osiadł teraz na stałe w zamku swoim w miasteczku Jarocinie w W. Księstwie Poznańskiem i tam — jak się zdaje — przypominać sobie zaczyna, że pochodzi z rodziny czysto polskiej, że matka jego ani słówka niemieckiego nie rozumiała. Niedość, że niedawno ofiarował 100 marek na rzecz tamtejszego towarzystwa polsko-katolickiej czeladzi, lecz nadto w tych dniach pozwolił "Sokołowi" tamtejszemu odbyć zlot w swoim parku. Obecnie czytamy w "Dzien. Poznań.": "Przewidzieć było można, że zlot Sokołów w parku jarocińskim odbije się odpowiedniem echem w prasie hakatystycznej. Więc też wszystkie dzienniki, broniące uciśnionej "niemczyzny", podają do powszechnej wiadomości wypadek ten wiekopomny. Tutejszy "Tageblatt" ogranicza się do melancholijnego zaznaczenia, że zlot odbyć się musiał właśnie w parku księcia Radolina. Natomiast berlińska "Tag. Rundschau" pisze pod tytułem "Pan ambasador", co następuje: "Ks. Radolin, który tak długie lata reprezentował państwo niemieckie w Paryżu, zamieniać się zdaje coraz wyraźniej w przyjaciela i opiekuna narodowego żywiołu polskiego. W ubiegłą niedzielę odbyła się w jego parku uroczystość sokolska. Zamierzonego pochodu na plac ćwiczeń policya zakazała".

Skrupiło się na Niemcach.

Ustawa osadnicza pruska, nie pozwalająca Drzymale zbudować domu na swym gruncie, skrupiła się teraz na Niemcu. Oto co pisze "Gazeta Gdańska":

"Przed dwoma, mniej więcej, laty nabyła firma Markus z Berlina od Niemca Schroedera folwark Kezewo, w powiecie Kartuskim, w celu rozparcelowania. Mniejsze parcele rozebrali sąsiedni gospodarze Polacy, resztę zaś obszaru, 700 mórg, nabył niejaki Wiebe, Niemiec. Ale przy reszcie pozostał tylko jeden dom dla robotników i Wiebe, sprowadziwszy się do Kezewa, musiał się koniecznie dla robotników postarać o drugi dom. Urządził go w dawniejszej stajni i uzyskał na to pozwolenie, ale tylko pod warunkiem, że sprzedać mu wolno ten majątek tylko Niemcowi lub kolonizacyi, inaczej pozwolenie będzie cofnięte.

Wiebe gospodarował tylko rok jeden i potem sprzedał swój folwark Niemcowi, Bartschowi, który tę posiadłość nabył dla spekulacyi. Ale czuwano dobrze nad tem, aby do Kezewa nie dostał się Polak. Zaraz gdy Bartsch objął ten majątek, otrzymał nakaz zapisania na jego hypotece 3,000 marek, które przepadłyby mu, gdyby sprzedał ziemię Polakowi. Pod tym warunkiem tylko będzie mu pozostawione pozwolenie na dom dla robotników, swego czasu udzielone poprzedniemu właścicielowi.

Na to się B. nie zgodził i po krótkim czasie dostał znowu nakaz zahipotekowania już nie 3 ale 15 tysięcy marek jako gwarancyi, w przeciwnym bowiem razie robotnicy mają opuścić dom, a piece i komin mają być usunięte.

Lecz i tego nakazu B. nie usłuchał, tylko rozpoczął układy z właściwą władzą, jednakowoż nie doszedł do żadnego wyniku. Wreszcie nadszedł ponowny nakaz opuszczenia domu przez robotników, a gdy się z tem ociągano z dnia na dzień, pojawił się 26 z. m. w Kezewie wójt z żandarmem i kilku robotnikami, którzy z dawniejszej stajni usunęli piece i rozwalili jeden komin.

Teraz dopiero i Niemcom powoli otwierają się oczy, jakie to dobro rząd i sejm pruski wyświadczył ludności, uchwalając takie prawo.

Drobne z Poznańskiego.

MOGILNO. — Spalił się tutaj młyn parowy należący do p. Pommerenke. Cały młyn oprócz sali do maszyn i pokoi biurowych zgorzał doszczętnie. Pastwą płomieni stało się 1000 centnarów zboża. Szkody pokrywa zabezpieczenie.

RAWICZ. — Wielkiego bankructwa dopuścili się tutejsi właściciele handlu zbożowego Maks i Jerzy Cohnowie. Obaj zniknęli. Poszkodowani są przeważnie tutejsi przemysłowcy, rzemieślnicy i gospodarze. Długi wynoszą przeszło pół miliona marek. Dla zaspokojenia wierzycieli pozostaje tylko mała kwota pieniężna.

BLDGOSZCZ. — Lubownika cudzych kołowców przyaresztowano tutaj w sobotę. Skradł on nie mniej nie więcej w jednym tygodniu, jak około 20 kołowców.

GOSTYŃ. — Krwawa bijatyka, w której główną rolę odgrywały widły od gnoju, powstała w Gembicach pomiędzy robotnikami Rodajewskim a Biernackim. R. zaczepił B. jadącego z pola. B. widząc, iż nie przelewki, zaczął R. widłami niemiłosiernie okładać i tak go poranił, iż krwią oblany padł na ziemię. Odwieziono go do domu, gdzie dnia następnego zmarł.

CZERNIEJEWO. — W domu komorniczym w Żydowie pod Czerniejewem wybuchł pożar, który zniszczył cały dobytek mieszkającej tam rodziny robotniczej, prócz jednej pościeli. Spaliły się także świnie, kozy, gęsi i kaczki, które znajdowały się w przyległym chlewie. Zakradł się do niego złodziej i podobno spowodował pożar.

MUROWANA GOŚLINA. — W tartaku Jendena, książkowy Beutler zbliżył się zanadto do piły i postradał lewą rękę. Stan jego jest poważny.

GOSTYŃ. — 8-letnią córeczkę chałupnika Polnego z Pasierbów przejechał wóz na szosie. Dziewczę zabite zostało na miejscu.

WRZEŚNIA. — W Sokołowie wpadł w młockarnię pewien robotnik sezonowy przy obsługiwaniu maszyny. Nieszczęśliwemu maszyna zmiażdżyła głowę, skutkiem czego śmierć nastąpiła na miejscu.

WOLSZTYN. — W dole z mierzwą utonął 5-letni chłopiec Kamiński. Chłopiec, przebywający u dziadka swego, gospodarza Wieczorka w Karpinku, bawił się w podwórzu, przyczem wpadł w dół.

Drobne ze Szląska.

Zmiany w posadach duchownych.

Mianowani lub przeniesieni zostali: Ks. kapelan Antoni Kubina w Łędzinach jako taki do Kistrzynia, ks. kapelan Karol Wientzek w Koźlu jako taki do Łędzin, ks. kapelan Jan Niedziela w Łagiewnikach jako taki do Koźla, ks. kapelan Maksymilian Woitas w Siółkowicach jako taki do Łagiewnik, ks. kapelan Brunon Schebert w Stramburku jako taki do Bielawy, ks. kapelan Jan Opitz w Oławie jako taki do Kryniczna, ks. kapelan Franciszek Lammich w Kistrzyniu jako taki do Rybnika, ks. kapelan Józef Stief w Krynicznie jako taki do Libawy, ks. administrator Henryk Rduch w Wodzisławiu jako II kapelan do Bytomia przy kościele P. Maryi, ks. kapelan Paweł Drozdek w Rybniku jako administrator do Siółkowic, kapłan świecki Fr. Fritsch w Lignicy jako kapelan do Oławy, kapłan świecki Jan Jarczyk w Falkowicach jako kapelan do Łędzin, ks. kapelan Karol Wientzek w Koźlu jako taki do Hajduk, ks. proboszcz Brunon Laska w Zawadzie jako dziekan dekanatu wodzisławskiego.

ZABRZE. — Mieszkający przy ulicy Szkolnej ślusarz Blana jest od dłuższego czasu ciężko chorym z powodu wypadku nieszczęśliwego przy pracy. Dwudziestoletnia jego żona wzięła sobie nieszczęście tak bardzo do serca, że popadła w melancholię. W ubiegłą środę znaleźli ją domownicy leżącą na bruku bez życia. Wyskoczyła bowiem z okna na górze z wysokości drugiego piętra. Przywołany lekarz mógł tylko śmierć skonstatować. Oprócz chorego męża, pozostawiła nieszczęśliwa czteromiesięczne dziecko.

O kobietach i dla kobiet.



ŻYCIOWE — NIEROZSĄDKI.

"Mądry po szkodzie" —powiada przysłowie, nie zawsze jednak ono prawdziwe. Służąca n. p. pomimo powtarzanej przestrogi, leje naftę na drzewo, ażeby prędzej w piecu zapalić, a czyni to tak długo, aż się sama uszkodzi, naturalnie, potem już wystrzega się i boi tego; nie przeszkadza to jednak drugiej, by to samo robiła, aż znowu do — wypadku.

Setki razy przestrzega się ludzi, ażeby do będącego w ruchu tramwaju nie wskakiwali i wyskakiwali; podniecająca myśl dostania się pięć minut wcześniej do celu podróży; każe milknąć rozwadze i rozsądkowi, i cóż pomoże przykutemu do łoża boleści żal i postanowienie uwagi? Drugi i dziesiąty czyni to samo.

Tryumfuje też głupota, gdzie próżność, chęć zysków nadzwyczajnych we współce z lenistwem, gdzie przesąd i ciekawość teren jej przygotowują.

Że — wstrzymanie starzenia się, tak jak powrót do dzieciństwa, jest absolutnie niemożliwością, mógłby każdy i każda z odrobiną zdrowego rozsądku — zrozumieć; siłę życia, młodociane uczucia, świeżość w pobudkach do czynów, nawet zdrowie można siłą woli, humorem, dobrocią na długo zatrzymać i utrzymać, ale nie — młodą maskę; pomimo tego jednak chęć posiadania takich masek, zajmuje mnóstwo czasu, sił i pracy.

Sztuczna "wyprasowana i wymalowana" młodość, brzydką jest i wstrętną, można o tem od rana do nocy prawić; a jednak nadzieja bałamucenia ludzi, wydawania się wiecznie młodą i uprawa tej sztuki, cieszy się największą liczbą zwolenników.

Ujemne też rezultaty osiąga łatwowierny, pozwalający pociągać się na różne sztuczki spekulacyjne; ileż razy żałuje po niewczasie, straciwszy to, co rzetelną pracą byłby podwoił!

Głośno i cicho wyśmiewamy, ironizujemy inteligentną kobietę udającą się do kabalarki, najczęściej zupełnie niewykształconej kobiety, która jednak o tyle wyższą jest od swych klientek, że drwi z nich w ciszy swego sanktuaryum, licząc z rozkoszą pieniądze uzyskane z pomocą głupoty wierzących. I oto taka dama [!] idzie do "przewidującej przyszłość" pyta ją o swoją! Przyjaciółki jej i znajome chodziły, "sprawdziło się" co im powiedziała, właściwie — "nie wierzy temu" ale z "ciekawości" idzie, bo zresztą kto wie, niejednej już "doskonale powiedziała". "Sprawdziło się" — słowa te wywierają czar demoniczny na światek kobiety, wszystko jedno na jakim stopniu społecznym postawionego, doktórki z uzyskanem patentem, biedne wyrobnice, arystokratki, udają się po "prawdę" do — kłamliwych prawdomówczyń...

Bądźmy sprawiedliwi! wszyscy opłacamy haracz — głupocie, tej fali powrotnej pod różnemi postaciami.

Barwnemu dywanowi życia, brakłoby najpiękniejszych i najczarowniejszych — plam kolorowych, gdybyśmy nie — bawili się w zwyż wspomnianemi głupstwami i nie hołdowali powrotnym falom!

"Życie nie będzie się z nim łagodnie obchodziło!"

Usłyszawszy płacz i krzyk dziecka, wyjrzałam przez okno i obaczyłam jak ojciec obdarzał go razami, a matka pomagała. Nie mogłam wytrzymać, zeszłam i spytałam oburzona jak można w ten sposób obchodzić się z dzieckiem i za co? "Niósł mleko w dzbanku szklanym, potknął się, dzbanek stłukł, mleko wylał!" — Och! doprawdy nadzwyczaj ważna przyczyna, ażeby siebie i dziecko w ten sposób upokarzać!

Na zrobioną przezemnie w tym kierunku uwagę odpowiedział mi ojciec dziecka bardzo "mądrze", po pierwsze, że mi nic do tego, a powtóre, że życie się z niem nie będzie tak łagodnie obchodzić, trzeba ostro je trzymać, ażeby je do walk z życiem gorzkiem przyzwyczaić.

Rozważmy bliżej te zasady, którym bardzo wielu ludzi hołduje, a przekonamy się, że w gruncie rzeczy nic pięknego ani prawdziwego nie zawierają.

"Życie gorzkie jest i ciężkie, dla tego rodzice surowością muszą dzieci do niego przyzwyczajać": czy to logiczne? Nie. Pomyślmy o rodzicach, którzy swoje dzieci oddać muszą na pensyę; czy będą udawać, że są obcymi dla swoich dzieci, dlatego, ażeby je do obcych przyzwyczaić?

Ja myślę, że właśnie będą się o to starali, ażeby im ostatnie tygodnie pobytu ich w domu, jak najbardziej uprzyjemnić i dzieci, które wkrótce do obcych pójdą, kochani rodzice tem czulej do serca przyciskają, czy nie?

Jeżeli myślimy o tem i obawiamy się przykrości w przyszłości dla naszych dzieci, toż naturalnym obowiązkiem i — potrzebą serca naszego, pobyt w domu rodzicielskim tak im umilić, ażeby miłe wspomnienie pozostało.

Czyliż dzieci mają być w całem swem życiu pozbawionemi słodyczy życia i miłości? Rodzice z niemi ostro postępują i życie również; cóż im pozostanie na starość lub w ostatniej godzinie życia, w której to patrząc wstecz, ani promyka jasnego nie spostrzegą i nic — tylko hartowanie, srogość, zmęczenie, nieżyczliwość i ani jednej dłoni, o której w tem "hartowaniu i przygotowywaniu na ciężkie życia koleje" zapomnieli, lub nie dano im postarać się dłoń zdolną najsroższe ukoić bóle i cierpienia? Czy nie straszne to? Czy nie piękniej i nie pożyteczniej w przeciwnościach życia mieć wspomnienia miłości rodzinnej, przyjaźni ludzkiej?... I — drugie pytanie: czy doprawdy życie może być tak ciężkiem jak srogość ostrych rodziców? — Nie.

Najgorszem co może być w życiu to jest — być bitym, otrzymywać razy, którym się obronić nie można; a czyż — życie takowe rozdziela? Kto z dorosłych bić się pozwolił? Nawet i ten nie, kto na to zasługuje. A dziecko! biedne słabe delikatne dziecko, musi znosić tę okropność, co ciało i duszę poniża! I oto ojciec powiada, że życie jeszcze ostrzej z niem się obejdzie! Nie, tak źle nie będzie, dla tego nie trzeba takim sposobem do życia dzieci przyzwyczajać. Do znoszenia ciężkich ciosów, któremi los obdarza, nie trzeba dziecko ostrem wychowaniem przygotowywać.

Kto wyszedł na dobrego, porządnego człowieka, da sobie radę chociażby z najcięższem życiem jakiem go los obdarzy.

Przeglądnijmy tylko statystykę samobójstw.

Pominąwszy umysłowo chorych, przeważną liczbę samobójców, stanowią ludzie, którzy już w dzieciństwie ciężar życia ze wszystkich stron poznali, jednakże tak mało się do tegoż życia "przyzwyczaili", że wreszcie go już znieść nie mogli.

Również bardzo wielu umysłowo chorych, takimi się stało z powodu złego obchodzenia się z nimi — w młodości.

Bardzo wiele dzieci choruje z bojaźni, zdenerwowuje się ciągłem tajeniem, biciem, popada w cichą rozpacz, ponurość, zaciętość i traci serce.

Przeciw ciężarom życia, nigdy tak bezbronnym człowiek nie jest jak dziecko, przeciwko ciężarom wychowywania...

Dorosły posiada siłę fizyczną i umysłową, ma środki pocieszeń, nadzieję oczekiwania, broń w ręku, język, możność mówienia i pisania, krótko mówiąc zdolnym jest podjąć walkę z życiem; tego wszystkiego biedne dziecko jest pozbawione i cierpi w swem omdleniu, bez pociechy tak strasznie jak nigdy w życiu cierpieć nie będzie.

A zatem: dobry przykład, rozsądny kierunek, pełna miłości powaga z jaką dzieciom się imponuje, stanowczość bez zgryźliwości oto podstawy dobrego wychowania!

Precz z laską, niemiłosiernemi dłońmi, aresztem, głodzeniem i tym podobnemi torturami, jak najgorsze skutki na przyszłość wywierającemi.

I pamiętajcie rodzice! posłuszeństwo bez miłości nie wiele jest dla was warte, nie wiele i dla dziecka; słucha z bojaźni, rade wynagrodzić sobie ten przymus, podczas gdy miłością zaprowadzicie je gdzie zechcecie, "dobrze zrozumiałą miłością".

Z Amerykańskiej kuchni

Placek cytrynowy.

Kubek cukru, dwie uncye masła, trzy jaja, trzy kubki mąki, jeden funt rodzynków, pół łyżki soli, dwie małe łyżeczki proszku do pieczenia. Oblać sokiem cytrynowym. Śmietana cukier i masło, dodać dobrze ubite jaja jak również extrakt cytrynowy, pod ręką powinna być mąka, rodzynki, sól i proszek do pieczenia. Wszystko to ma być dobrze pomieszane, brytwanna ma być dobrze wysmarowana tłuszczem, należy piec od 5 do 10 minut.

Ryba na piątek.

Jedna puszka łososia, trzy łyżki tartych krekesów, łyżka soli, jedno jajo, nieco pieprzu. Pomięszać to wszystko i gotować pół godziny. Sos zrobić na biało.

Sałata.

Jeden kubek zimnego gotowanego grochu, jeden kubek ugotowanych zimnych szparagów, jeden ogórek w cienkich plasterkach. Pomięszać razem, ułożyć na liściu sałaty, oblawszy białą śmietaną.

Pieczone kurczęta.

Pokraj jedno lub dwa małe kurczęta na połowy i obsyp mąką. Rozpuść szmalec i oblej kurczęta. Parę minut gotuj wolno przewracając tak ażeby przypiekło się po każdej stronie. Kiedy już gotowe, oblej szmalcem, postaw na ogień i posyp mąką, powinna się przyrumienić, dodaj do tego nieco pieprzu, soli, wlej kubek mleka, nieco masła i niech się to pogotuje pięć minut. Oblać kurczęta i podać natychmiast.

Rady dla Gospodyń.

Powidła i marynaty należy nakrywać zaraz po złożeniu ich do słoików. Należy wpierw przyszykować sobie nacięty papier i białko od jaja; nasmarować papier i nałożyć na słoik. Ciepło z powideł zniszczy wszystkie zarodki jakieby mogły przedostać się z powietrza i osuszy białko na prędce, tak że słoik będzie hermetrycznie zamknięty.

* * *

Zabrudzone rękawiczki myć w terpentynie, włożywszy takowe na ręce; należy nalać w naczynie terpentyny i myć jak zwykle ręce, aż plamy zejdą. Poczem powiesić rękawiczki na powietrze, dla usunięcia zapachu terpentyny. Można również na sucho oczyścić takowe z plam, używszy do tego ośrodek chleba, bez skórki, wycierać nim na ręce tak długo aż plamy się usunie.

* * *

Ażeby usunąć brud spowodowany przez muchy z lamp gazowych i innych naczyń mosiężnych, należy użyć gorącą wodę z mydłem, dosypawszy nieco sody. Po spłukaniu w gorącej wodzie, zanurzyć w kwasie z saletry poczem powtórnie zanurzyć w gorącą wodę. Następnie pociągnąć cienko politurą, [varnish] ale trzeba się spieszyć żeby metal był gorący i wolny od brudu.

* * *

Plamy atramentowe najlepiej usunąć solą cytrynową lub też kwasem z plasterków cytryny, jak również użyć można chlorkiem wapna.

* * *

Plamy ze krwi, usunąć można za pomocą krochmalu. Splamione miejsce obłożyć gęstym krochmalem, zrobionym na sposób ciasta, lub też zmieszać sodę z potażem dodawszy nieco ałunu.

* * *

Szklane naczynie stłuczone, łatwo można skleić, pomieszawszy białko jajka ze świeżem wapnem w proszku albo użyć do tego twaróg z sera.

* * *

Ażeby mleko nie kwaśniało, należy wlać w naczynie nieco kwasu boraksowego, a tym sposobem uchroni się mléko od skwaszenia na parę dni.

Dla Naszych Dzieci.





UKARANE ŁAKOMSTWO.

Kto wziął cukierek ze stołu? — pyta mama, wchodząc do dziecinnego pokoju. — Położyłam na talerzyku dziesięć, a teraz jest tylko dziewięć.

— To nie ja, mamusiu, to nie ja!... — zawołały dzieci. Tylko sześcioletnia Maniusia nie odezwała się. Czerwona ze wstydu, spuszcza główkę, nie śmie spojrzeć na mamę.

Odgadła mamusia, że to jej córeczka wzięła znów cukierek; ze smutkiem popatrzyła na dziewczynkę i wyszła z pokoju, nie powiedziawszy ani słowa.

Cóż było mówić?... Wszakże mama nieraz już tłómaczyła Maniusi, że brzydko jest łasować. Parę razy gniewała się bardzo, że Maniusia bierze różne łakocie pokryjomu, a nawet i karała ją surowo za tę brzydką wadę.

Nic to jednak nie pomagało. Maniusia przyrzekała poprawę, ale zaraz potem nie dotrzymała obietnicy; to miód z ganka wyciągała paluszkiem, to soku upiła z butelki, to piernika nagryzła któremu ze swych braci.

W domu rodzeństwo, a nawet i służba zaczęli nazywać ją "łakomczuchem", a mamusia martwiła się coraz bardziej, że takie niedobre ma dziecko.

I teraz Maniusia żałuje w duchu, że złasowała cukierek. Wstydzi się. Przytem bracia przestali się z nią bawić, a mama gniewa się napewno.

Zmartwiona dziewczynka wychodzi z dziecinnego pokoju i siada w jadalnym, w kąciku.

Tu nikogo niema w tej porze dnia.

Dziewczynka siedzi sama jedna. Na serduszku tak jej smutno i niemiło, jak zwykle każdemu, kto nieładnie postąpił, kto zrobił coś brzydkiego.

Nie może długo na miejscu usiedzieć, więc kręci się i obraca na krzesełku, a potem wstaje i przechadza się.

— Okrutnie nudno! — myśli Mania — co tu robić?

W pokoju tym niema ani książek, ani zabawek. Chodzi Maniusia wokoło stołu, to znów po pokoju się rozgląda, namyśla się, czemby się zabawić, czem zająć.

Nagle dojrzała coś na kredensie: w kieliszku stoi miód do picia czy wino.

Mania wspina się na paluszki, bierze kieliszek do ręki i wącha.

— Ach, jak to ślicznie pachnie! To pewno wino. O, gdyby spróbować! — szepce mały łakomczuch. — Nigdy jeszcze wina nie piłam i nie wiem nawet, jak smakuje. Mamusia nie pozwala pić, mówi, że to dzieciom szkodzi; że wino jest dla dzieci niezdrowe, ale spróbować przecie można; to nie zaszkodzi.

Tak rozmyślała łakoma dziewczynka, trzyma kieliszek w ręku i przygląda mu się i obwąchuje.

— Ślicznie wygląda i pachnie bardzo miło, — powtarzała Mania i przykłada kieliszek do ust, aby upić trochę.

W tej chwili drzwi się otwierają i do pokoju wchodzi mama.

Dziewczynka drgnęła z przestrachu i... nie wiedząc sama co robi, z pośpiechem wielkim wylała w buzię i przełknęła wszystko, co było w kieliszku.

— To trucizna... — krzyknęła mama z przerażeniem. — O nieszczęśliwe dziecko, coś ty zrobiła!...

W kieliszku było lekarstwo, którego po kilka kropel daje się chorym na kaszel. Niewiadomo dlaczego wylano je w kieliszek; pewno się flaszeczka zbiła.

Zrobił się w domu wielki zamęt. Posłano po doktora. Przyjechał i ratował dziewczynkę, aby nie umarła.

Długo jednak Maniusia musiała leżeć w łóżeczku i chora była bardzo. Bardzo się też wstydziła i szczerze przyrzekła sobie, że się poprawi.

Trzeba też przyznać, że przyrzeczenia dotrzymała i wyleczyła się zupełnie ze swej brzydkiej wady.

PIERNICZKI.

Rózia z Irenką spotkały się w Saskim ogrodzie. Biegały razem, bawiły się długo, rzucały piłką, skakały przez sznur, wreszcie zmęczone usiadły na ławce, gdzie siedziały ich matki.

— Jeść mi się chce — powiedziała Rózia.

Mama podała dziewczynkom miętowe pierniczki, które zaczęły zajadać wesoło, chrupiąc i rozmawiając.

Obok ławki stał blady chłopczyk w ubogiem ubraniu i patrzał na nie nieśmiało.

Irenka odłamała kilka miętowych pierniczków i podała je chłopcu, prosząc żeby przyjął.

Chłopczyk się zarumienił, wziął pierniczki, rozłamał na dwie części, jedną schował do kieszeni, a drugą jeść zaczął.

— A tamte dla kogo? — ciekawie spytała Irenka.

— Dla siostrzyczki — odparł chłopczyk. — Ona tak lubi ciastka.

— A ty ją kochasz?

— Kocham. Ona taka mała, nie zajdzie sama do ogrodu i musi siedzieć w domu.

— To masz dla niej — rzekła Rózia i podała mu jeszcze kawałek piernika.

Chłopczyk podziękował, oczy mu się zaświeciły z wielkiej radości, i pobiegł natychmiast do domu, podzielić się z siostrzyczką przysmaczkami.

WALEREK.

Walerek obrażał się o rzecz najmniejszą i zaraz skarżył się mamie.

— Mamo, ona usiadła na mojem krzesełku! nie chce bawić się ze mną w konie! Mamo, Kazia mi powiedziała: cicho. Mamo, on się na mnie patrzy. Mamo, oni śmieją się ze mnie.

Dzieci go też nie lubiły, bawić się z nim nie chciały, nazwały go panem Nietykalskim i nieraz się z niego śmiały.

Więc nudno było Walerkowi i chętnieby się już poprawił, ale wszyscy od niego uciekali, bo nikt nie miał ochoty, żeby na niego skarżył.

Nareszcie pewnego razu w ogrodzie psotny Lutek zbliżył się do chłopczyka i niby rozmawiając, wsunął mu do kieszeni kilka kamyczków.

— Co masz w tej kieszeni? — spytał potem.

Walerek sięgnął i przestraszył się twardego kamyczka. Już chciał płakać i pobiedz na skargę do mamy kiedy przypomniał sobie o poprawie. Więc roześmiał się. Kamyczki wyrzucił i powiedział:

— Ach, ty psotniku!

Lutek się zdziwił i wszystkie dzieci się zdziwiły, a potem uściskały Walerka i zaprosiły z sobą do zabawy.

PRZĄDKA.

Jesienny wicher, gęsty mrok,
Pusto i ciemno wszędzie!...
Babunia bierze kądziel swą,
I przędzie... przędzie... przędzie...

* * *

Babusia stara, ma sto lat,
A biała — jak łabędzie!
Mało co patrzy na ten świat,
Tylko len siwy przędzie.

* * *

Babusia mądra, wszystko wie,
Co było i co będzie...
Patrzą w nią wnuczki całe dnie,
A ona przędzie... przędzie...

Marya Konopnicka.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Ażeby ręce mieć białe, używać wodę z otrębami dwóch uncyi, zmieszać z hydrogenem, pół uncyi. Nacierać ręce małą gąbką. Na pół pajnta wody, wsypać ćwierć funta otrąb, gotować pokąd mięszanina nie zmniejszy się do połowy a następnie przecedzić.

* * *

Ciasne obuwie, powoduje kalectwo nóg. Przy wyborze obuwia należy zwracać uwagę, ażeby nie było za luźne w palcach, gdyż po niejakimś czasie, kiedy obcasy zaczną się skrzywiać, palce nóg usuwać się będą do szpiców obuwia, a z tego powstają odciski i odparzenia nóg. Stopa nogi powinna swobodnie wchodzić o buwie.

* * *

Wdechanie świeżego powietrza dla każdego jest niezbędnem. Po rannem wstaniu z łóżka, stań przed otwartem oknem, jeżeli pogoda jest odpowiednia, i wciągaj całą piersią świeże powietrze. Wciąganie powietrza do płuc powinno stać się regułą. To usposobi nerwy i muskuły do do lepszego funkcyonowania. Wdychanie powietrza wznosi figurę i rozszerza piersi. Przez taką praktykę, wzmacnia się płuca, ciało muskularniejsze, komplekcya czyściejsza, oczy jaśniejsze, dobry humor i werwa do życia.

* * *

Balansowanie ramion jest również koniecznem. Nierówność ramion najwięcej może zauważyć tylko krawiec. W ustroju ramion zauważyć może nie każdy różnice, a jednakże wiadomem jest, że prawe ramię więcej wystaje do góry niż lewe, dla tego balansowania ramion nie należy ignorować, przed dojściem do lat średnich i ażeby niknąć w starszych latach ośmieszenia się, że jedno ramię jest wyższe a drugie niższe, należy ćwiczyć się każdodziennie dwadzieścia do trzydziestu razy.

* * *

Olej oliwkowy nie jest dobry na smarowanie skóry; jest on za ciężkim i wywołuje porost włosów.

* * *

Przeciw wypadaniu włosów i łupieżowi, stosować "Tetral Tissota", którym nakrapiać głowę przy codziennem rannem czesaniu, o tyle, aby czuć było, że cała skóra na głowie jest zwilgocona. Gdy po zużyciu całego flakona "Tetralu" nastąpi widoczna poprawa, wtedy drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, a gdy zupełnie włosy wychodzić przestaną, stosować dalej "Tetral" lecz tylko raz jeden w tygodniu, dla zabezpieczenia powrotu tej choroby.

Na bolące nogi.

Po długiem chodzeniu, gdy się odczuwa ból i znużenie w nogach, trzeba moczyć nogi w gorącej wodzie, dodawszy do tego nieco kolońskiej wody. Wytrzeć nogi na sucho i wytrzeć krochmalem proszku lub pudrem fiołkowym. Podróżując koleją jest bardzo dobrą rzeczą wziąść parę pantofli ze sobą.

Jest również dobrze nacierać stopy alkoholem i moczyć w słonej wodzie, lecz zawsze jest dobrze po wysuszeniu wytrzeć ich w proszku krochmalu.

Wełniane pończochy lub skarpetki są rzeczą wygodną dla osób, posiadających wygodne stopy, ale wiele osób lubi kaszmirowe skarpetki. Bardzo wiele osób sypie do pończoch lub skarpetek boraks lub proszek krochmalu, co ma zapobiedz poceniu się nóg i odparzeniu.

Prezydent Taft i miejsce narady.



Photo of Taft copyright by American Press Association, 1911.

Powyższa rycina przedstawia nam podobiznę słynnego lotnika Fisher i byłego sekretarza spraw wewnętrznych Garfielda, którzy zajmują się sprawą wielkiego zebrania w Kansas City w dniach 25—27 bm.

Zebranie to zostało zwołane celem podania instrukcyi farmerom amerykańskim, jak najlepiej i najkorzystniej prowadzić farmy, czyli gospodarstwo i jak utrzymywać ziemię urodzajną przy najmniejszym nakładzie.

Zebranie w sali konwencyjnej budzi wielkie zainteresowanie nie tylko w Ameryce, ale i w całej Europie.

Wynalazki nauka i przyroda.

BUDOWNICTWO W PRZYRODZIE.

(Dokończenie).

Większą jeszcze kunsztowność przedstawia gniazdo garncarza południowo amerykańskiego: wyrobione jest całkowicie z gliny i ma postać kopulastą. Do tej kategoryi należą też gniazda wielu żeglarzy, czyli ptaków długoskrzydłych, które je ulepiają z puchu roślinnego i piór za pomocą kleistej śliny, w postaci małych donic na liściach i gałęziach. Słynne "gniazda jadalne" salangan, czyli jaskółek chińskich, wymurowane są wyłącznie ze śliny ciągliwej, szybko krzepnącej na powietrzu, którą ptaki te w czasie lężenia obficie wydzielają. Mają te gniazda postać odcinków kulistych o ścianie cienkiej i siatkowatej lub też bardzo zbitej, i przylepiane są do skał. W Chinach zwłaszcza cenione jako przysmak, stanowią tam dosyć ważny przedmiot handlu.

Wymienić wreszcie należy gniazda ozdobne, mające postać altan, ustrojone muszlami, piórami, kostkami i t. p. Nie służą one już do wychowywania piskląt, ale raczej stanowią komnaty gościnne na schadzki ptaków. Do tego rodzaju należy gniazdo wilgi australijskiej.

Upajający środek roślinny.

Do ciekawych roślin z rodziny amarylkowatych należy agawa, której ojczyzną jest Ameryka południowa. Roślina to trwała, o korzeniach włóknistych, mająca pozór roślin zwanych mięsistemi czyli tłustemi. Liście ma grube, mięsiste, po brzegach cierniste, osadzone na łodydze bardzo krótkiej; tworzą one rodzaj rozety, ze środka której wychodzi strzała kwiatowa. Ta ostatnia rozwija się rzadko i nie prędzej, aż roślina dojdzie do 10 lub 12 lat wieku, co dało powód do baśni, jakoby agawy nie zakwitały wcześniej, jak dopiero po stu latach. Wyobraźnia, przychodząc w pomoc legendzie, dodała jeszcze, iż przy zakwitaniu agawy wydają huk, podobny do armatniego strzału. Wobec tych przesądów, pozostaje tylko pewnem, że strzała kwiatonośna wyrasta nadzwyczaj szybko; długość jej dochodzi do wielu metrów w przeciągu kilku dni. Kwiatostan, którym się ona kończy, przyjmuje wogóle formę kandelabru o wielu ramionach i w niektórych gatunkach składa się z tysiąca żółtych, mniej więcej zielonych kwiatów. Szybkość i obfitość tego kwitnienia wymaga u wielu gatunków tak obfitej konsumpcyi materyi pokarmowej, że cały zapas jej, nagromadzonych w liściach, wyczerpuje się prawie zupełnie, wskutek czego bardzo często następuje śmierć rośliny z wycieńczenia.

Z pomiędzy 20 gatunków, składających ten rodzaj, dwa nadewszystko są godne uwagi, agawa amerykańska i agawa kubańska. Pierwszy jest właściwy Ameryce południowej, lecz obficie rośnie także w krajach, przylegających do morza Śródziemnego, w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Sycylii i Algierze. Jest to największy gatunek, którego liście bywają na trzy metry długie. W stanie dzikich, uprawia się zaś dla urządzenia płotów, które przy bardzo gęstym zwarciu liści, stają się niepodobnemi do przebycia. Liście te obfitują w wiązki włóknonaczynne, które się w rozmaity sposób z nich dobywają i używają na pewien rodzaj przędziwa, znanego pod nazwą nici aleosowych, z których robią się liny, dywany i inne grube tkaniny. Drugi gatunek rośnie w Meksyku i na Kubie, a znany jest w tych krajach pod nazwą "maguey". Mniejszy od poprzedniego, do którego jednak jest bardzo podobny. Otrzymuje się z niego włókna jedwabiste, dosyć cenione, lecz w Meksyku służy on głównie do innego użytku. Gdy się u niego zetnie wierzchołek łodygi, albo młode liście przy ich nasadzie, z obnażonej powierzchni przecięcia wypływa bardzo obfita, słodka ciecz, która pozostawiona samej sobie, prędko podlega fermentacyi i tworzy się z niej napój alkoholowy, smakiem przypominający cydr, którym Meksykanie bardzo się lubują i w wielkiej ilości ten napój spożywają. Witold Szyszło w opisie Meksyku powiada: "Wyżyna Anahuac, w okolicach Puebli, odznacza się suchym, słonecznym klimatem i monotonnym wyglądem. Jest to równina bez końca, uprawna zbożem lub krzakami "maguey", z którego za pomocą fermentacyi dobywa się sok, zwany "pulque", ulubiony trunek ludowy całej wyższej części kraju. Smak pulque, dla europejskiego podniebienia jest nieprzyjemny, kwaśny. Świeże pulque jest oczywiście słodsze niż już sfermentowane. Spożycie tego napoju jest ogromne. Do Meksyku posyłają codziennie po kilkaset beczek napoju, który wydobywa się w najlepszym gatunku z rodzaju agaw, rosnących pod Apam. Agawy plantują w odległości metra od siebie. Gdy mają zakwitnąć — a agawy tego rodzaju kwitną co rok i po zakwitnięciu usychają — ucina się długą łodygę, mieszczącą kwiat, w taki sposób, aby pozostawić wydrążenie, z którego cieknie płyn. Jedna agawa daje około dwóch litrów pulque. Picie tego trunku jest niekorzystne dla zdrowia, gdyż zawiera spirytus i ferment niestrawny. Nadmienić wypada, iż pulque dłużej nad 24 godziny stać nie może; po upływie tego czasu psuje się".

Można wogóle powiedzieć, że agawy są roślinami z pokroju podobnemi do aloesów, że przedstawiają rodzaj metalicznej sztywności, która szkodzi ich wdziękom i wcale nie zdaje się usprawiedliwiać pojęcia o wspaniałości, jaką w umyśle naszym budzi dana im nazwa z greckiego — "agavos", co znaczy wspaniały.

Kinematograf przy wykładach naukowych.

Niezwykle szybko, i to w bardzo rozległych granicach, zyskał prawo obywatelstwa tak niedawny wynalazek, jakim jest kinematograf. Traktowany z początku wyłącznie jako rozrywka, został wkrótce powołany jako środek pedagogiczny oraz na usługi poważnych badań naukowych. Obecnie coraz częściej służy do objaśniania odczytów oraz wykładów w szkołach wyższych i niższych. Niedawno temu był wykład w londyńskiem Towarzystwie Medycznem, ilustrowany obrazami kinematograficznemi. Treścią prelekcyi było rozwijanie się zarazka śpiączki afrykańskiej we krwi szczura i zabójcze tego rozwoju następstwa. Kinematograf przedstawił oczom zebranych cały przebieg choroby, jej zabójcze działanie, spustoszenia, jakie w organizmie czyni.

Wiadomo, że choroba ta jest plagą Afryki podzwrotnikowej, gdzie mnóstwo zabiera ofiar. Pierwszy ją zbadał słynny bakteryolog, dr. Robert Koch. On to doszedł, że śpiączkę ową powoduje dostanie się do krwi drobnoustrojów zwanych trypanosomen. Człowiek, nawiedzony tą chorobą, zapada w senność, która wciąż się zwiększa, a pozostawiony bez zabiegów leczniczych, staje się jej ofiarą. Śmierć następuje zwykle po 2 miesiącach, ale bywa też, że chory męczy się dwa lata.

Zarazek śpiączki roznosi mucha "tsetse" (glosina palpalis); sama ona gruczołów trujących nie posiada, jest tylko rozsadnikiem choroby, która niszczy całe szczepy murzyńskie i całe stada bydła. W Ugandzie naprzykład okazało się, że 30% tamtejszej ludności murzyńskiej jest zarażony śpiączką. Najlepszym środkiem zaradczym przeciw tej strasznej chorobie jest "atoksyl", preparat arsenikalny, który jednak powinien być bardzo wcześnie stosowany. Atoli środkiem zasadniczym, usuwającym zarazę z danego obszaru, jest osuszanie błot, palenie roślinności, zarastającej owe błota, skąd mucha zarazki czerpie i roznosi.

Ukąszenie żmii w świetle nowych badań.

Liczba ukąszenia przez te jadowite gady bywa każdego lata dość znaczna. Z rodziny żmii żyje u nas przeważnie jeden gatunek, t. zw. żmija zygzakowata (Pelias berus), nazywana przez lud "gadzina", barwy brunatnej różnych odcieni. Z powodu tych odcieni dzielono dawniej gatunek na rozmaite odmiany, potem zaniechano tego podziału w przekonaniu, że odcienie ubarwienia zależy od płci. Na podstawie jednak najnowszych badań, przyrodnicy powracają znowu do podziału.

Co więcej, na podstawie bieżących eksperymentów i zaobserwowanych wypadków, coraz silniej utrwala się teorya, że nie wszystkie te odmiany kąsają jadowicie. Głównym poplecznikiem tej teoryi jest lekarz austryacki dr. Stockmeyer, który w ciąg ukilkunastu lat leczył wielu ukąszonych przez żmije. W praktyce swej zauważył on, że bardzo często ukąszone osoby po kilku godzinach nawet bez pomocy lekarskiej odzyskiwały zupełnie zdrowie, a ich przemijającą słabość przypisać należy raczej przestrachowi, niż jadowitemu oddziaływaniu ukąszenia. W innych natomiast wypadkach ukąszenie bywało śmiertelne lub powodowało ciężką chorobę. Ponieważ przy ukąszeniach nieszkodliwych nie można było — wobec częstości wypadków — mówić o odporności organizmu na jad, samo przez się nasuwało się przypuszczenie, że mamy do czynienia z dwiema odmianami żmij zygzakowatych: jadowitą i niejadowitą. Powrócono zatem do dawnego podziału na Pelias berus i Variatio Ursinii. Wszystkie jadowite ukąszenia, zaobserwowane przez dra Stockmeyera, pochodziły od właściwej żmii zygzakowatej, natomiast ukąszenia wspomnianej wyżej odmiany były dla człowieka nieszkodliwe.

Badania Stockmeyera potwierdził również lekarz berliński, Koeler, który od blizko 25 lat badał skrzętnie wszystkie wypadki ukąszenia, o których dowiedział się z pism berlińskich. I on również doszedł do przekonania, że nie każde ukąszenie jest szkodliwe, nie wyciągnął jednak z tego ostatecznych wniosków, przeciwnie, skłaniał się raczej do teoryi, że ukąszenia owych żmij są w zasadzie nieszkodliwe, ale stają się szkodliwe tylko w niektórych wyjątkowych wypadkach. Teorya dra Stockmeyera jest jednak bardziej prawdopodobna; żmija zygzakowata pozostaje zatem jadowitym niebezpiecznym gadem, natomiast odmiana jej nie wyrządza człowiekowi żadnej szkody. Ale nawet dla wprawnego oka zoologa trudne jest w pierwszej chwili rozróżnienie obu odmian. Tem trudniej mogą je rozróżnić laicy. Więc dla nich stwierdzenie naukowe odmian—doniosłe, dla wiedzy pożytku praktycznego mieć nie będzie. I tak, jak dotąd, lepiej się uczyni, schodząc z drogi gadowi, bez oglądania się na odmianę.

Znawca.

Syn kollegiasta do wieśniaka ojca, którego oprowadza po mieście: Patrz ojciec na termometr tu przed sklepem... Ośmdziesiąt stopni! Czy podobna?

Ojciec: Ii... pewno zapomnieli nakręcić, dlatego źle pokazuje.

KSIĄZKI O POLAKACH I DLA POLAKOW W AMERYCE.

Wszystkim czytelnikom 'Gazety Polskiej' polecamy następujące dzieła, napisane w sposób bardzo zajmujący i pouczający, przez redaktora Gazety Polskiej, Stanisława Osadę:

W Dniach Nędzy i Zbrodni, powieść z życia Polaków w Ameryce; w dwóch częściach, osnuta na tle smutnych dziejów głośnej w swoim czasie armii Rybakowskiego. Druga część maluje życie Polaków w Buffalo, przed i w czasie ohydnej zbrodni Czołgosza. Cena .... 50c.

Z Pensylwańskiego Piekła. Nowela z życia polskich górników, w każdej odmalowane są wszystkie nędze pracujących w kopalni węgla, wyzysk kapitalistów, sprzedajność prowodyrów i zamęt wprowadzony przez powstanie tz. ruchu niezależnego. Cena .... 35c.

Historya Związku Narodowego Polskiego i Rozwój Ruchu Narodowego Polskiego w Ameryce. Kto chce poznać dzieje naszego osadnictwa od lat najwcześniejszych, aż do doby obecnej, kto chce zaznajomić się dokładnie z wpływem, jaki Polska wywierała na życie nasze w Ameryce, ten winien koniecznie mieć tę książkę pod ręką. Wydana nakładem Związku Narodowego Polskiego w 2 rocznicę jego założenia, obejmuje 748 stron dużego formatu i ozdobiona jest 59 ilustracyami. Cena z przesyłką pocztową .... 75c.

Sześć odczytów O stronnictwie Demokratyczno-narodowem i Lidze Narodowej. Zawsze posiadający wartość podręcznik wyświetlający drogi, któremi podąża myśl polska społeczna do wielkiego celu wywalczenia narodowi naszemu należnego mu miejsca w organizacyi świata. Cena .... 50c.

Liga Narodowa a Polacy w Ameryce. Broszura traktująca o wpływie, jaki Polacy amerykańscy wywierali na rozwój myśli politycznej w Polsce i na odwrót. Cena .... 25c.

Sokolstwo Polskie, jego dzieje i ideały. Cena 15c

Na Rok Grunwaldzki. Do każdego zamówienia dodajemy **darmo** książeczkę pod powyższym tytułem, w której autor podnosi najważniejsze zadania, jakich Polacy w Ameryce podjąć się muszą wspólnemi siłami.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

— Ale proszą o pomoc. Postój skończony. Ruszamy natychmiast.

I tak się stało. Po drodze obaj przyjaciele badali jeszcze ciągle dokument, w przekonaniu, że może odnajdą w nim wskazówki co do kierunku, w jakim należało zdążać z pomocą. Ale wskazówek brakło. Kapitan prowadził karawanę zygzakiem, mając nadzieję, że może trafi na jaki ślad, na jakie wygasłe ognisko, lub na drzewo z wyciętemi na korze znakami. W ten sposób posuwali się przez kilka dni. Na nieszczęście weszli następnie na równinę zupełnie bez drzewną, pokrytą wysokiem wrzosowiskiem i kępami wyschłej trawy. Niepokój począł ogarniać obu przyjaciół. Jakże łatwo było rozminąć się w tych niezmiernych przestrzeniach, nawet z całą karawaną, a cóż dopiero z dwojgiem dzieci, które, jak sobie wyobrażali, pełzły gdzieś tam jak dwa małe robaczki, wśród wyższych od nich wrzosów. Upłynął znowu dzień. Nie pomagały ni blaszane puszki z kartkami w środku, zostawiane na kępach, ni ognie w nocy. Kapitan i doktór poczynali chwilami tracić nadzieję, czy im się uda odszukać dzieci, a zwłaszcza, czy je odnajdą żywe.

Szukali jednak gorliwie i przez następne dni. Patrole, które Glen wysyłał w prawo i w lewo, dały wreszcie znać, że dalej zaczyna się pustynia zupełnie bezwodna, więc gdy wypadkiem odkryto jeszcze raz w rozpadlinie ziemnej wodę, trzeba się było przy niej zatrzymać, dla zrobienia zapasów na dalszą drogę.

Rozpadlina była raczej szparą, głęboką na kilkanaście metrów i stosunkowo bardzo wąską. Na dnie jej biło ciepłe źródło, kipiące jak ukrop, albowiem przesycone kwasem węglowym. Jednakże woda, po wystudzeniu, okazywała się dobra i zdrowa. Źródło było tak obfite, że trzystu ludzi z karawany nie mogło jej wyczerpać. Owszem— im więcej czerpano, tem biło i wypełniało szparę wyżej.

— Może z czasem — mówił dr. Clary — będzie tu jaka miejscowość lecznicza, ale obecnie ta woda jest dla zwierząt niedostępna, z powodu zbyt stromych ścian rozpadliny.

— Czy dzieci mogą trafić na podobne źródła? — zapytał kapitan.

— Nie wiem. Być może, że znajduje się ich w tej okolicy więcej. Ale jeśli nie, to bez wody muszą zginąć.

Nadeszła noc. Rozpalono nędzne ognia, wszelako nie budowano bomy, bo nie było z czego. Po wieczornym posiłku doktór i kapitan zasiedli na składanych krzesłach i zapaliwszy fajki, poczęli rozmawiać o tem, co im najbardziej leżało na sercu.

— Żadnego śladu! — ozwał się Clary.

— Przychodziło mi do głowy — odpowiedział Glen, — by wysłać dziesięciu naszych ludzi na brzeg oceanu z depeszą, że jest wiadomość o dzieciach. Ale rad jestem żem tego nie uczynił, gdyż ludzie prawdopodobnie zginęliby w drodze, a gdyby nawet doszli — to poco budzić napróżno nadzieję...

— I odnawiać ból...

Doktór zdjął z głowy biały hełm i obtarł spocone czoło.

—Słuchaj — rzekł. — A gdybyśmy wrócili nad tamto jezioro, kazali naścinać drzew i palić nocami olbrzymi ogień. Możeby dzieci dostrzegły...

— Gdyby były blisko, to znaleźlibyśmy je i tak, a jeśli są daleko, to wypukłości gruntu ogień zasłonią. Tu płaszczyzna pozornie jest równa, a w rzeczywistości cała w garbach, pofalowana jak ocean. Przytem cofając się, stracilibyśmy ostatecznie możliwość znalezienia nawet ich śladów.

— Mów otwarcie: nie masz żadnej nadziei?

— Mój drogi, my jesteśmy dorośli, silni i zaradni mężczyźni, a pomyśl, coby się z nami stało, gdybyśmy się znaleźli tu, tylko we dwóch — nawet z bronią, — ale bez zapasów i bez ludzi...

— Tak! niestety — tak... Wyobrażam sobie dwoje dzieci idących w taką noc przez pustynię.

— Głód, pragnienie, dzikie zwierzęta...

— A jednak chłopiec pisze, że szli tak długie miesiące.

— To też jest w tem coś, co przechodzi moją wyobraźnię.

Przez dłuższy czas słychać było wśród ciszy tylko skwierczenie tytuniu w fajkach. Doktór zapatrzył się w blade głębie nocy, poczem ozwał się przyciszonym głosem:

— Późno już, ale sen mnie odbiega. I pomyśleć, że oni, jeśli żyją, to błądzą tam gdzieś przy księżycu, wśród tych suchych wrzosów... sami... takie dzieci! Pamiętasz Glen, anielską twarz tej małej?

— Pamiętam i nie mogę zapomnieć

— Ach, dałbym sobie rękę uciąć, gdyby...

I nie dokończył, albowiem kapitan Glen zerwał się jak oparzony.

— Raca w oddali! — zakrzyknął.

— Raca! — powtórzył doktór.

— Jakaś karawana jest przed nami.

— Która może znalazła dzieci.

— Może. Spieszmy do niej.

— Naprzód!

Rozkazy kapitana rozległy się w jednej chwili w całym obozie. Zanzybaryci zerwali się na nogi. Niebawem zapalono pochodnie. Glen w odpowiedzi na daleki sygnał polecił wypuścić kilka rac, jedna po drugiej, a następnie dawać raz po raz karabinowe salwy. Zanim upłynął kwadrans, cały obóz był już w drodze.

Zdala odpowiadały strzały. Nie było już żadnej wątpliwości, że to jakaś europejska karawana wzywa z niewiadomych przyczyn pomocy.

Kapitan i doktór biegli na wyścigi miotani naprzemian obawą i nadzieją. Znajdą dzieci czy ich nie znajdą? Doktór mówił sobie w duszy, że jeśli nie, to w dalszej drodze będą mogli chyba szukać tylko ich zwłok, wśród tych okropnych wrzosowisk.

Po upływie pół godziny, jedna z takich wypukłości gruntu, o jakich mówili poprzednio, zasłoniła obu przyjaciołom dalszy widok. Ale byli już tak blisko, że słyszeli wyraźnie tętęt koni. Jeszcze kilka minut — i na grzbiecie wzniesienia pojawił się jeździec, trzymający przed sobą duży białawy przedmiot.

— W górę pochodnie! — skomenderował Glen.

W tej samej chwili jeździec osadził konia w kręgu światła.

— Wody! wody!

— Dzieci! — zakrzyknął doktór Clary.

— Wody! — powtórzył Staś.

I prawie rzucił Nel w ręce kapitana, a sam zeskoczył z siodła.

Lecz natychmiast zachwiał się i padł jak martwy na ziemię.

Radość w obozie kapitana Glena i doktora Clarego nie miała granic, ale ciekawość oby anglików wystawiona była na ciężką próbę. Jeśli bowiem poprzednio nie chciało im się w głowie pomieścić, by dzieci mogły przebyć same olbrzymie puszcze i pustynie, dzielące te strony od Nilu i Faszody, to obecnie nie rozumieli już całkiem, jakim sposobem "mały Polak", jak nazywali Stasia, nietylko tego dokonał, ale zjawił się przed nimi, jako wódz całej karawany, zbrojnej w europejską broń — ze słoniem, dźwigającym palankin, z końmi, namiotami i ze znacznemi zapasami żywności. Kapitan rozkładał na ten widok ręce i mówił co chwila: "Clary, dużo widziałem, ale takiego chłopca nie widziałem" — a poczciwy doktór powtarzał z niemniejszem zdumieniem: "I małą wyrwał z niewoli — i ją ocalił!" — poczem leciał do namiotów zobaczyć, jak się dzieci mają i czy śpią dobrze.

A dzieci napojone, nakarmione, przebrane i ułożone do snu, spały jak zabite przez cały następny dzień; ludzie z ich karawany tak samo. Kapitan Glen próbował wypytywać o przygody podróży i o Stasiowe czyny Kalego, ale młody murzyn otworzywszy jedno oko, odpowiedział tylko: "Pan wielki wszystko może", — i zasnął znowu. Ostatecznie trzeba było odłożyć pytania i wyjaśnienia do dni następnych.

Tymczasem dwaj przyjaciele naradzali się nad odwrotną drogą do Mombassa. Dotarli i tak dalej i zbadali więcej okolic, niż im polecono, postanowili więc wracać niezwłocznie. Kapitana nęciło wprawdzie owo nieznane geografii jezioro, ale wzgląd na zdrowie dzieci i chęć oddania ich jaknajprędzej stroskanym ojcom, przemogły. Doktór jednakże zastrzegał, że trzeba będzie wypocząć na chłodnych wyżynach gór Kenja, albo Kilima-dżaro. Stamtąd też dopiero uradzili wysłać wiadomość do ojców i wezwać ich, by przybyli do Mambassa.

Odwrotna podróż rozpoczęła się po należytym wypoczynku i kąpielach w ciepłych źródłach, na trzeci dzień. Był to zarazem dzień rozstania się z Kalim. Staś przekonał małą, że ciągnąć go za sobą dłużej, — do oceanu, albo aż do Egiptu, byłoby z ich strony samolubstwem. Mówił jej, że w Egipcie, a nawet i w Anglii, Kali nie będzie niczem więcej jak sługą, podczas, gdy objąwszy panowanie nad swym narodem, rozszerzy i utwierdzi, jako król, chrześcijaństwo, złagodzi dzikie obyczaje Wa-himów i uczyni z nich, nietylko ucywilizowanych, ale i dobrych ludzi. To samo, mniej więcej powtórzył i Kalemu.

Wylało się jednak przy pożegnaniu mnóstwo łez, których nie wstydził się i Staś, albowiem i on i Nel przeżyli przecie z Kalim tyle złych i dobrych chwil — i nietylko nauczyli się oboje ocenić jego poczciwe serce, ale pokochali go szczerze. Młody murzyn długo leżał u nóg swego "Bwana Kubwa" i dobrega Mzimu. Dwukrotnie powracał, by jeszcze popatrzeć na nich, ale wreszcie chwila rozłączenia nadeszła i dwie karawany ruszyły w dwie przeciwne strony.

W czasie drogi dopiero rozpoczęły się opowiadania o przygodach dwojga małych podróżników. Staś, trochę niegdyś skłonny do chełpliwości, teraz nie chełpił się wcale. Poprostu zbyt wielu rzeczy dokonał, zbyt dużo przeszedł, zbyt się rozwinął, by nie miał rozumieć, że słowa nie powinny być większe od czynów. Było zresztą dość samych czynów, choćby opowiadanych jaknajskromniej. Codzień, w czasie upalnych "białych godzin" i wieczorami na postojach przed oczyma kapitana Glena i doktora Clarego przesuwały się jakoby obrazy tych zdarzeń i wypadków, przez które przeszły dzieci. Widzieli więc porwanie z Medinet-el-Fayumu i straszną drogę na wielbłądach przez pustynię — i Chartum i Omdurman podobne do piekła na ziemi. — i złowrogiego Mahdiego. Gdy Staś opowiadał, co odrzekł Mahdiemu, gdy ów namawiał go do zmiany wiary, obaj, przyjaciele powstali i każdy z nich uścisnął silnie prawicę Stasia, poczem kapitan rzekł:

— Mahdi już nie żyje!

— Mahdi nie żyje? — powtórzył ze zdumieniem Staś.

— Tak, — ozwał się doktór. Zatknął się własnym tłuszczem, czyli inaczej mówiąc, umarł na serce, a panowanie po nim objął Abdilahi.

Nastało długie milczenie.

— Ha, — rzekł Staś — nie spodziewał się, gdy nas wyprawiał na zgubę do Faszody, że śmierć pierwej jego dosięgnie.

Po chwili zaś dodał:

—Ale Abdullahi jeszcze od Mahdiego okrutniejszy.

— To też zaczęły się już bunty i rzezie — odpowiedział kapitan — i cała ta budowa, którą wzniósł Mahdi, musi prędzej czy później runąć.

— A co potem nastąpi?

— Anglia, odrzekł kapitan. Panowanie Abdullahiego trwało jednakże jeszcze lat dziesięć. Ostateczny cios derwiszom zadał Lord Kitchener, który w wielkiej krwawej bitwie wytępił ich niemal do szczętu, a następnie kazał zrównać z ziemią grób Mahdiego.

. . . .

W dalszym ciągu drogi Staś opowiadał o podróży do Faszody, o śmierci starej Dinah, o wyruszeniu z Faszody do bezludnych okolic i o poszukiwaniu w nich Smaina. Gdy doszedł do tego, jak zabił lwa, a następnie Gebhra, Chamisa, i dwóch beduinów, kapitan przerwał mu tylko dwoma słowami: "All right!" — poczem znów uścisnął jego prawicę — i obaj z Clarym słuchali ze wzrastającem zajęciem dalej: o oswojeniu Kinga, o osiedleniu się w Krakowie, o febrze Nel, o znalezieniu Lindego i latawcach, które dzieci puszczały z gór Karamojo. Doktór, który z każdym dniem przywiązywał się do Nel coraz mocniej,, przejmował się tak dalece wszystkiem, co jej najbardziej groziło, że od czasu do czasu musiał pokrzepiać się kilku łykami "brandy", a gdy Staś jął opowiadać jak o mało nie stała się łupem straszliwego "wobo", czyli "abasanto" — porwał dziewczynkę na ręce i długo nie chciał jej puścić, jakby w obawie, by jakiś nowy drapieżnik nie zagroził jej życiuu.

Co zaś on i kapitan myśleli o Stasiu, dowodem tego były dwie depesze, które w dwa tygodnie po przybyciu do podnóża Kilima-Ndżaro wysłali przez umyślnych na ręce zastępcy kapitana w Mombassa, wraz z poleceniem, by ów przesłał je dalej do ojców. Pierwsza z nich zredagowana ostrożnie w obawie, by nie uczyniła zbyt piorunującego wrażenia i wysłana do Port-Saidu, zawierała słowa następujące:

'Dzięki chłopcu, wiadomość pomyślna o dzieciach. Przyjeżdżajcie do Mombassa".

Druga, zupełnie już wyraźna, z adresem: "Aden", brzmiała:

"Dzieci są z nami — zdrowe — chłopiec bohater".

. . . .

Na chłodnych wyżynach u stóp Kilima-Ndżaro zatrzymali się przez dni piętnaście, gdyż doktór Clary wymagał tego dla zdrowia Nel, a nawet i dla zdrowia Stasia, koniecznie. Dzieci podziwiały z całej duszy, tę niebotyczną górę, która posiada wszelkie klimaty świata. Dwa jej szczyty: Kibo i Kima-Wenze były we dnie najczęściej ukryte w gęstych mgłach. Lecz gdy w pogodne wieczory mgły rozpraszały się nagle i gdy od zórz wieczornych odwieczne śniegi na Kima-Wenze płonęły różowym blaskiem, podczas, gdy świat cały pogrążon był już w mroku, — góra wydawała się, jakby świetlistym ołtarzem bożym i ręce obojga dzieci, mimowoli składały się na ten widok do modlitwy.

. . . .

Dla Stasia minęły dni trosk, niepokojów i wysiłków. Mieli przed sobą jeszcze miesiąc podróży do Mombassa i droga wiodła przez cudny, ale niezdrowy las Taweta, lecz o ileż łatwiej było podróżować teraz, z liczną, suto zaopatrzoną we wszystko karawaną — i znanemi już szlakami, niż dawniej błądzić w nieznanych puszczach, tylko z Kalim i z Meą. Zresztą, odpowiadał teraz za podróż kapitan Glen. Staś wypoczywał i polował. Znalazłszy wśród narzędzi karawany dłuta i młotki zajmował się prócz tego w chłodniejszych godzinach wykuwaniem na wielkiej gnejsowej skale napisu: "Jeszcze Polska nie zginęła... albowiem chciał, żeby pozostał jakiś ślad pobytu ich w tych stronach.

Anglicy, którym przetłómaczył napis, dziwili się, że chłopcu nie przyszło na myśl uwiecznić na tej afrykańskiej skale swego nazwiska. Ale on wolał wyryć to, co wyrył.

Nie przestał jednak opiekować się Nel — i budził w niej tak nieograniczone zaufanie, że gdy Clary zapytał się jej, czy nie będzie się bała burz na morzu Czerwonem, dziewczynka podniosła na niego swe śliczne spokojne oczy i odrzekła tylko: "Staś poradzi." Kapitan Glen twierdził, że prawdziwszego świadectwa, czem Staś był dla małej i większej dla niego pochwały, nikt nie zdołałby wypowiedzieć.

— — — — — — — —

Jakkolwiek pierwsza depesza przesłana do pana Tarkowskiego do Port-Saidu zredagowana była bardzo ostrożnie, uczyniła jednak tak wstrząsające wrażenie, że radość omal nie zabiła ojca Nel. Ale i pan Tarkowski, jakkolwiek był człowiekiem wyjątkowo hartownym, w pierwszej chwili po otrzymaniu depeszy, ukląkł do modlitwy i począł prosić Boga, by ta wiadomość nie była tylko złudą, chorobliwem przywidzeniem, zrodzonem z żalu tęsknoty i boleści. Przecie tyle napracowali się obaj, by choć dowiedzieć się czy dzieci żyją! Pan Rawlison wyprawiał do Sudanu całe karawany, pan Tarkowski przebrany za Araba dotarł, z największem niebezpieczeństwem życia, aż do Chartumu — i wszystko nie zdało się na nic.. Ludzie, którzy mogli dać jakąś wiadomość, pomarli na ospę, z głodu, lub zginęli podczas ciągłych rzezi — i dzieci jak w wodę wpadły! W końcu obaj ojcowie stracili wszelką nadzieję i żyli tylko wspomnieniami, głęboko przekonani, że nic już ich w życiu nie czeka i że dopiero śmierć połączy ich z tymi najdroższemi istotami, które były dla nich wszystkiem na ziemi.

Tymczasem spadła na nich niespodziewanie radość prawie nad siły. Ale łączyły się z nią niepewność i zdumienie. Obaj nie mogli żadną miarą pojąć, jakim sposobem wiadomość o dzieciach przyszła z tej strony Afryki, to jest z Mombassa. Pan Tarkowski przypuszczał, że może wykupiła je, lub wykradła, jaka karawana arabska, która ze wschodniego brzegu zapuściła się po kość słoniową w głąb kraju i dotarła aż do Nilu. Słowa depeszy: "Dzięki chłopcu" tłomaczyli sobie tak, że Staś zawiadomił kapitana i doktora listownie, gdzie się oboje z Nel znajdują. Wszelako wielu rzeczy niepodobna było odgadnąć. Natomiast pan Tarkowski rozumiał zupełnie jasno, że wiadomość nietylko jest pomyślna, ale i bardzo prawdziwa, gdyż inaczej kapitan i doktór nie odważyliby się budzić w nich nadziei i przedewszystkiem, nie wzywaliby ich do Mombassa.

Przygotowania do drogi trwały krótko i na drugi dzień po otrzymaniu depeszy obaj inżynierowie, wraz z nauczycielką Nel, znaleźli się na pokładzie wielkiego parowca "Peninsular and Orient Company", który szedł do Indyi, a po drodze wstępował do Adenu, Mombassa i Zanziburu. W Adenie czekała ich druga depesza, brzmiąca: "Dzieci są z nami — zdrowe — chłopiec bohater." Po przeczytaniu jej, pan Rawlison odchodził prawie od zmysłów z radości i ściskając dłonie pana Tarkowskiego, powtarzał: "Widzisz, to on ją ocalił! jemu zawdzięczam jej życie" — a pan Tarkowski, nie chcąc okazać zbytniej słabości, odpowiedział tylko zaciskając zęby: "Tak! dzielnie mi się chłopak spisał" — ale zostawszy sam w kabinie, płakał ze szczęścia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowy generalny Agent na miasto [illegible] Nowy York]



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pod nr. 125 E. 7 St. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity upoważnienia do zbierania abonamentu na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi.

WESOŁY KĄCIK.

Nowa profesya.



— Czem się trudnicie?

— Zdejmowaniem.

— Jakto? jesteście potografem, czy fotografem?

— Iii... nie... ja tam zdejmuję co się da: bieliznę, palta z wieszaka, zegarki z kamizelki, a czasem i buty z pijanego. Wszystko, co się da.

Samobójca.

— Biedny Janek! Co mogło popchnąć go do samobójstwa.

— Na miły Bóg, on popełnił samobójstwo? Kiedy? Jak? Zastrzelił się?

— Ech, to byłoby jeszcze do uratowania.

— Powiesił się.

— Jeszcze gorzej; zachorował i wezwał do swego łoża trzech lekarzy!

Przy "barze".



— Powiedz mi, mój drogi, jak ty możesz ... od razu po dwa kieliszki wódki?

— Widzisz, jak wypiję jeden kieliszek, to staję się zaraz innym człowiekiem, no, a ten inny człowiek także by się chciał napić.

Zobaczyła czego nie było.



Gospodyni: — Czy się nie wstydzisz tak nieporządnie chodzić? Toć ci koszula brudna dziurawa wygląda.

Tramp: — To niemożebne! Przecież ja, koszuli wcale na sobie nie mam.

W redakcyi.

— Pańska "piosnka do snu" jest stanowczo za długa; czytelnik po przeczytaniu połowy może zasnąć!

Dobra dusza.

— Ta pieczeń od przedwczoraj już zupełnie zepsuta... Daj ją służącej.

— Zwaryowałeś! żeby zachorowała i zrobiła mi szpital w domu?!

— No to wyrzucić.

— Wyrzucić szkoda. Ale dam stróżowej dla jej trojga dzieci. To biedactwo zawsze głodne!...

Dobry sposób.



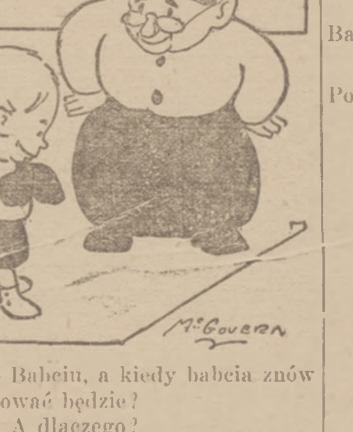
— Ten człowiek nadzwyczaj mnie interesuje, nie jestem w stanie określić, czy to istotny filozof, czy głupiec.

— Bardzo łatwo sprawdzić...

— Jak?

— Nazwij go głupiem, jeżeli się obrazi, to napewno — filozof rzeczywisty.

Miły wnuczek.



— Babciu, a kiedy babcia znów chorować będzie?

— A dlaczego?

— Bo mi potrzebne pudełko od pigułek.

Siła wiatru.

Marsylijczyk, blagier, jak zwykle, opowiada o sile wiatru w Marsylii.

— W pracowni mojej, doskonale zabezpieczonej od wiatrów, namalowałem portret mężczyzny w kapeluszu. Nazajutrz rano przychodzę do pracowni i, wyobraźcie sobie, zastaję mojego jegomościa na portrecie bez kapelusza!

— Nie może być!

— Słowo daję! Wiatr zerwał mu w nocy kapelusz z głowy.

Fraszka.

Spytał baby na polu turysta nibyto:
Na cmentarz krótką drogę pokaż mi, kobito?
Baba, wzrok nań rzuciwszy sowy lub upiora,
Pokazała mu palcem... mieszkanie doktora.

Racya.



[Z rozmowy dwóch przyjaciół].

— Czemu niźli dzień, noc wolisz?

— Racyi mam do tego wiele!

— Powiedz choćby jedną słuszną...

— Ot... śpią w nocy — wierzyciele...

Niesprawiedliwa żona.



— Oj mężu, mężu! codzień wracasz w nocy z salunu pijany. — Okropna rzecz!

— Jesteś niesprawiedliwa! — Ganisz mnie za to, że wracam pijany, ale za to, że trzeźwy z domu wychodzę, nie pochwaliłaś.

Na wsi.

— Czemu to Wojciechu, nie posyłacie chłopca do szkoły?

— A dyć bez to, co świnie nie ma komu paść...

— Wstydźcie się tak mówić, cóż to, wam świnia milsza jak dziecko?!

— Milso, nie milso, ale widzi pon, przez nauki to człek żyć może, a przez omasty to nie.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



SADY W JESIENI.

Zbiór owoców w jesieni należy do najważniejszej pracy w sadzie, gdyż od roztropnego, czy umiejętnego zebrania, zależy nietylko trwałość, ale i dobroć owocu.

Owoc źle zebrany, pokaleczony lub nadbity, czernieje, prędko się psuje, trudnym jest do zbycia — częstokroć choćby i za bardzo niską cenę. Nie dziw też że niedbały i nieroztropny gospodarz lekceważy sobie sad, narzeka na lichy owoc, wini drzewo czy drzewa a nie siebie samego, swoją niezaradność i niedbalstwo. Jednak ktokolwiek rozumie się na sadownictwie, ma jaki taki spryt byznesowy i sądzi inaczej — ciągnie nie lada dochody choćby z kilkoakrowego sadu.

Kiedy zbierać owoce?

Zbierać je wtedy gdy są dorośnięte i dojrzałe. Owoc dojrzały zmienia w sobie kwasy na cukier, zmienia zieloną barwę łupiny na kolorową, ziarnka mają kolor czarny lub brunatny a ogonek snadnie od gałęzi oderwać się daje, nawet za lekkim dotknięciem.

Owoce latowe dojrzewają w popołowie sierpnia, a we wrześniu zbiera je się zupełnie dojrzałe, częstokroć aż przejrzałe, gdyż zaczynają gnić od ogryzka czyli środka nasiennego.

Owoce dojrzewające w jesieni, więc w październiku, muszą być zbierane przed zupełnem dojrzeniem, mianowicie, gdy ziarenka dostały kolor.

Owoce zimowe, gruszki i jabłka, zwane zimówkami, które na drzewie nie dojrzewają, zdejmuje się gdy zupełnie wyrosły, a ziarenka pociemniały, więc zawsze przed Wszystkimi świętymi tj. przed 1-szym listopada, gdyż już przymrozki we wielu stanach dokuczać na dobre poczynają.

Jak zbierać owoce?

O ile możności każdy owoc należy ostrożnie od gałązki z korzonkiem zdjąć i w przygotowany kosz ostrożnie układać, tak, by się nie obijał, ani kaleczył. Bywają drzewa wysokie, zatem częstokroć dostęp do owocu utrudniony, — więc zbiera się go tyczką czyli drążkiem na końcu którego są albo widełki, albo obrączka z gwoździkami, któremi owoc się zahacza, a który oderwany do woreczka na tyczce wpada.

Jabłko czy gruszka, której korzonek został wyrwany, staje się przez to skaleczoną i w miejscu byłego korzonka gnić poczyna, zatem do przechowywania się już nie nadaje.

Owoce strząsa się tylko wówczas, gdy są pośledniego gatunku i do natychmiastowego użytku czy to na jabłecznik, czy do suszenia przeznaczone; zawsze jednak należy pod drzewem mierzwę rozrzucić lub dery, worki i t. p. poukładać.

Łażenie w butach za owocem po drzewach niszczy korę, psuje gałęzie, bywa częstokroć powodem wypadku, a co ważniejsza źle świadczy o wdzięczności sadownika, który za to, że mu drzewo owocem obrodziło, nogami je kopie i kaleczy!

Gruszki i jabłka w przednich gatunkach należy owijać w cienki papier, — równo obok siebie czy to w pudle, czy w beczce układać i dopiero jako towar pierwszorzędnej jakości na sprzedaż wystawić. W ten sposób opatrzone owoce dają się i w domu, — względnie w sklepie—długo przechowywać, jeżeli się je warstwami na policach poukłada i trocinami lub słomą pokryje.

O ile jabłko zajmuje pierwsze miejsce między owocami dużemi o tyle śliwka jest niejako królową między owocem drobniejszym i należy do owoców jagodowych podobnie jak i czereśnie, wiśnie, brzoskwinie i morele.



Owoc taki wogóle przerabia się na powidła, soki, konfitury, wina owocowe, nalewki itp. Zbiera się zwykle zanim dojrzeje zupełnie, gdyż poukładany w znaczniejszej liczbie w kosze czy inne naczynia, ugniata się, pleśnieje i psuje się, jednak przeznaczony do spożycia na surowo, pozostawia się na drzewie, aż zupełnie dojrzeje.

Wszelki owoc jagodowy włączając do powyżej wymienionych: maliny, agrest, porzeczki, borówki, jarzyny i winogrona, należy zbierać gdy nie są mokre czy to od rosy lub po deszczu, — lecz dobrze słońcem ogrzane.

Różne gatunki wiśni, śliwek i winogron można długo przechowywać w naczyniu kamiennem lub beczułce, gdy się je warstwami układa i bukowym lub klonowym żegusem [trocinami] przesypuje, i w chłodne, suche miejsce ustawi.

Kąpiel prochowa dla kur.

Zwykle około południa kury używają kąpieli prochowej. Kładą się one w miejscach, na których znajdują się warstwy drobnego prochu, n. p. na drogach, jeżą swe pióra, a trzepocąc się w prochu, wprowadzają go w ten sposób pomiędzy pierze. Pasożyty, znajdujące się na skórze kur, prochu nie znoszą i opuszczają swoje siedliska. Ostatecznie kura otrząsa się z prochu i jeszcze w ten sposób uwalnia się od reszty owadów. Kurczętom trzeba również dać możność brania kąpieli prochowych. Nieraz się słyszy narzekania, że kurczęta giną gromadnie z niewiadomej przyczyny. Gdy jednak nieżywe kurczę zbadamy bliżej, to się okaże, że setki pasożytów zagnieździło się pomiędzy piórami.

Kąpieli prochowej potrzebują te ptaki nietylko w lecie ale i w zimie, to też trzeba w kurniku w miejscu, którego kury nie zanieczyszczają kałem, usypać kupę ziemi suchej i dobrze sproszkowanej, albo suchego piasku wymięszanego z popiołem.

Wapnowanie.

Zasadą przy wapnowaniu jest przedewszystkiem rozrzucenie zlasowanego na proszek wapna w dniu suchym. Wapno należy sucho także rozbronować w dwóch kierunkach i natychmiast płytko przyorać. W lecie zatem nie trudno wykonać te przepisy, gorzej upatrzyć do tego suchy czas na wiosnę. Na "pewno" idzie się, jeśli się uskutecznia rozrzucanie wapna z kupek po kawałku, t. j. tyle, ile się każdego dnia od ręki do wieczora zdąży przepłużkować.

Lasowanie wapna na proch odbywa się:

1. Rozwożąc je od razu na małe kopczyki w pole, rozmierzywszy poprzednio morgi i poznaczywszy morgi te na polu tak, aby dana ilość wapna, np. 5 cetn. metr. na 1 mórg, starczyła na odmierzoną przestrzeń. Wapno przykrywa się dość grubo ziemią i oklepuje gładko, posyłając co kilka dni robotnika, aby tworzące się na kupkach tu i owdzie szczeliny pozasypywał ziemią. Tak pozostawia się wapno pod przykryciem przez kilka tygodni. Od powietrza zależy, czy wapno pod ziemią zlasuje się prędzej czy później, im więcej wilgoci w powietrzu, tem szybszy jest proces lasowania się wapna. Gdy to nastąpi, trzeba kopczyki poruszyć, czy w środku nie pozostały jeszcze niezlasowane bryły, [co jednak rzedko się zdarza, bo kopczyki robi się wogóle małe], a następnie przystąpić do rozrzucenia wapna.

2. Drugi sposób zlasowania wapna na proch jest prędszy, ale mozolniejszy, bo wymaga do wożenia na pole wody itp. Otóż składa się wapno z wozów do koszyczków w takiej ilości, żeby z każdego koszyka była jedna kupa. Oblicza się naturalnie, ile takich koszyków wypadnie dać na morgę. Wapno zanurza się z koszykiem do zdążającej za ludźmi, najlepiej dwukolnej niskiej beczki z wodą, a gdy stojąca nad wapnem woda przestanie wypuszczać bańki, to znak, że wapno nasyciło się wilgocią, unosi się wtedy koszyk z wody i wapno gotowe do rozrzucenia na rolę. Do tej operacyi potrzebną jest jednak także stała pogoda, gdyż w mokry czas rozrzucone wapno rozpłynie się na roli w mleko wapienne i zamieni się w mniej skuteczny węglan wapna. Zlasowane zaś tylko na proch wapno i zaraz przykryte ziemią, łączy się z nią, a ostry charakter wapna wywiera jeszcze wtedy dostatecznie rozpulchniający wpływ na glebę.

Że wobec tych wszystkich manipulacyi, korzystniej zapłacić kilka dolarów na wagonie więcej za mielone wapno palone, zapewne rozwodzić się nie potrzeba. Wapno takie można rozsiewać maszyną do sztucznych nawozów, jak "Westfalia" i inne.